



Penny Jordan



*PRAWO
PRZYCIĄGANIA*

Tytuł oryginału: Law of Attraction



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charlotte zatrzymała się przed niewysokim biurowcem i przyglądała się tabliczce z napisem: „Jefferson & Horwich, kancelaria prawna”.

Trochę się denerwowała. Spódnica jej granatowego wełnianego kostiumu, która na tle londyńskiej ulicy prezentowała się dość skromnie, tutaj nagle wydała jej się żenująco krótka.

Mimowolnie ją poprawiła i rozejrzała się po gwarnym placu targowym. Minęła dopiero ósma, ale ponieważ wypadał właśnie dzień targowy, właściciele straganów energicznie szykowali się do rozpoczęcia handlu.

Może powinna kupić sobie nowy kostium? Coś bardziej odpowiedniego dla co prawda wciąż młodej, ale w pełni wykwalifikowanej absolwentki prawa, która ma rozpocząć pracę w nowym miejscu. Problem w tym, że w tej chwili nie było jej stać na luksus zakupu garderoby.

„Jefferson & Horwich”, przeczytała po raz drugi.

No cóż, Richarda Horwicha już poznała. To on przeprowadzał z nią rozmowę kwalifikacyjną. Był to miły w obejściu mężczyzna w średnim wieku, ojciec rodziny, który stanowił uosobienie prawnika prowadzącego kancelarię na prowincji. Jeżeli zaś chodzi o Jeffersona...

Charlotte wzięła głęboki oddech.

Przyznaj się, powiedziała sobie gorzko. Wolałabyś pracować dla każdego, byle nie dla Daniela Jeffersona. Był wielką nadzieją świata prawniczego. Człowiekiem, który samodzielnie - no, prawie samodzielnie, jeśli nie liczyć jednego adwokata i kompletu personelu, jaki zazwyczaj

angażuje się przy tego rodzaju sprawach - bronił ofiar dużej firmy farmaceutycznej.

W tym wypadku były to ofiary niesumienności i bezwzględności owej firmy, która bezdusznie nie przyjmowała do wiadomości, że do działań ubocznych produkowanego przez nią leku należy także zaliczyć niekorzystny wpływ na psychikę pacjentów. Co więcej, firma nie zgadzała się z tym i nie podjęła żadnych kroków, żeby to naprawić. Jefferson wygrał proces, wykazując karygodne zaniedbania znanego producenta leków. Uzyskał również dla swoich klientów jedną z najwyższych rekompensat finansowych, jakie zasądziły sądy w Wielkiej Brytanii.

Patrząc na wypolerowaną mosiężną tabliczkę na frontowej ścianie eleganckiego budynku w stylu georgiańskim, Charlotte nie mogła uniknąć porównania swojej sytuacji z sytuacją Daniela Jeffersona.

Tak jak on uzyskała dyplom na wydziale prawa. Był taki okres w jej życiu, kiedy posiadała nawet własną kancelarię. I ona również wygrywała w sądzie sprawy w imieniu osób ogromnie potrzebujących pomocy prawnej, na którą w zasadzie nie było ich stać. Ale na tym wszelkie podobieństwa się kończyły.

Daniel Jefferson odniósł spektakularny sukces, był fetowany jak bohater i zasypywany ofertami pracy od ludzi, którzy pragnęli, by ich bronił. Zwłaszcza po sprawie firmy farmaceutycznej Vitalle, dzięki której jego nazwisko znalazło się na pierwszych stronach gazet.

Charlotte z kolei zmuszona była teraz szukać pracy jako podwładna. Musi zacząć wszystko od nowa, od najniższego szczebla. Jej dom, jej praca, a nawet jej narzeczonzy zniknęli, połknięci przez recesję, która z wolna doprowadzała tyle rozmaitych firm do ruiny.

Teoretycznie, zgodnie z tym, co twierdzili jej przyjaciele i rodzice, powinna być wdzięczna, że zdołała zdobyć posadę, i to stosunkowo łatwo, zamiast hołubić w sobie złość, urazę i rozpamiętywać straty. Tymczasem Charlotte była zła i rozzalona. Tak ciężko pracowała! Najpierw podczas studiów, a potem jako jedyna kobieta w dużej londyńskiej kancelarii, gdzie miała szczęście się zatrudnić.

To właśnie tam nauczyła się trzymać język za zębami i nie odpowiadać atakiem na próby poniżania jej i deprecjonowania przez kolegów z pracy, którzy oddawali w jej ręce najnudniejsze i najbardziej rutynowe sprawy. A nawet, co doprowadzało ją do furii, którą z trudem kryła, prosili ją o parzenie dla wszystkich kawy. Tak, pracowała wtedy bardzo ciężko, nieodmiennie dążąc do jednego celu: zamierzała otworzyć własną kancelarię przed ukończeniem trzydziestego roku życia.

A więc nie posiadała się z radości, kiedy wraz z Bevanem, swoim ówczesnym narzeczonym, jakimś zdumiewająco szczęśliwym zbiegiem okoliczności znaleźli nieduży lokal na parterze, idealny na małą kancelarię.

W owym czasie całe mnóstwo ludzi uciekło z Londynu, wybierając przyjemności wiejskiego życia. Jak powiedział Bevan, byłaby naiwna i głupia, gdyby nie wykorzystała tej okazji. Kupiła zatem lokal z zadłużeniem hipotecznym, którego wielkość przyprawiała ją o palpitacje serca. Kupiła także dla siebie elegancki dom w zabudowie szeregowej kilka ulic od kancelarii.

Zgadzała się z Bevanem, że kiedy się pobiorą, taki dom w zupełności im wystarczy, a później sprzedadzą go w razie czego za przyzwoitą cenę i kupią coś większego.

Sytuacja ekonomiczna wyglądała obiecująco, ceny nieruchomości były niezwykle wygórowane. Charlotte przekonała się o tym, kiedy przeglądała oferty, zastanawiając się nad wyborem lokalu na kancelarię oraz domu. Na szczęście była wówczas w stanie pożyczyć dość pieniędzy, by przelicytować konkurentów. Niestety teraz została bez grosza, za to z dużym kredytem i koszmarnie dużą hipoteką.

Owszem, nie była wtedy całkiem beztroska i wolna od obaw, ale Bevan ją wyśmiał. Co się z nią dzieje? - pytał. Przecież wszyscy tak żyją, od zawsze.

- Co z tobą? - pytał wyzywającym tonem. - Jesteś za równością, a kiedy ją zdobyłaś...

Wzruszał ramionami, nie kończąc zdania, ale Charlotte wiedziała, co miał na myśli.

Bevan łatwo wpadał w irytację i z równą łatwością wydawał sądy. Był osobą niezwykle dynamiczną, żył na dużych obrotach i miał odpowiedzialne stanowisko w City, gdzie pracował jako makler.

Charlotte poznała go przez wspólnego kolegę. Z początku jego sposób bycia uznała za dość odpychający. Ale on z taką determinacją dążył do zacieśnienia znajomości, że w końcu zaczęło jej to pochlebiać. Obyło się bez oficjalnych zaręczyn. W zasadzie była to bardziej umowa, deklaracja, oświadczenie woli, że się pobiorą, kiedy oboje osiągną pewien planowany status społeczny i materialny. Charlotte miała świadomość, że jej rodzice, a zwłaszcza matka, nie rozumieją tej sytuacji. Zdaniem matki zaręczyny oznaczają pierścionek zaręczynowy i ustalenie daty ślubu.

Charlotte nie otrzymała w prezencie pierścionka ani nie poznała daty ewentualnego ślubu, a teraz nie miała już nawet narzeczonego.

Zamyślona spojrzała na nieskazitelnie pomalowane lśniące czarne drzwi. Kiedy je otworzy i wejdzie do środka, zrobi krok w zupełnie nowe życie. Jeżeli chodzi o jej karierę zawodową, cofnie się do etapu, który już dawno za sobą zostawiła i nawet jej przez myśl nie przeszło, że kiedykolwiek tam powróci.

Skończyła trzydzieści dwa lata - to za dużo, żeby spaść na samo dno i zaczynać od najniższej pozycji. Z drugiej strony sama była sobie winna. To ona odpowiada za własną porażkę. Wiedziała o tym.

- Przegrałaś, bo za dużo pracujesz charytatywnie - oznajmił brutalnie Bevan, kiedy zalana łzami powiedziała mu, że zdaniem księgowego to już koniec. Musi zakończyć praktykę, a jeśli szczęście jej dopisze - ale musiałyby naprawdę w czepku się urodzić - może jakimś cudem zdoła odsprzedać dom i kancelarię za taką sumę, która pokryje dług hipoteczny.

Czy rzeczywiście tak było? Czy przegrała, ponieważ nierozsądnie brała zbyt wiele spraw, które nie przynosiły jej dochodu? Co gorsza, robiła to z pełną świadomością. Czy może przegrała dlatego, że po prostu nie była wystarczająco dobrym prawnikiem, że nie pracowała dość ciężko, że nie potrafiła ściągnąć takich klientów, którzy zapewniliby jej płynność finansową niezbędną do przeżycia? Takich klientów, jakich Daniel Jefferson przyciągał na setki, pomyślała z goryczą.

Zresztą czemu miałyby być inaczej? Kiedy rozpisują się o tobie w samych superlatywach największe dzienniki w kraju, każdy poważny magazyn poświęca ci artykuł, a każde telewizyjne wiadomości wychwalają cię pod niebiosa i promują, nie możesz się opędzić od ludzi, którzy pragną powierzyć ci rozwiązanie swoich kłopotów.

Jak mówi stare powiedzenie, sukces rodzi sukces.

Właśnie dlatego, w samym środku najgorszej od dziesięcioleci recesji, Jefferson i Horwich zatrudniają nowych pracowników...

Dlatego właśnie Charlotte się tutaj znalazła. Stała jak głupie ciele patrzące na malowane wrota, świadoma, że powinna być wdzięczna za współczucie i zrozumienie, jakie okazał jej Richard Horwich, cokolwiek je wywołało, i za to, że przyjął ją do pracy.

Oczywiście, że była wdzięczna, ale równocześnie roznosiła ją złość. Czuła się zraniona i urażona, a przede wszystkim towarzyszyła jej gorzka świadomość własnej porażki, stanowiąca tak rażący kontrast wobec dużego sukcesu Daniela Jeffersona.

W końcu on ma jedynie trzydzieści siedem lat, ledwie pięć lat więcej niż ona. Jest kawalerem o niezłej prezencji - w każdym razie jeżeli można wierzyć prasowym fotografiom. Charlotte nie oglądała go w telewizji. Była wówczas zbyt zaabsorbowana rozwiązywaniem swoich problemów finansowych, pertraktacjami z deweloperem i bankiem, żeby dala jej więcej czasu na znalezienie chętnych na jej nieruchomości.

Jej nieruchomości... Raczej ich nieruchomości. Dzięki Bogu pozbyła się ich i spłaciła obie hipoteki. Przynajmniej nareszcie śpi spokojnie.

Tak, ale nie ma własnego domu. Wiedziała, że musi zacząć wszystko od początku, i bardzo jej się to nie podobało. Uśmiechnęła się kwaśno. Bez wątpienia będzie wyglądać wspaniale w swoim idiotycznym drogim kostiumie, płaszcząc się przed właścicielami kancelarii i parząc herbatę dla młodszych pracowników.

Przestań, przestań, powiedziała sobie. Przestań się nad sobą uzalać.

Wzięła głęboki oddech i pchnęła drzwi. Zza jej pleców z placu targowego dobiegł ją zaczepny gwizd. Pewnie jakiś mężczyzna tak

zareagował na widok przechodzącej dziewczyny, której jedynym zmartwieniem jest to, z którym z wielbicieli wybrać się na następną randkę, pomyślała smętnie Charlotte.

Kiedy zniknęła wewnątrz budynku, mężczyzna, który przed chwilą gwizdał, odwrócił się z uśmiechem do swojego klienta.

- Smaczny kasek, panie Jefferson. Chyba nigdy jej tutaj nie widziałem. Pewnie nowa, co?

- Na to wygląda - przyznał wymijająco Daniel Jefferson, czekając, aż sprzedawca zważy mu ser.

Tego popołudnia czekało go spotkanie ze starym Tomem Smithem. Tom martwił się, co stanie się po jego śmierci z jego domem i kawałkiem ziemi. Nie posiadał bezpośrednich spadkobierców, tylko kilku dalszych krewnych ze strony żony. Martwił się, ponieważ chciał zyskać pewność, że młody Larry Barker, nastolatek, który robił mu zakupy i pomagał w ogrodzie, zostanie wynagrodzony za swoją dobroć.

Tom miał słabość do miejscowego kremowego sera, więc Daniel wstąpił na targ, by go kupić.

A zatem Charlotte French w końcu się pojawiła. Kiedy Richard powiedział mu, że zaproponował jej pracę, Daniel nie krył wątpliwości.

Czytał jej CV, oczywiście, i nie był pewien, jak ułożą się ich relacje, jeśli w ogóle się ułożą. A ten jej kostium... Osobiście nie zwracał szczególnej uwagi na to, jak ludzie się ubierają, to nie było dla niego najważniejsze, ale niestety część jego klientów przywiązywała do tego wagę.

Niezależnie od szumu medialnego po sprawie koncernu farmaceutycznego Vitalle większość klienteli kancelarii pochodziła, jak

przedtem, ze środowisk raczej konserwatywnych i tradycyjnych. Zmieniło się to, że Daniel i Richard mieli po prostu więcej interesantów. Ale kostiumy z South Molton Street z zastraszająco kusymi spódnicami nie są strojem, jakiego klienci spodziewaliby się po kobiecie wykonującej zawód prawnika. Jeżeli mają traktować ją poważnie.

Daniel westchnął cicho, przechodząc przez plac. Znał kwalifikacje tej kobiety i wiedział, że jest inteligentna, a jednak...

Przywitała ją ładna i miła recepcjonistka. Najwyraźniej pamiętała Charlotte z rozmowy kwalifikacyjnej, bo natychmiast zaoferowała się, że pokaże jej miejsce pracy i łazienki.

- Och, ale czy może pani opuścić swoje biurko? - spytała niepewnie Charlotte.

Dziewczyna odpowiedziała jej uśmiechem.

- Tak, pan Horwich prosił, żebym pani wszystko pokazała. Mam na imię Ginny - przedstawiła się, wychodząc zza biurka. - Na lewo znajduje się gabinet pana Horwicha - oznajmiła, wskazując jedne z zamkniętych drzwi. - A tu pracuje pan Jefferson.

Charlotte obrzuciła kolejne drzwi wrogim spojrzeniem. Nie miała wątpliwości, który z partnerów posiada bardziej luksusowy i lepiej wyposażony gabinet.

- A to pani pokój - dodała Ginny, przystając tak nagle tuż za pokojem Daniela Jeffersona, że Charlotte omal na nią nie wpadła.

Jej pokój. Trochę ją to zmieszało, ponieważ spodziewała się, że będzie dzieliła pokój z innymi młodszymi prawnikami. Taki wniosek wyciągnęła po rozmowie o pracy w tej kancelarii. Pewnie Ginny tylko tak mówi, pomyślała, kiedy recepcjonistka otworzyła drzwi.

A jednak, wszedłszy do środka, Charlotte natychmiast się zorientowała, że jest tam miejsce wyłącznie dla jednej osoby. Zawahała się i spojrzała na Ginny.

- Jest pani pewna? To znaczy, nie sądzę... Myślałam, że będę dzieliła z kimś pokój.

- Och, nie wiem. - Ginny zrobiła zakłopotaną minę. - Pan Horwich prosił, żebym wprowadziła panią do tego pokoju. Aha, i mam przekazać, że dziś rano nie będzie go w kancelarii, ale pan Jefferson wszystko pani wytłumaczy.

Serce Charlotte zamarło. Rozejrzała się po zaskakująco przestronnym pomieszczeniu, bardzo wygodnie umeblowanym, z oknem na plac targowy, i nagle złość ją opuściła. Ale w zamian ogarnął ją niepokój i poczuła się przerażająco bezbronna.

- Lepiej już wróć do siebie - odezwała się znów Ginny. - Około wpół do jedenastej Mitzi przyniesie kawę, ale jeśli wcześniej zechce pani się czegoś napić, w pokoju służbowym jest ekspres do kawy: Na najwyższym piętrze. Pan Jefferson wyposażył ten pokój we wszelkie niezbędne sprzęty, żebyśmy mogli zjeść tam nawet lunch. Jest tam aneks kuchenny i stół do snookera. W zeszłym roku podzieliliśmy się na dwie drużyny, mężczyźni przeciw kobietom. Kobiety wygrały.

Zaśmiała się, a potem, kiedy Charlotte nadal milczała, zaczerwieniła się i powiedziała niepewnie:

- Jeżeli nie jestem już potrzebna...

Charlotte uśmiechnęła się automatycznie i pokręciła głową, patrząc na drzwi, które zamknęły się za Ginny.

Nie, niczego nie potrzebowała. Nie licząc własnej kancelarii, własnego domu, szacunku do samej siebie, dumy. Perspektyw na przyszłość i narzeczonego.

Bez emocji zauważyła, że Bevan znalazł się na końcu listy jej strat. Czyżby od początku wiedziała, że nie jest bez skazy? Że kiedy przyjdzie co do czego, nie stanie u jej boku, by ją wesprzeć? Że pragnął jej tylko wówczas, gdy odnosiła sukcesy, bo wtedy podnosiła jego status? Czy w ogóle kiedykolwiek ją kochał, tak jak twierdził? I czy ona darzyła go prawdziwą miłością, taką, jaka łączyła jej rodziców?

Podeszła do okna i wyjrzała na plac. Jakiś mężczyzna zbliżał się do drzwi biurowca. Był wysoki, szeroki w ramionach, jego gęste kasztanowe włosy lśniły w promieniach słońca. Poruszał się energicznie, szedł sprężystym krokiem.

Miał na sobie ciemnogrnatowy garnitur, bardzo tradycyjny w kroju. Z rękawa marynarki wystawał mankiet śnieżnobiałej koszuli. To był strój typowy dla profesjonalisty: biznesmena, księgowego, adwokata... Kiedy przystanął na stopniu i podniósł wzrok na jej okno, zupełnie jakby był świadomy, że nowa pracownica mu się przygląda, Charlotte znieruchomiała.

Natychmiast go rozpoznała, oczywiście, mimo że znała go wyłącznie z niezbyt wyraźnych prasowych fotografii. W rzeczywistości emanował jeszcze większą energią, jego budowa i postawa świadczyły o sile i opanowaniu.

Sądząc z jego ubioru, można by go wziąć za tradycjonalistę i konserwatystę, ale pod garniturem kryło się zdecydowanie atletyczne ciało.

Kiedy Bevan upierał się, żeby Charlotte zmieniła swój wizerunek, by wyglądać choć trochę nowocześniej, jedyną rzeczą, której nie zgodziła się

zmienić, była jej fryzura. Miała proste gęste włosy do ramion, błyszczące i naturalnie ciemnorude, chociaż ludzie często w to nie wierzyli. Jedwabiste włosy kontrastowały z jej jasną karnacją i niebiesko-zielonymi oczami.

Bevan zachęcał ją też do regularnego korzystania z solarium. Narzekał, że bladość jest niemodna i nieatrakcyjna. Charlotte zawsze odmawiała, podkreślając zagrożenia, jakie dla ludzi o jasnej skórze niesie nadmierne wystawianie się na promieniowanie ultrafioletowe.

Być może powinna była już wówczas dostrzec pewne znaki ostrzegawcze i domyślić się, że Bevan interesował się jedynie jej wizerunkiem, a nie tym, jakim jest człowiekiem. Bardzo szybko przekonała się, że gdy zniknęły oznaki jej sukcesu, Bevan także się ulotnił.

Kiedy już wyszła z szoku, stwierdziła, że jej duma ucierpiała na tym więcej niż serce, a jednak...

Minie sporo czasu, zanim odważy się po raz kolejny zaufać mężczyźnie.

Najbardziej irytowało ją to, że to Bevan się za nią uganiał, zasypywał ją kwiatami i ekstrawaganckimi komplementami. A równocześnie, przypomniawszy sobie z goryczą, na siłę próbował ją zmienić.

Jej rodzice i siostra uznali zniknięcie Bevana za szczęśliwą okoliczność. Charlotte zdawała sobie sprawę, że mają rację. Bevan stanowił luksus, na jaki już nie było jej stać, podobnie jak własna kancelaria, dom czy drogi samochód. Na szczęście pozostał jej tylko jeden dług do spłacenia, debet na koncie. Jeden jedyny. Lekko się skrzywiła, jej twarz zasnuł jakiś cień. Zaciśnęła wargi, by się nie rozplakać.

Z początku, gdy rodzice nalegali, żeby z nimi zamieszkała, nie ponosząc żadnych dodatkowych opłat, gwałtownie się opierała. Powrót do

domu rodzinnego w jej wieku był czymś potwornie irytującym, niemal upokarzającym, niezależnie od tego, że kochała rodziców i dobrze z nimi żyła. Ale rodzice delikatnie dali jej do zrozumienia, że musi spłacić spory kredyt i postąpiłaby co najmniej nierozważnie, wydając pieniądze na wynajem mieszkania, kiedy oprocentowanie zadłużenia w banku jest tak wysokie.

Mały samochód z drugiej ręki, którym przyjechała do nowej pracy, pokonując jakieś dwadzieścia kilometrów, kupił jej ojciec. Łzy napłynęły jej do oczu. Czuła się tak zawstydzona, tak żałosna, kiedy wręczył jej kluczyki. Niespecjalnie tęskniła za swoim jaskrawoczerwonym sportowym modelem bmw, którym dotąd jeździła. Szczerze mówiąc, wydawał jej się zbyt pretensjonalny. Najbardziej bolała ją świadomość zawodowej klęski, tego, że znowu, jak za lat studenckich, jest zależna od rodziców, może nawet bardziej niż wówczas.

Co prawda od rodziców i starszej siostry Sarah nie usłyszała żadnego złego słowa, nic poza wyrazami współczucia, które czasami tak trudno było znieść.

Poczucie winy i wstydu dosłownie ją przygniatało. Bezmyślnie dała się porwać wielkim planom Bevana. Zachowała się głupio, okazała zbyt dużą pewność siebie. I tylko ona jest winna sytuacji, w jakiej się obecnie znalazła.

Najgorsze było jednak to, że każdy, kto dowiadywał się o jej losie, z pewnością podejrzewał ją po prostu o brak kompetencji. I chociaż miała ogromny dług wdzięczności wobec Richarda Horwicha za to, że zaoferował jej pracę, z drugiej strony z niechęcią myślała, że kierowała nim litość.

W końcu na rynku nie brakuje młodych wykształconych prawników, którzy szukają zatrudnienia. Dlaczego wybrał akurat ją, kogoś, kto pokazał już swoją nieudolność?

Ojciec twierdził, że Charlotte zbyt surowo się ocenia. Jak wielu innych korzystała z okresu koniunktury, która się załamała, pozostawiając ją bez środków do życia. Niewykluczone, że ojciec ma rację, ale przecież nie wszyscy ucierpieli przez karuzelę cen na rynku nieruchomości: najpierw piramidalnych zwyżek, a następnie gwałtownych przecen.

Weźmy choćby takiego Daniela Jeffersona.

Na moment serce jej zamarło. Bardzo liczyła na to, że ich kontakty będą ograniczone do minimum. W zasadzie nie miała żadnych racjonalnych powodów, żeby czuć wobec niego taką... taką wrogość, niechęć. To do niej niepodobne, zupełnie nie w jej stylu. Niestety w ciągu minionego pół roku najwyraźniej straciła pogodę ducha. Czuła się pokrzywdzona i bezbronna. Bez końca, jakby wbrew własnej woli, rozpamiętywała wszystko, co się wydarzyło. Żałowała, że nie potrafiła tego przewidzieć i nie zdołała ochronić już nawet nie siebie, ale tych klientów, którym świadczyła usługi za darmo.

Tak, wielka szkoda, że nie posiada takiego daru przewidywania, jaki jest ewidentnie dany Danielowi Jeffersonowi. W przeciwieństwie do niej, stwierdziła melancholijnie, Jefferson potrafi korzystać z sytuacji i wybierać takie sprawy, które przynoszą mu korzyść.

Wystarczy podać przykład potężnego koncernu Vitalle, któremu zawdzięczał spektakularny sukces...

Dobiegł ją dźwięk otwieranych drzwi, a w chwilę potem odgłosy z sąsiedniego pokoju. Czym prędzej zajęła miejsce za biurkiem. Daniel Jefferson rozpoczyna dzień.

Ciekawe, co go dzisiaj czeka? - zastanowiła się gorzko. Jakaś głośna sprawa sądowa, która przyniesie mu jeszcze większe honory? A może szykuje się do udzielenia wywiadu w telewizji? Gazety rozpisywały się z zachwytem o jego telewizyjnych wywiadach.

Czytała o tym. Niektórzy już tacy są, szukają rozgłosu, sława im służy. Charlotte świetnie pamiętała krótką upokarzającą notatkę w lokalnym dzienniku, w której donoszono o zamknięciu jej kancelarii, wskazując na nią jako na jedną z ofiar recesji.

Trzeba zostawić za sobą przeszłość. Ojciec przypominał jej o tym delikatnie, dodając, że porażka to nie hańba. Podkreślał, że jest dumny z tego, iż wystarczyło jej odwagi, by otworzyć własny biznes, zamiast szukać bezpiecznej przystani w jakiejś dużej korporacji.

Ale Charlotte wciąż miała przed oczami dumne oblicza swoich rodziców w dniu, kiedy otrzymała dyplom. Teraz odnosiła wrażenie, że nie zasłużyła sobie na tę dumę, że nie zasługuje również na szacunek i zaufanie kolegów po fachu.

Zatopiona w tych smętnych myślach ledwie zauważyła, że drzwi jej pokoju się otworzyły. Zesztywniała, zamrugała powiekami, powstrzymując łzy, i wstała siłą woli, przeklinając w duchu swoją prostą, zbyt krótką spódnice.

- Och, pan Horwich - zaczęła, a zaraz potem urwała, gdyż to nie Richard Horwich stał przed nią, jak się spodziewała. Zapomniała, co mówiła Ginny.

Sądziła, że to Horwich wyjaśni jej, na czym będą polegać jej obowiązki, a tymczasem naprzeciwko niej stał Daniel Jefferson.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Przepraszam - wydukała, wściekła, że nie przyjrzała się mężczyźnie, który wszedł do jej pokoju, zanim otworzyła usta.

- Nic nie szkodzi - odparł pogodnie Daniel Jefferson.

Uśmiechał się do niej. Miał miły ciepły uśmiech, który z niejasnego powodu tylko zwiększył niechęć Charlotte do jego osoby i jej zakłopotanie.

- Przepraszam, że mnie nie było, jak pani przyjechała. Musiałem po drodze gdzieś wstąpić. Ginny na pewno już wszystko pani pokazała. Margaret Lewis, która odpowiada za naszych praktykantów, zejdzie na dół o wpół do jedenastej i zaprowadzi panią do przedszkola, żeby pani wszystkich poznała.

- Do przedszkola? Znowu się uśmiechnął.

- Przepraszam. Nazywamy tak pokój, w którym pracują młodzi stażyści. Częściowo właśnie dlatego, że służy stażystom, a częściowo, że jest na najwyższym piętrze, gdzie kiedyś, kiedy to był prywatny dom mieszkalny, znajdowały się pokoje dla dzieci.

Przerwał i zlustrował ją wzrokiem. Charlotte natychmiast poczuła, że jej londyński strój jest niemal wyzywający, i w ostatniej chwili powstrzymała się przed obciążeniem spódnicy. Czy jej się tylko wydawało, czy kąciki jego warg lekko się uniosły, kiedy jej się przyglądał? Poczowała wypieki na policzkach.

Dobrze mu się śmiać, pomyślała z goryczą. Stoi sobie w tym kosztownym garniturze szytym u porządnego krawca. Pewnie nigdy nie znalazł się w tak fatalnej sytuacji, żeby nie było go stać na kupno ubrań, choćby nawet w jakiejś sieciówce, nie wspominając o tym, co w tej chwili

miał na sobie. Proszę bardzo, niech z niej szydzi, jeśli sprawia mu to przyjemność. Nie będzie się tym przejmowała.

A jednak wiedziała, że nie jest jej to obojętne. Podobnie jak robiło jej ogromną różnicę, że to on tkwi tutaj naprzeciw niej, a nie Richard Horwich. A także że przydzielono jej pokój sąsiadujący z pokojem Jeffersona i odseparowano od reszty pracowników.

Dlaczego? Czy dlatego, że pomimo iż przywitał ją uśmiechem, tak naprawdę nie życzył sobie, by z nimi pracowała? Może nawet głośno wyraził swój sprzeciw, wytykając swemu starszemu partnerowi, że zatrudnia kogoś takiego jak Charlotte... Nieudacznicę, która nie zrobiła tak głośnej kariery jak on?

Czy posadzono ją samą w tym pokoju na jego polecenie? Pewnie zamierza kontrolować każdy jej ruch, sprawdzać ją, ponieważ nie ufa jej kompetencjom. Charlotte podejrzewała, że jej domysły są słuszne.

Jej duma, boleśnie zraniona doświadczeniami z niedawnej przeszłości, doznała kolejnego uszczerbku.

- Będzie pani tutaj wygodnie? - spytał znów Daniel Jefferson. - Przywykła pani do samodzielnej pracy, więc mam nadzieję, że osobny pokój nie stanowi dla pani problemu. Na co dzień drzwi między naszymi pokojami będą otwarte.

Charlotte ponieważś zdała sobie sprawę, że drugie drzwi w jej pokoju prowadzą do jego gabinetu.

Jej gorycz i niechęć omal nie pozbawiły jej głosu. Więc on naprawdę uważa, że przez cały czas musi ją mieć na oku? Czowała, jak jej dłonie mimowolnie zaciskają się w pięści. Wbiła paznokcie w skórę, walcząc z pokusą, by rzucić mu w twarz, gdzie ma tę całą pracę.

Za nic w świecie nie wolno jej ulegać takiej pokusie. Czym prędzej przywołała w myślach swoje zadłużone konto w banku i na nim się skupiła. Pomyślała też o dobroci i łaskawości rodziców. Nie może sobie pozwolić na to, by rzucić tę posadę... nie może odrzucić żadnej pracy, którą by jej oferowano... niezależnie od tego, jak bardzo nie cierpiałyby swojego dobroczyńcy.

Zresztą to nie Jefferson zaproponował jej zatrudnienie. Z goryczą pomyślała, że on by tego nie zrobił. Wyobrażała sobie, co się działo, kiedy Richard Horwich oznajmił mu, że przyjmie ją do zespołu.

Na pewno pokazał Jeffersonowi jej CV, a tam wszystko było jak na dłoni... Niczego nie ukryła, gdyż czuła, że to byłoby nieuczciwe.

Podczas rozmowy kwalifikacyjnej Richard zadawał jej bardzo szczegółowe pytania na temat jej plajty, a ona odpowiadała mu szczerze i otwarcie.

Daniel Jefferson musiał dostać furii, dowiedziawszy się, że zaoferowano jej stanowisko, a ona je przyjęła.

Znowu coś do niej mówił. Skupiła się siłą woli i słuchała go, wyniosła i nieobecna.

- Przygotowałem listę spraw, w których pilnie potrzebuję pani pomocy. Sądzę, że najlepiej będzie, jak przez kilka pierwszych dni zapozna się pani dokładnie z tymi aktami. To bardzo różne sprawy. Nie wiem, czy Richard to pani mówił, ale z początku to była mała prowincjonalna kancelaria. Nikt się tutaj w niczym nie specjalizował. Z zasady zajmujemy się wszystkimi sprawami, jakie do nas trafiają, tak jak lekarz rodzinny. Moim zdaniem taka różnorodność sprawia, że nasza praca jest ciekawsza. Jeżeli zdarzy się, że coś wykracza poza nasze możliwości, odsyłamy klienta

do innej kancelarii albo bierzemy tę sprawę z zastrzeżeniem, że klient ma prawo szukać pomocy gdzie indziej, kiedy uzna, że nie spełniamy jego oczekiwań. Może to staroświeckie podejście, ale nam ono odpowiada. Zresztą doszedłem do wniosku, że nie mam wielkiej ochoty specjalizować się tylko w jednej dziedzinie.

Charlotte czuła, że ma czerwone policzki. Czy naprawdę musi jej wypominać jej własną głupotę, czyli fakt, że skupiła się na sprawach notarialnych? Chciała mu powiedzieć, że nie miała wyboru. Nie zdążyła poszerzyć swojej oferty, kiedy rynek nieruchomości był tak aktywny, a ona wzięła na swoje barki tyle spraw tylko dlatego, że uznała je za ważne, bo ostatecznie nie dostała za nie ani grosza.

Bevan miał jej to za złe. Wpadał w szał. Nieustannie się kłócili. Charlotte argumentowała, że może robić ze swoim czasem, co tylko zechce, właśnie dlatego, że to jej czas. I nawet jeżeli na tym nie zarobiła, odczuwała satysfakcję, że pomogła ludziom, którzy w innym wypadku nie mieliby żadnej szansy na to, by dochodzić sprawiedliwości. Procesowanie się o cokolwiek to bardzo kosztowna zabawa, nie każdego stać na pomoc prawną.

- Dla mnie to zupełnie nowa sytuacja - zaczął znów Daniel Jefferson. - Nie współpracowałem z nikim tak blisko od pierwszych lat po dyplomie, kiedy pracowałem z moim ojcem. Oczywiście, on jest już na emeryturze. Muszę jednak przyznać, że mam taki nawał spraw, że wykwalifikowana asystentka bardzo mi się przyda.

Asystentka! Zatrudniono ją jako asystentkę Daniela Jeffersona!

Charlotte przygryzła wargi, bo bała się, że za moment wybuchnie.

Kiedy Horwich proponował jej posadę, ani słowem nie wspomniał, że będzie pracowała dla Daniela Jeffersona. Przeciwnie, zakładała, że dołączy

do zespołu stażystów, których obowiązki przypominają kompetencje prawników w działach prawnych dużych korporacji. Wyobrażała sobie, że oni będą wykonywać czarną robotę, a Daniel Jefferson będzie spijał śmietankę.

Informacja, że będzie pracowała wyłącznie dla Jeffersona, była dla niej nie lada szokiem.

Czuła nieposkromioną chęć, by wyciągnąć od niego prawdę. Chciała usłyszeć, zamiast fałszywych pochlebstw, że Jefferson absolutnie nie wierzy w jej umiejętności, a jedynym powodem zainstalowania jej w sąsiednim pokoju jest fakt, że nie ma do niej zaufania.

Była potwornie zirytowana, chociaż nie chciała tego przyznać. Żałowała, że jej nie stać na to, by dać wyraz swojej dumie, oświadczyć mu, że zmieniła zdanie i ta posada już jej nie interesuje, i wyjść z wysoko uniesioną głową!

No tak, nie ma wyjścia. Musi zacisnąć zęby i posłać mu wymuszony lodowaty uśmiech. W końcu jest tylko członkiem personelu, on zaś wszechmocnym Danielem Jeffersonem. Jeżeli on zadecyduje, że Charlotte ma parzyć kawę i wysyłać listy, ona musi się podporządkować.

W jednej chwili wszystkie frustracje i żale kilku pełnych upokorzenia miesięcy wezbrały w niej i zakipsiały, wywołując gwałtowny przypływ złości skierowany przeciw mężczyźnie, który stał na wprost niej.

Łatwo mu tak mówić. On bez wątplenia nigdy nie popełnił błędu, nigdy się nie pomylił i nigdy nie przeżył poniżenia związanego z utratą niemal wszystkiego. Kariery, domu, kochanki...

To dziwne, ale w zasadzie ją i Bevana trudno byłoby nazwać kochankami. Kiedy Bevan zaprzestał namiętnych gorączkowych zalotów i

zdobył Charlotte, tak bardzo wciągnęło go reorganizowanie jej kariery i zmiana jej wizerunku, że jakoś nie znaleźli czasu, by zostać kochankami. Ilekroć gdzieś wychodzili, zawsze towarzyszyli im znajomi Bevana, różni ważni mężczyźni i kobiety z jego świata, którzy chłodno i z całym spokojem rozmawiali o wyczerpaniu i syndromie wypalenia i którzy wyrażali pogląd, że w ich planach na życie nie ma miejsca na rozwijanie prywatnych związków.

Charlotte wychodziła z nimi, ponieważ... Bevan po prostu zwał ją z nóg, przyznała żałośnie.

Daniel Jefferson pytał, czy czegoś jej potrzeba.

Tak, pomyślała z goryczą, ma jasno określone potrzeby. Chce odzyskać szacunek do samej siebie. Dumnę. Chce odczuć, że ludzie jej ufają, że wierzą w jej zawodowe kompetencje.

Potrzebowała tego wszystkiego i jeszcze czegoś więcej, ale od Jeffersona na pewno tego nie dostanie.

Posłała mu kolejny chłodny uśmiech.

- Nie, niczego mi nie trzeba - odparła.

Mimo tylu emocji doskonale rozumiała, co do niej mówił. Jeżeli Daniel przekaże jej listę spraw, które powinna przestudiować...

Dziesięć minut później stwierdziła, że za skarby świata nie zapyta go, gdzie znajdują się teczki z dokumentami. Lista najprawdopodobniej leży na jego biurku, pomyślała. Kiedy otworzył łączące ich pokoje drzwi i wszedł do siebie, przypuszczalnie po ową listę, Charlotte ze zdumieniem stwierdziła, że jego pokój znacznie odbiega od jej wyobrażeń. Staroświeckie meble, po obu stronach kominka wygodne fotele, ciężkie duże biurko

naprzeciw okna i duże drewniane pudło z zabawkami w kącie. To ostatnie wydało jej się wyjątkowo osobliwe.

- Przydają się, kiedy prowadzę sprawę rozwodową - oznajmił, zauważając, na co Charlotte skierowała wzrok. - Jeśli moją klientką jest kobieta, często przyprowadza ze sobą dzieci. Wtedy mają się czym zająć.

Charlotte rozejrzała się i stwierdziła, że nigdzie nie widzi szafki na dokumenty.

Może powinna zapytać o to tę Margaret Lewis, kiedy się z nią spotka, a może raczej recepcjonistkę Ginny.

Drzwi łączące ich pokoje pozostały otwarte. Charlotte miała wielką ochotę je zamknąć, odseparować się od mężczyzny pracującego w sąsiednim pokoju, który nie ufał jej do tego stopnia, że umieścił ją blisko siebie, by stale mieć ją na oku. Niestety nawet taki drobiazg jak decyzja o zamknięciu drzwi nie należy do niej, pomyślała ze złością. Teraz jest podwładną, uzależnioną od kaprysów i poleceń innych.

O wpół do jedenastej rozległo się pukanie do drzwi. Charlotte wstała, a wysoka kobieta, która weszła do środka, przedstawiła się jako Margaret Lewis.

Była po pięćdziesiątce, miała gęste włosy i ciepły uśmiech. Jeżeli nawet, podobnie jak Daniel Jefferson, nie wierzyła w profesjonalizm Charlotte, nie okazała tego.

Kiedy szły na górę, Charlotte po raz pierwszy tego ranka poczuła się spokojniejsza.

- Jesteśmy niewielkim, ale za to zgranym zespołem - mówiła Margaret po drodze. - Moim zdaniem zawdzięczamy to temu, że kancelarię założyła kobieta.

- Co takiego? - Charlotte przystanęła. Margaret uśmiechnęła się.

- Tak. Lydia Jefferson założyła tę kancelarię tuż po studiach, kiedy nie znalazła pracy w żadnej z istniejących kancelarii. W tamtych czasach to był bardzo odważny krok.

- Lydia Jefferson? - spytała Charlotte. - To pewnie... Czy to krewna Daniela Jeffersona?

- Jego cioteczna babka - przyznała Margaret. - Kiedy rozpoczęłam tutaj pracę jako młodsza asystentka, od kilku lat była już na emeryturze, ale nadal bardzo interesowała się wszystkim, co się tutaj działo. Prawdę mówiąc, to ona zachęciła mnie do dalszego kształcenia się. Była bardzo zżyta z Danielem. Przyprawiała go tutaj czasami, kiedy chodził jeszcze do szkoły.

Lydia uważała, że kobiety mają prawo decydować o własnym losie i zażarcie opowiadała się po stronie najsłabszych. Daniel ogromnie ją przypomina. O wiele bardziej niż swojego ojca, który, chociaż był miłym człowiekiem, w o wiele większym stopniu uosabiał stereotyp prawnika z prowincji. Daniel wyróżniał się na studiach. Wiele osób sądziło, że zechce zostać adwokatem, ale on zawsze pragnął pracować tutaj, w kancelarii założonej przez swoją ciotkę.

- Ale po sprawie koncernu Vitalle, która przyniosła mu tak wielki rozgłos, na pewno go kusilo, żeby wykorzystać ten sukces i przenieść praktykę do Londynu?

Margaret pokręciła głową.

- Och nie, Daniel nigdy by tego nie zrobił. - Powiedziała to z absolutną pewnością, ze szczerą wiarą i sympatią w głosie.

Charlotte poczuła, że jej niechęć do Daniela Jeffersona gwałtownie wzrosła. Jemu wszystko przychodziło łatwo. Dostał wszystko na talerzu. Jedyne, co musiał zrobić, to skończyć studia. Potem od razu wkroczył w świat, który już na niego czekał. Świat z mazołem stworzony przez kobietę...

Kobietę, która w przeciwieństwie do niej odniosła sukces, mimo że musiała stawić czoło o wiele większym przeciwnościom. Charlotte uświadomiła to sobie z rozgoryczeniem, kiedy dotarły na szczyt schodów i Margaret Lewis otworzyła drzwi.

W dużym słonecznym pokoju pracowało przy biurkach osiem osób. Ciszę wypełniał szum komputerów i innego sprzętu elektronicznego. Wzdłuż jednej z krótszych ścian stały stojaki i półki ze znajomo wyglądającymi paczkami papieru i teczkami z dokumentami związanymi różową wstążką.

Natychmiast stało się jasne, że ci ludzie są bardzo zajęci. A z drugiej strony panowała tam dosyć radosna i swobodna atmosfera. Młoda kobieta pochylała się nad ramieniem swojego kolegi, wyjaśniając mu jakieś wątpliwości i jednocześnie żartując.

Siedzący w tym pokoju mieli jasny wzrok i emanowali entuzjazmem świadczącym o tym, jak bardzo lubią swoją pracę. Nie brakowało im gotowości ani żarliwości, tego rodzaju zapału, jaki posiadają najlepsi w grupie rówieśniczej.

Nie znała tu nikogo, lecz natychmiast wiedziała, że praktykanci są szybcy, inteligentni, oddani pracy - tacy jak ona kiedyś. Dodatkowo posiadali coś jeszcze, czego jej brakowało: byli wolni od niepokój u towarzyszącego jej niemal od pierwszej chwili po założeniu kancelarii.

Jeżeli znali jej historię, nie zdradzili się z tym. Margaret przedstawiła ich Charlotte, a oni powitali ją, jak jej się wydawało, z prawdziwą serdecznością.

Jeden czy dwóch z młodych mężczyzn zerknął z podziwem na jej krótką spódnicę. Nikt nie potraktował jej wrogo czy nieuprzejmie.

- Chwała im - skomentowała Margaret, kiedy zamknęły za sobą drzwi i stanęły na podeście. - Ciężko pracują, ale czasami ponosi ich temperament. Daniel uważa, że należy im powierzać tyle odpowiedzialnych zadań, ile tylko zdołają udźwignąć, byle ich nie przeciążyć. Muszę przyznać, że im to służy. Wolimy przydzielić jedną osobę do jednej sprawy, żeby miała szansę dokładnie się z nią zapoznać, zamiast zajmować się nudnymi ogólnymi pracami przygotowawczymi.

Kiedy weźmiesz już do ręki akta spraw prowadzonych przez Daniela, w każdej teczce znajdziesz nazwisko praktykanta wyznaczonego do danej sprawy. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, możesz zlecić to praktykantowi wprost albo za moim pośrednictwem, jeśli wolisz. Rozumiem, że przez kilka najbliższych dni, dopóki się tutaj nie zadomowisz, będziesz przywiązana do biurka i teczek. Ale jak już się we wszystkim zorientujesz, byłoby miło, gdybyśmy któregoś dnia wybrały się na lunch.

- Tak, z przyjemnością - odparła Charlotte ze szczerym entuzjazmem. - Prawdę mówiąc, potrzebuję pomocy - dodała. - Gdzie właściwie znajduję teczki z dokumentami?

Margaret spojrzała na nią z uśmiechem.

- Chodź ze mną.

Ruszyły z powrotem na dół. Margaret powiedziała Charlotte, że kiedy Lydia Jefferson postanowiła założyć kancelarię, kupiła ten dom za pieniądze

z niedużego spadku. To głównie dzięki uporowi Daniela budynek nie został przerobiony na nowoczesny, pozbawiony duszy biurowiec ukryty za klasyczną fasadą. Wszystko pozostało tak jak dawniej.

Ponieważ jednak kancelaria się rozrastała i z czasem zaczęło im brakować miejsca, dokumenty, a przynajmniej te należące do Daniela, przechowywane były obecnie w pomieszczeniu pełniącym niegdyś rolę sporej spiżarni.

- To tutaj - oznajmiła Margaret, gdy zatrzymały się na kolejnym podeście.

Otworzyła drzwi prowadzące do pokoju o wydłużonym kształcie. Wzdłuż jego ścian znajdowały się wypełnione teczkami półki.

- Akta spraw zamkniętych przenieśliśmy do piwnicy. Tutaj mieszczą się tylko akta spraw bieżących. Nasz system jest prosty. Akta są ułożone w porządku alfabetycznym. Jeśli stwierdzisz brak jakiejś teczki, oznacza to zazwyczaj, że ma ją Daniel albo któryś z praktykantów. Usiłowałam wprowadzić zasadę, żeby każdy, kto wyciąga jakąś teczkę, odnotowywał to, ale obawiam się, że w praktyce okazało się to trochę trudne. Jeśli będziesz potrzebowała jakiejś informacji czy pomocy, zadzwoń do mnie albo po prostu wpadnij. Mój numer wewnętrzny to dwieście czterdzieści jeden - powiedziała na koniec Margaret.

Dziękując jej za wszystko, Charlotte skierowała się do swojego pokoju. Margaret na szczęście nie traktowała jej nieprzyjaźnie, ale może po prostu jeszcze wszystkiego o niej nie wie.

Wszedłszy do środka, usłyszała głos Daniela.

- Charlotte, mógłbym panią prosić na moment? Niechętnie ruszyła do jego pokoju.

Daniel siedział za biurkiem. Stała naprzeciw niego pełna urazy i żalu, boleśnie świadoma dzielącej ich przepaści.

Podniósł wzrok i spojrzał na nią z uśmiechem. Z całą pewnością posługiwał się tym uśmiechem, kiedy chciał zrobić dobre wrażenie przed kamerą, pomyślała złośliwie Charlotte. Jego zęby były zbyt białe, zbyt równe... Ale potem nagle dojrzała, że jeden z przednich zębów Daniela był lekko nadkruszony. Na moment poprawiło jej to humor. Więc Pan Idealny wcale nie jest takim chodzącym ideałem.

- To uzupełnienie do listy akt, z którymi chciałbym, żeby pani się zapoznała - powiedział.

Aby wziąć od niego kartkę, Charlotte musiała podejść bliżej biurka, tak blisko, że poczuła zapach Daniela. Skojarzył się jej z czystością. Daniel nie używał wody po goleniu, bez wątplenia czuła tylko mydło. Jęknęła w duchu. Bevan miał zwyczaj używać męskiej wody kolońskiej o bardzo intensywnym zapachu. Mówiąc szczerze, nie przepadała za tym. Niestety nie pomogły żadne słowa, którymi usiłowała go przekonać, że ten zapach bardziej ją odpycha, niż przyciąga.

- Proszę sobie nalać kawy - usłyszała znowu głos Daniela - i przysunąć krzesło. Streszczę pani krótko każdą ze spraw, a potem, kiedy zapozna się pani z aktami, chciałbym poznać pani opinię na temat mocnych i słabych stron tych spraw.

Szczęśliwie, kiedy to mówił, stała do niego tyłem. Odwróciła się, gdy wspomniał o kawie, ciekawa, skąd ma ją sobie wziąć.

Dyskretnie schowana za pudłem z zabawkami stała elektryczna maszynka do kawy, a obok porcelanowe filiżanki. Wlepiając w nie wzrok, Charlotte zeszywniała. Jakież potężne ego ma ten człowiek, pomyślała,

nalewając kawę. Co on próbuje zrobić? Chce ją przetestować, jakby była dzieckiem, które pisze dyktando? Zaraz potem pojawiła się kolejna myśl, w równym stopniu przepelniona złością i jeszcze bardziej niepokojąca. A jeśli to rzeczywiście sprawdzian? Jeżeli wypadnie kiepsko, jeśli jej ocena tych spraw okaże się niezgodna z jego oceną, czy to utwierdzi go w przekonaniu o jej niekompetencji? Czy zechce doprowadzić do jej zwolnienia z kancelarii?

Kiedy nalewała mleko, przeszły ją ciarki. W wyobraźni ujrzała ostatni wyciąg z banku. Musi utrzymać tę posiadłość, to dla niej niezwykle ważne, najważniejsze. Kancelaria mieści się na tyle blisko rodzinnego domu, że dojazd nie sprawiał jej trudności, no i płacą świetnie.

Bez względu na to, jak bardzo zależność od rodziców rani jej dumę, nie mogła uciec od faktu, że dopóki nie spłaci długu, nie stać jej na wynajęcie mieszkania, nie wspominając już o hipotece.

Swoją drogą bank okazał naprawdę wielkie zrozumienie dla jej sytuacji. Zaproponowano jej dodatkowy okres na spłacenie długu, ale duma nie pozwoliła jej tego przyjąć. Pragnęła jak najszybciej spłacić zadłużenie. Poza tym, jak zauważył ojciec, odsetki stanowią ogromne obciążenie.

Z obojętnym wyrazem twarzy odwróciła się i podeszła do biurka. Ale gdy siadała, krótka spódnica odsłoniła jej uda. Było to dosyć żenujące. Zerknęła ukradkiem na Daniela Jeffersona, lecz on akurat przeglądał jakieś papiery i nie podniósł wzroku.

Słuchając zwięzłej charakterystyki poszczególnych spraw, Charlotte z niechęcią musiała przyznać, że Daniel albo ma dobrą pamięć do szczegółów, albo faktycznie szczerze i głęboko angażuje się w każdą prowadzoną przez siebie sprawę.

Oczywiście wolałaby, żeby prawdą okazało się to pierwsze. Po człowieku, który zrobił taką karierę w mediach, spodziewałaby się właśnie tego rodzaju umiejętności. Niestety ostatecznie to drugie było prawdą. No ale przecież dobry prawnik niekoniecznie znaczy dobry człowiek, pocieszyła się w duchu.

Za pięć pierwsza, chociaż dotarli dopiero do połowy listy, Daniel przerwał i powiedział:

- Chyba wystarczy jak na jedno posiedzenie. W porze lunchu mam spotkanie i raczej nie wrócę przed trzecią, więc myślę, że najlepiej będzie, jak jutro zajmiemy się resztą tych spraw. Nie wiem, czy ma pani jakieś plany na lunch, ale jeśli nie, na górze jest pokój, gdzie można zjeść i odpocząć.

- Dziękuję, Ginny już mi o nim wspominała. Mówiąc to ostrym i szorstkim tonem, czuła na sobie jego wnikliwe spojrzenie. Jej policzki lekko się zaczerwieniły, co tylko bardziej ją zirytowało. Gdyby widziała to jej matka, skarciłaby ją za taką postawę.

Charlotte przyniosła ze sobą kanapki. Znała dobrze to miasto, małe, lecz pełne życia, z urokliwym niedużym parkiem nad rzeką, gdzie wstępnie planowała wybrać się na lunch. Ponieważ jednak zrobiło się chłodno i niebo zaciągnęło się szarymi chmurami, doszła do wniosku, że będzie jej wygodniej zjeść lunch w kancelarii.

Kiedy wróciła do siebie, czekała tam na nią Ginny, która wzruszyła ją swoją życzliwością.

- Nowa osoba może się czuć trochę skrepowana - powiedziała recepcjonistka z przyjaznym uśmiechem - więc pomyślałam, że wpadnę i spytam, czy chce pani pójść na górę na lunch.

- Dziękuję. Wzięłam ze sobą kanapki, bo nie byłam pewna, co zrobić. Chciałam wybrać się nad rzekę, ale chyba jest trochę za zimno.

Kiedy wyszły na korytarz, z naprzeciwka zbliżała się do nich jakaś kobieta.

Była o wiele wyższa od Charlotte, która miała zaledwie około metra sześćdziesięciu wzrostu. Czarne włosy nieznajomej błyszczały, a fryzura i świeżo zrobiona ekstrawagancka trwała świadczyły o częstych wizytach w salonie fryzjerskim. Miała też nieskazitelny makijaż, co prawda trochę zbyt wyzywający jak na gust Charlotte. Była ubrana w kostium z najnowszej kolekcji Chanel, a na palcu jej prawej ręki połyskiwał ostentacyjnie okazały brylant.

Nieznajoma obrzuciła obie kobiety zimnym spojrzeniem i zwróciła się do Ginny lodowatym tonem:

- W recepcji nikogo nie ma. Daniel z pewnością nie byłby z tego zadowolony.

Potem przeniosła spojrzenie na Charlotte. Na nieco zbyt długą chwilę zawiesiła nieprzyjazny wzrok na jej kostiumie. Charlotte domyślała się, co nieznajoma o niej sądzi.

Gdy tylko wystrojona damulka zniknęła w gabinecie Daniela, Ginny szepnęła:

- To Patricia Winters, wdowa po Paulu Wintersie. - Uśmiechnęła się, bo Charlotte wyglądała na zakłopotaną. - Mieszkał tutaj, był milionerem, który dorobił się na nieruchomościach. Wyszła za niego, jak był grubo po

sześćdziesiątce, ona miała wtedy dwadzieścia trzy lata. Teraz on już nie żyje. Krążą plotki, że ona szuka sobie nowego męża i że tym razem ma być bogaty, młody i przystojny. - Przewróciła oczami. - Biedny Daniel. Na górze w przedszkolu mówią, że prawnicy powinni być chronieni przed swoimi klientami tak samo jak lekarze przed pacjentami.

- Może on nie chce się przed nią chronić - zasugerowała Charlotte.

Szczerze mówiąc, Patricia Winters sprawiła na niej wrażenie idealnej partnerki dla kogoś takiego jak Daniel Jefferson.

- Och nie, on by się z nią nie ożenił - natychmiast zaprotestowała Ginny. - Jest na to za dobry.

Co to ma być? - pomyślała cierpko Charlotte. Kancelaria czy klub wielbicielek Daniela? Ona z pewnością do nich nie dołączy. Niech sobie wszyscy myślą, że Jefferson to ósmy cud świata, ona jest odmiennego zdania.

- Pani Winters jest jego klientką? - spytała, kiedy szły na górę.

- Uhm, chociaż wydaje się, że od śmierci męża szuka porady Daniela o wiele częściej, niż Paul Winters szukał za życia.

Zerknąwszy przez okno, Charlotte ujrzała dużego rolls royce'a zaparkowanego przed budynkiem kancelarii. Szofer właśnie otworzył drzwi i Patricia Winters wsiadała do samochodu. Daniel stał obok. Więc to jest to jego spotkanie. Przyjemna praca dla wybrańców, ale nie dla wszystkich, pomyślała z przekąsem Charlotte.

Gdziekolwiek się wybierali na ten lunch, założyłaby się o wszystko, że nie będą jedli kanapek. Chyba że z wędzonym łososiem i kawiozem, popijając szampanem w zaciszu niewątpliwie luksusowej i bardzo wytwornej sypialni pani Winters.

Nagle Charlotte ściągnęła brwi i lekko poczerwieniała, uświadamiając sobie, co się dzieje w jej wyobraźni. Może sobie myśleć, co tylko zechce na temat Daniela Jeffersona, ale za nic w świecie nie wolno zezwalać wyobraźni na tego rodzaju swobodę.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Oczywiście jedno z akt, które powinna przestudiować, znajdowały się pod literą A, stwierdziła Charlotte, podnosząc wzrok na najwyższą półkę, ponad metr nad jej głową. Kiedy, przygryzając wargi, zastanawiała się, jak do diabła dosięgnie tych dokumentów, zobaczyła stojącą w kącie rozkładaną drabinę.

Była to lekka drabinka z aluminium, którą bez trudu mogła podnieść, przenieść i rozłożyć. Czym prędzej zaczęła się na nią wspinać, gdyż zależało jej, by jak najszybciej zabrać się do pracy.

I wówczas przekłęła pod nosem, uprzytamniając sobie własną głupotę. Wspina się po drabinie w butach na wysokich obcasach i w wąskiej krótkiej spódnicy. Nigdy nie przepadała za wysokimi obcasami. Zdała sobie też sprawę, że aby dostać się do górnej półki po niezbędne akta, musi stanąć na najwyższym szczeblu drabiny. Poza półką nie ma czego się przytrzymać. Na samą myśl o tym zakreśliło jej się w głowie.

W wyobraźni zobaczyła przerażający obraz: metalowe półki, drabina, teczki z aktami - wszystko to przewraca się i spada na prosto nią, podczas gdy ona rozpaczliwie próbuje się czegoś chwycić. W związku z tym bardzo się starała utrzymać równowagę i stać spokojnie.

Kiedy jednak w pośpiechu zlustrowała widniejące przed nią akta, zrozumiała, że postawiła drabinę zbyt blisko liter AM zamiast AN, gdzie powinna sięgnąć.

No i jak można jej zaufać? Nie potrafi nawet wykonać tak prostej czynności jak zdjęcie z półki kilku teczek. Zirytowana własną nieudolnością, wyciągnęła się możliwie najdalej, przeklinając w duchu

spódnicę, która utrudniała jej ruchy. Akta znajdowały się dosłownie o krok, zdawało się, że lada moment ich dosięgnie. Wystarczy, że wyciągnie rękę kilka centymetrów dalej i zdejmie akta z półki. Nie będzie musiała schodzić z drabiny, przesuwać jej i ponownie wspinać się po szczeblach.

Wstrzymała oddech, wyciągając rękę. - Co pani...?!

Słyszając znienacka ostry głos Daniela Jeffersona, odwróciła się, kompletnie zapominając o swojej niebezpiecznej pozycji. Drabina zachwiała się, a Charlotte uświadomiła sobie, że za chwilę runie na podłogę.

Tymczasem nic takiego się nie stało. Zamiast skończyć żałośnie u stóp Daniela Jeffersona, znalazła się w równie upokarzającej sytuacji. Daniel wyciągnął rękę i ją złapał, nim wylądowała na podłodze.

Uświadomiła sobie równocześnie kilka trudnych do przełknięcia prawd. Po pierwsze zrobiła z siebie idiotkę i bez wątplenia po raz kolejny potwierdziła opinię Daniela, że absolutnie nie nadaje się do pracy w jego kancelarii. Po drugie, upadając, zrzuciła kilka teczek z aktami, które leżały teraz rozsypane na podłodze, podczas gdy drabina jak pijana oparła się o półki. Po trzecie w końcu, co było najtrudniejsze do strawienia, Daniel trzymał ją w taki sposób, że jej piersi znalazły się na wysokości jego oczu, a co jeszcze gorsze, wystawiała na pokaz nogę w czarnej pończosze.

- Wszystko w porządku, trzymam panią - usłyszała jego głos, jakby musiał ją o tym informować.

Jej zmysły działały bez zarzutu i właśnie przekazywały jej ekspresem, że Daniel ją trzyma, jak to ujął, ona zaś z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu czuje się wyjątkowo dobrze w jego mocnych i ciepłych ramionach.

To niemożliwe. Przecież nawet go nie lubi. Zamknęła oczy, kiedy zaczął opuszczać ją na podłogę, bo dostała nagłego zawrotu głowy. Instynktownie złapała go za rękaw marynarki, by odzyskać równowagę.

- Na pewno nic pani nie jest? - usłyszała znowu jego głos, kiedy jej stopy w końcu dotknęły podłogi. - To mogło się paskudnie skończyć. Co pani właściwie robiła?

Teraz, gdy ją uwolnił z objęć i się odsunął, by na nią spojrzeć, Charlotte odepchnęła od siebie wszystkie te doznania, które towarzyszyły jej moment wcześniej, gdy trzymał ją na rękach. Teraz, co zresztą było równie naturalne jak szok, który przeżyła przed chwilą, ogarnęło ją wyłącznie zażenowanie i złość.

- Myślałam, że to oczywiste - odparła, ignorując pierwszą część pytania. - Usiłowałam zdjąć teczkę z aktami.

Kiedy Daniel przeniósł wzrok na opartą o półki drabinę, zaczerwieniła się.

- No tak... Dlaczego nie wzięła pani innej drabiny? Mamy specjalne drabiny do wyższych półek.

Inna drabina. Charlotte poczuła, że jej twarz płonie. Daniel minął ją i zamknął drzwi. Na ścianie obok drzwi znajdowały się dwie wysokie aluminiowe drabiny.

- Jak pani widzi, mają prowadnice. Ta szyna zapobiega wypadkowi, któremu pani o mały włos nie uległa.

Przełknąwszy upokorzenie i wściekłość, Charlotte miała na końcu języka, że przede wszystkim gdyby jej nie przestraszył, nie spadłaby z drabiny.

- To jest w końcu kancelaria - zauważył uszczypliwie Daniel. - Nie domyśla się pani, że jesteśmy tu wszyscy doskonale świadomi, że gdyby nasi pracownicy doznali jakiegś szkody podczas wykonywania pracy, sprawa mogłaby zakończyć się w sądzie?

Pomieszczenie było tak małe, a ten mężczyzna tak wysoki, tak potężny, że raptem Charlotte zaczęło brakować powietrza. Czowała na sobie wzrok Daniela. Patrzył na nią, a dokładnie mówiąc na jej wargi. Przekonała się o tym, zerkając na niego ukradkiem.

Ogarnęła ją nieposkromiona chęć, by czubkiem języka zwilżyć wargi. Ale po co, spytała sama siebie bezlitośnie. Po to, by przekonać się, że są na miejscu? Oczywiście, że są. A ten gest należy do najstarszych z najbardziej prowokacyjnych gestów. Tylko trzeciorzędny reżyser mógłby uciec się do podobnych sztuczek. Cóż, przypuszczalnie to prawda, mimo wszystko nie mogła się powstrzymać, bo było to instynktowne, odruchowe i nie do uniknięcia.

Chyba traci rozum, stwierdziła, czując się jak zamroczona. To pewnie przez ten brak powietrza w ciasnym pomieszczeniu i szok spowodowany upadkiem, który mógł skończyć się o wiele gorzej. Zachwiała się lekko. Daniel zapytał ją po raz kolejny:

- Na pewno nic pani nie jest?

Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, i zamarła. Z gardła Daniela wydobył się cichy, ledwie słyszalny dźwięk. Kiedy podniosła na niego wzrok, jego szare oczy pociemniały i dziwnie błyszcząły. Jakby posiadał moc hipnotyzowania, pomyślała, bezskutecznie próbując odwrócić wzrok, Nic dziwnego, że jest ulubieńcem mediów. Zapewne hipnotyzował swoją telewizyjną publiczność w ten sam sposób, w jaki ją hipnotyzował.

Zła na siebie, zamknęła oczy i odwróciła głowę, a następnie wzięła głęboki uspokajający oddech.

- Nic mi nie jest - odparła, po czym, ruszając do wyjścia, znalazła w sobie dość siły, by wycedzić przez zęby: - Szkoda, że zdołał mnie pan złapać. Gdyby się panu nie udało, gdybym na pana upadła i zrobiła panu krzywdę, mógłby pan pozwać mnie do sądu.

Ku jej zdumieniu roześmiał się, a potem zaskoczył ją jeszcze bardziej, oznajmiając:

- Lydia bardzo by panią polubiła.

Położyła już rękę na klamce, kiedy chwycił ją za ramię, delikatnie, a jednocześnie z taką siłą, że musiała podnieść na niego wzrok. Zesztywniała i obrzuciła go podejrzliwym i pełnym irytacji spojrzeniem.

- Co pan właściwie robi?

Uśmiechał się, ale zaraz potem jego uśmiech zbladł. Odpowiedział jej wyważonym obojętnym tonem:

- Pomyślałem, że zechce pani... poprawić spódnicę przed wyjściem.

Potem otworzył drzwi, wyszedł i zamknął je za sobą, zostawiając Charlotte samą w tym małym pokoju, z twarzą czerwoną jak ogień. Spuściła wzrok i ujrzała swoją spódnicę odsłaniającą uda.

Ze złości była niebezpiecznie bliska łez. Obciągnęła spódnicę, a w chwilę później zabrała się za sprzątanie bałaganu, którego narobiła.

Jasna cholera. Niech go szlag trafi. To wszystko jego wina. Gdyby jej nie przestraszył, nie pojawił się tak nagle...

Minęło jakieś pół godziny, zanim Charlotte zebrała z podłogi porzucane akta i znalazła te, które były jej potrzebne. Kiedy wróciła do

swojego pokoju, zamarła na widok drzwi łączących jej pokój z gabinetem Daniela. Były otwarte.

Daniel rozmawiał przez telefon, a na jego biurku dojrzała otwarte pudełko z kanapkami. Rozłączył się i odłożył słuchawkę, po czym zwrócił się do niej:

- I co, znalazła pani bez większego problemu pozostałe akta?

- Tak, dziękuję - odrzekła sztywno, co powinno mu dać do zrozumienia, że nie chce teraz z nim rozmawiać.

On jednak dodał, jakby nieświadomy jej nastawienia:

- Próbuję coś zjeść. Nie miałem czasu na lunch.

Charlotte odwróciła się do niego plecami. Jej twarz płonęła z oburzenia. Czy jemu się zdaje, że ją w najmniejszym stopniu obchodzi, jak on i ta jego... jego klientka spędzili czas w porze lunchu? Kusiło ją, by wygłosić jakiś zjadliwy komentarz, lecz w samą porę przypomniała sobie, że jest tylko jego podwładną, a jej pozycja w tej kancelarii jest wyjątkowo niepewna.

Resztę popołudnia spędziła, studiując akta pierwszej sprawy. Kiedy wpół do czwartej Daniel zamknął drzwi łączące ich pokoje, informując ją, że ma spotkanie z klientem, Charlotte odetchnęła z ulgą-

- Później, kiedy już zaznajomi się pani z zawartością akt, oczekuję oczywiście, że będzie pani uczestniczyła w istotnych spotkaniach.

To znaczy w jego spotkaniach z klientami, bo przecież nie pozwolą jej prowadzić samodzielnie żadnej sprawy, pomyślała nienawistnie, gdy drzwi się zamknęły. To był kolejny znak świadczący o tym, że Daniel podchodzi do jej kompetencji zawodowych z wielką nieufnością.

O czwartej otworzyły się drzwi jej pokoju wychodzące na korytarz i do środka wszedł Richard Horwich.

- Przepraszam, że nie przywitałem pani dziś rano - odezwał się z ojcowskim uśmiechem. - Tak się akurat pechowo złożyło, że musiałem być w sądzie. Ale na pewno już się pani zadomowiła, prawda?

- Tak, dziękuję. Ja... nie zdawałam sobie sprawy, że będę pracować wyłącznie dla pana Jeffersona.

Richard uniósł brwi, usłyszawszy, jak oficjalnie wyraża się o Danielu. Charlotte zauważyła, że był dosyć zmieszany, mówiąc:

- Tak, no cóż... Ja... To znaczy Daniel ma rzeczywiście bardzo dużo pracy i uznaliśmy zgodnie, że przyda mu się wykwalifikowana asystentka.

A więc jej podejrzenia były uzasadnione, pomyślała Charlotte. Gdy tylko Daniel zapoznał się z jej CV, razem z Horwichem podjęli decyzję, że zostanie jego asystentką, ponieważ jest niewiarygodna i nie można ryzykować, pozwalając jej na samodzielną pracę.

Chciała zaprotestować i oświadczyć, że jest dyplomowanym prawnikiem, a nie dzieckiem wymagającym nieustannej kontroli. Siłą woli pohamowała kłębiącą się w niej złość, gorycz i żal, przypominając sobie, jak bardzo potrzebuje tej pracy.

Nie minęło nawet dziesięć minut od wyjścia Richarda, kiedy ktoś zapukał do drzwi Charlotte.

- Mam na imię Anne i jestem sekretarką Daniela oraz pani, oczywiście. Dzisiaj rano miałam wizytę u lekarza. - Bardzo młoda kobieta poklepała się po wydatnym brzuchu i skrzywiła. - Proszę mi wierzyć, że bardzo się ucieszę, kiedy on czy ona wreszcie przyjdzie na świat.

- To... to pani pierwsze dziecko? - spytała Charlotte.

Anne, ku jej zdumieniu, potrzęsła głową.

- Nie, mamy już czteroletniego Jeremy'ego. Peter, mój mąż, pracuje w domu. Jest analitykiem komputerowym, wolnym strzelcem. Kiedy urodził się Jeremy, planowałam, że zostanę z nim, ale skoro Peter i tak siedzi w domu... Czasami miałam wrażenie, że robi się za ciasno. Jak to dziecko się urodzi, wróć do pracy zaraz po macierzyńskim. Nie chodzi nawet o pieniądze, chociaż przyznaję, że to ważne. Peter nie jest skąpy, ale to miłe uczucie być finansowo niezależną, przynajmniej w pewnym stopniu. Bardziej chodzi mi o kontakt z ludźmi, tego najbardziej mi brakowało. Muszę pani powiedzieć, że to przyjemność pracować dla kogoś takiego jak Daniel. Jest bardzo wyrozumiały i troszczy się o pracowników.

- To chyba jego obowiązek, prawda? - skomentowała Charlotte. Potem przygryzła wargi, zdając sobie sprawę, że jej nieco cierpka uwaga wywołała pełne powątpiewania spojrzenie Anne.

- Chciałam powiedzieć, że musi dbać o swój wizerunek w mediach, prawda? - dodała dość nieprzekonująco. - Kiedy ktoś stale znajduje się w centrum zainteresowania...

- Och nie, Daniel nie jest taki - stwierdziła stanowczo Anne. - On ma po prostu dobry charakter. Uważa, że ludzie szczęśliwi pracują o wiele lepiej niż niezadowoleni, i moim zdaniem ma rację.

Charlotte uśmiechnęła się siłą woli, a po wyjściu Anne zacisnęła zęby.

Co takiego ma w sobie ten człowiek, że wszyscy bezkrytycznie wychwalają go pod niebiosa? Pewnie ich zahipnotyzował. No cóż, ona nie zamierza dołączyć do klubu jego wielbicieli, pomyślała po raz kolejny bezlitośnie, sięgając po następną teczkę akt. Udało mu się zwieść wszystkich innych, ale jej nie omami.

Akta, które zaczęła czytać, dotyczyły wyjątkowo zawiłanej i trudnej sprawy. Charlotte tak zatoneła w lekturze, że nawet nie zauważyła, kiedy zegar wybił piątą.

Mówiąc szczerze, lektura pochłoneła ją do tego stopnia, że kompletnie nie zwracała uwagi na to, co działo się dokoła, do momentu, gdy Daniel otworzył drzwi łączące ich pokoje i podszedł do niej.

- Jeszcze pani pracuje? - Stał obok i zerknął na czytane przez nią dokumenty. - Hm... to skomplikowana sprawa, prawda? Nie jestem pewien, jak się skończy. Z jednej strony żądanie odszkodowania jest jak najbardziej uzasadnione, ale trudno powiedzieć, jaki wpływ będzie miał na to fakt, że poszkodowany w pewnym stopniu przyczynił się do powstania szkody. Minęła szósta - dodał łagodnie. - Tutaj nie pracujemy tak długo jak w Londynie.

- Ale pan pracuje - zauważyła Charlotte. Czy ona wszystko robi źle? Swoją drogą zupełnie nie zdawała sobie sprawy, która godzina.

- Chciałem nadrobić pewne zaległości...

Charlotte podniosła na niego wzrok. Przez jedną krótką chwilę nieuwagi patrzyli sobie prosto w oczy. Charlotte poczuła, że brak jej tchu i kręci jej się w głowie.

- Wiem, że to nie jest dla pani komfortowa sytuacja - rzekł cicho Daniel. - Rozumiem to, czytałem pani CV...

W jednej chwili ucisk w piersi minął. Charlotte boleśnie przypomniała sobie, jak wiele ich dzieli.

- Chce pan powiedzieć, że poniosłam klęskę - dokończyła uszczypliwie. - Tak, świetnie zdaję sobie z tego sprawę. Ale proszę się nie

obawiać, że to w jakikolwiek sposób nadszarpienie pańską reputację. Zresztą podjął pan wszelkie możliwe działania, żeby do tego nie dopuścić, prawda?

Zamknęła teczkę, wstała i dorzuciła szorstko:

- Czas na mnie.

Znajdowała się w połowie drogi do drzwi, kiedy Daniel znów się odezwał.

- Charlotte, chyba powinniśmy porozmawiać...

Odwróciła się do niego, nieświadoma tego, że jej oczy pociemniały z bólu.

- Tak? - powiedziała wyzywającym tonem. - No cóż, nie sędzę. Chcę tylko pracować. Nic więcej. A przeszłość... moja przeszłość nie ma nic wspólnego z panem ani z nikim innym.

- Nie, oczywiście, że nie ma.

Zauważyła, że lekko zacisnął wargi. Patrzył na nią dość smętnie. W innych okolicznościach pomyślałaby, że czymś go rozczarowała.

Minęły trzy kwadranse, a w niej wciąż wszystko się gotowało. Zatrzymała samochód na podjeździe przed domem rodziców. Dlaczego, na Boga, zmuszona jest pracować dla kogoś takiego? Kogoś tak... tak idealnego, przynajmniej w opinii ogółu. Jego perfekcja doprowadzała ją do irytacji, którą czuła wręcz fizycznie. Czy ten człowiek nie popełnił żadnego błędu, nigdy nie podjął niewłaściwej decyzji, jest chodzącą doskonałością?

No tak, ale jemu wszystko przyszło łatwo. Rozpoczął pracę w kancelarii, która już cieszyła się estymą, i kierował nią nie dzięki swoim zasługom, ale dzięki związkom rodzinnym z poprzednią właścicielką. A potem udało mu się w tak spektakularny sposób wygrać proces w sprawie Vitalle...

Kiedy zamknęła samochód i ruszyła do domu, opadły ją wyrzuty sumienia. Jako prawnik ma przecież świadomość, ile pracy kosztowała go ta sprawa, ile kancelarii odmówiło pomocy ofiarom koncernu farmaceutycznego, zanim oszukani ludzie zwrócili się do Jeffersona.

Po prostu miał szczęście. Tak, miał szczęście, powtórzyła sobie z rozdrażnieniem. Wiedziała przy tym, że jest niesprawiedliwa. No i co z tego? On też potraktował ją niesprawiedliwie. A nawet więcej... Jemu to dobrze. Nie ma zielonego pojęcia, jak smakuje porażka i konieczność życia z ciężarem tej porażki.

- No i jak poszło? - zapytała matka, gdy tylko Charlotte pojawiła się w kuchni.

Charlotte pokręciła głową.

- Nawet nie pytaj.

- Dlaczego, tak źle? - zaniepokoiła się matka. Charlotte podzieliła się z nią swoimi odczuciami:

- On najwyraźniej mi nie ufa. Koniecznie chce mieć mnie na oku i kontrolować. Sam decyduje, czym będę się zajmowała, jestem o tym przekonana. Wygląda na to, że tylko rzucił okiem na moje CV i od razu doszedł do wniosku, że nie zasługuję na zaufanie i nie mogę prowadzić żadnej sprawy samodzielnie. Zresztą pewnie zasłużyłam sobie na takie traktowanie...

- Och nie, Charlotte, z pewnością się mylisz - zaprotestowała matka. - Ja to widzę zupełnie inaczej. Musi mieć o tobie bardzo dobrą opinię, skoro chce, żebyś właśnie dla niego pracowała.

Charlotte posłała matce drwiące spojrzenie.

- Jakim cudem mógłby mieć o mnie dobrą opinię? Nie, on zdecydowanie jest niezadowolony, że Richard Horwich dał mi tę pracę. I koniecznie chce mi pokazać, że mi nie ufa. Pewnie obawia się, że moja porażka wpłynęłaby negatywnie na wizerunek kancelarii, gdybym miała większą samodzielność.

- Charlotte - sprzeciwiła się znowu matka - co się z tobą stało? Nigdy taka nie byłaś. W twoich słowach jest tyle... goryczy.

Charlotte boleśnie przygryzła dolną wargę.

- Przepraszam, mamó. Ja tylko...

- W porządku - powiedziała matka, poklepując ją po ręce. -

Rozumiem. Aha, przy okazji, kolację zjemy we dwie. Ojciec wybiera się do klubu golfowego i zostanie tam na kolacji. A później wpadnie do nas Sarah.

- No to pójdę na górę i przebiorę się.

Co też skłoniło ją do zakupu tej garsonki? Zresztą nie tylko garsonki, ale i całej reszty kosztownych markowych ciuchów, które wisiały w garderobie, złościła się Charlotte, wkładając dzinsy i ładny luźny pulower.

Nie miała odwagi przyznać się matce, jak fatalnie się czuje w tych wszystkich londyńskich strojach. Wiedziała, jak by się to skończyło. Matka uparłaby się, że kupi jej nowe ubrania. Charlotte nie mogła do tego dopuścić. Już i tak zbyt wiele zawdzięcza rodzicom.

Ojciec miał dobrą pracę, ale przeszedł na emeryturę i chociaż żyli dość wygodnie, trudno powiedzieć, by byli zamożni. Poza tym zwyczajnie nie chciała być od nich zależna. Chociaż jest zależna - od nich, a także od Daniela Jeffersona, a raczej pracy, którą dla niego wykonuje.

Przywiozła do domu dwie teczki z aktami, nad którymi zamierzała spędzić wieczór. Chciała mu udowodnić, że jest osobą kompetentną, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi w tej firmie.

Niestety, wizyta Sarah pokrzyżowała jej plany.

Uśmiechnęła się pod nosem z żalem. Poza tym, że każda z nich żyła zupełnie inaczej, Charlotte zawsze świetnie się dogadywała ze starszą siostrą. Sarah była szczęśliwą mężatką z dwojgiem dzieci. Jak często mawiała do Charlotte, skoro znalazła się w tak szczęśliwym położeniu, że jej mąż utrzymuje rodzinę i cieszy się, że Sarah jest w domu, ona nie próbowała nawet podejmować pracy zawodowej.

Sarah znajdowała radość w domowym życiu, w roli pani domu. Smażyła konfitury, uprawiała warzywa, lubiła spędzać czas z dziećmi, obserwując, jak rosną i jak się rozwijają. Zaangażowała się również w działalność społeczną w szkole dzieci. Kilka razy w miesiącu towarzyszyła poszczególnym klasom w rozmaitych wyprawach i wycieczkach.

Sarah nigdy nie nazwałaby tego wszystkiego, co robi, pracą. Charlotte doskonale zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę jej siostra pracuje bardzo ciężko. Była przy tym niezwykle inteligentna i szybko adaptowała się w nowym otoczeniu.

Sarah należała też do niewielu osób, z którymi Charlotte pozwalała sobie na całkowitą szczerość, jeśli chodzi o jej zawodową klęskę. Pomagając matce przygotować kolację, pomyślała, że Sarah celowo zapowiedziała się u nich z wizytą pierwszego dnia jej nowej pracy.

Siostra przyjechała jakąś godzinę po kolacji, kiedy Charlotte udała się już na górę do swojego pokoju i rozłożyła na łóżku swoją garderobę.

Usiłowała znaleźć cokolwiek, co nadawałoby się do biura, a co byłoby wygodniejsze i mniej wyzywające niż ten nieszczęsny kostium.

Usłyszała kroki na schodach, a zaraz potem siostra stanęła w drzwiach.

- Co robisz? - spytała Sarah, obejmując wzrokiem wystawę na łóżku.

- Próbuję znaleźć coś, co nadaje się do pracy - odparła Charlotte.

Powiedziała to z takim przygnębieniem, że Sarah zmarszczyła czoło i odsunęła część ubrań, by usiąść na brzegu łóżka.

- O co chodzi, Char? Co się naprawdę stało? - zapytała. - Chodzi o Bevana? Charlotte gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie, już parę tygodni temu zrozumiałam, że właściwie nigdy go nie kochałam. Pochlebiało mi jego zainteresowanie, jeśli można tak to określić. Jestem taka zła, że dałam się zbałamucić. Pozwoliłam, żeby miał tak wiele do powiedzenia w moim życiu. No cóż, dostałam nauczkę. Czuję się winna, Sarah - dodała ciszej. - Zawiodłam mamę i tatę, i...

- Hej, daj spokój. Tylko ty tak uważasz. Nie ma powodu, żebyś czuła się winna. Posłuchaj, Tony musi wyjechać służbowo na dwa dni. Może podrzuciłabym dzieciaki do rodziców i wyskoczyłybyśmy wieczorem do miasta? Zaszalejemy, co? Wybierzemy się na przykład do jakiejś włoskiej knajpki. Niedawno otworzyli nową, wszyscy bardzo ją chwalą. Powiedz tak - zachęcała, kiedy Charlotte ściągnęła brwi. - To nam obu dobrze zrobi.

Sarah podniosła z łóżka jedną z sukien i objęła ją pełnym żalu spojrzeniem.

- Jak ja ci zazdroszczę, że jesteś taka szczupła. To naprawdę ma być suknia? - dodała z powątpiewaniem. - Bardziej przypomina bandaż.

- To model Alai - odparła cierpko Charlotte.

- Tak? - Sarah się uśmiechnęła. - Z pewnością jest seksowna... Włóż ją, jak wyskoczmy na kolację. Wszyscy kelnerzy będą cię obskakiwać, a ja będę się pławić w blasku twojej sławy. Włosi uwielbiają zgrabne kobiety. - Zaśmiała się na widok miny Charlotte. - To jak, umowa stoi?

- No dobrze.

- Świetnie, zarezerwuję stolik. A teraz opowiedz mi o swojej pracy. Czy Daniel Jefferson jest na żywo tak samo atrakcyjny jak w telewizji? Zaraz, co ja takiego powiedziałam? - spytała, dostrzegając wrogie błyski w oczach Charlotte. - Daj spokój. Co się dzieje? - spytała łagodniej, zauważając w oczach siostry wyraz prawdziwego cierpienia.

- Sądziłam, że będę pracować samodzielnie, że potraktują mnie jak wykwalifikowanego prawnika. Okazuje się jednak, że mam być osobistą asystentką Daniela Jeffersona. On mnie tam nie chce, Saro. Nie ufa mi.

- Powiedział ci to wprost? - spytała Sarah.

Charlotte pokręciła głową.

- Nie musiał, to oczywiste.

- Nie uważasz, że wyciągasz pochopne wnioski? Nie spiesz się tak - poradziła jej siostra. - Spójrz prawdzie w oczy. Ostatnio czułaś się dość kiepsko, widzisz wszystko przez czarne, a nie różowe okulary.

- To nie to. - Charlotte podniosła się i zaczęła krążyć po pokoju. - Wszystko, co on mówi... wszystko, co robi, tylko podkreśla różnicę między nami. Różnicę naszego statusu. Boleśnie uświadamia mi moją porażkę. Potwornie mnie irytuje, że on nie wierzy w moje zawodowe kompetencje, w mój profesjonalizm. Gdybym tak rozpaczliwie nie potrzebowała tej pracy...

- Char, nie sądzisz, że reagujesz trochę przesadnie? Nie jesteś przypadkiem przewrażliwiona? - spytała delikatnie Sarah. - Wiem, że masz za sobą bolesne doświadczenia, więc...

- Więc co? Więc dlatego reaguję na wspaniałego Daniela Jeffersona inaczej niż wszyscy? Z tego powodu nie przepelnia mnie zachwyty na samą myśl, że rzucam się do jego stóp z adoracją? Och, cała ta sytuacja jest nie do zniesienia. Dosłownie cały personel kancelarii, jak zdążyłam się przekonać, pieje z zachwyty i nieustannie wychwala go pod niebiosa. Strasznie mnie to złości. Przecież on dostał wszystko na talerzu. Nigdy nie zaznał czegoś choćby w najmniejszym stopniu podobnego do moich doświadczeń. A mimo to przyznaje sobie prawo osądzania mnie, potępiania...

- Char, czy ty... cóż, trochę się do niego nie uprzedziłaś?

Charlotte wlepiła w nią wzrok. Na jej twarzy malował się ból, spowodowany zdradą własnej siostry.

- Co masz na myśli? - zaczęła defensywnie, chociaż w oczach Sarah dokładnie widziała odpowiedź. - Aha, rozumiem. Więc twoim zdaniem mówię tak dlatego, że on odniósł sukces, a ja jestem przegrana. Myślisz, że mu zazdrozczę.

- Nie, ależ nie - zapewniła ją Sarah. - I wcale nie jesteś przegrana. Powiedziałam tak, bo bardzo przeżyłaś to, co się stało, i twoje sądy, twoje reakcje są w tej chwili do pewnego stopnia nacechowane twoim doświadczeniem. Nie są całkiem obiektywne. Poza tym, Char... - dodała - bądź ze sobą szczerą. Nie ma w tym nic dziwnego, że czujesz do niego odrobinę niechęci, prawda? To normalne, ludzkie. Nie ma też w tym nic złego. Ale takie uprzedzenia nie są w twoim stylu. Zawsze starałaś się

zrozumieć punkt widzenia drugiego człowieka, postawić siebie w jego sytuacji. A skoro reszta personelu, jak twierdzisz, go lubi...

- To znaczy, że ja nie mam racji, tak? Chodzi o sposób, w jaki on mnie traktuje. Nie ufa mi. Nie chce mnie tam widzieć.

- Ale ty tam pracujesz - przypomniała jej siostra. - Z czasem na pewno przekona się, że jego ocena była niesłuszna. Jesteś pewna, że to właśnie on powątpiewa w twoje kompetencje, Char?

- Co masz na myśli? Sarah podniosła się z łóżka.

- Kiedy Sam dostał pierwszy rower, spadł z niego i panicznie bał się znowu na niego wsiąść. Za każdym razem, kiedy obok niego przechodził, kopał go, bo w jego mniemaniu rower zrobił mu krzywdę. Obwinił rower za swój upadek, nie przyznał, że boi się na niego wsiąść, żeby znowu nie spaść.

- Sugerujesz, że rozumię jak trzylatek? - spytała posepnie Charlotte.

- Nie. Przypominam ci, że jesteś tylko człowiekiem.

- W przeciwieństwie do Daniela Jeffersona. On jest ideałem... wszyscy tak mówią.

Sarah obrzuciła ją krótkim spojrzeniem.

- Więc go nie lubisz?

- Miałabym go lubić? Ja go nienawidzę - stwierdziła zdecydowanie Charlotte.

Sarah uniosła brwi, otwierając drzwi sypialni.

- Uważaj - ostrzegła z siostrzaną szczerością.

- Wiesz, co mówią o nienawiści...

- Co? - spytała Charlotte.

- Że jest bliska miłości.

Sarah zaśmiała się i zeszła na dół. Charlotte ruszyła za nią z bardzo ciężkim sercem.

Znała swoją siostrę. Sarah była łagodna, serdeczna, muchy by nie skrzywdziła. Jej komentarze na temat ewentualnych uprzedzeń i zazdrości mocno Charlotte zaboląły. Charlotte starała się je od siebie odsunąć, ale one wciąż wypływały na powierzchnię, przez cały wieczór, niepokojąc ją coraz bardziej.

Czy to prawda? Czy jej wrogie nastawienie do Daniela Jeffersona opiera się na czymś więcej niż na jego oczywistym braku wiary w jej kompetencje? Czy, jak delikatnie zasugerowała Sarah, Charlotte mu zazdrości? Zazdrości mu sukcesu?

Ta myśl była nadzwyczaj trudna do przełknięcia.

Planowała położyć się wcześniej, ale po wyjściu siostry i powrocie ojca, który uraczył je szczegółowym opisem rozgrywki w golfa, minęła dziesiąta, a Charlotte nawet nie otworzyła akt, które przywiozła do domu. Postanowiła, że dopóki będzie pracować dla Daniela, nie da mu żadnych podstaw do krytykowania jej pracy. Udowodni mu, że chociaż poniosła porażkę, jest nadal profesjonalnym prawnikiem, który nie stracił talentu ani wiedzy.

Pracowała tak długo, aż sennym wzrokiem spojrzała na zegar i zobaczyła, że dochodzi pierwsza w nocy. Plecy bolały ją od siedzenia na krześle przy kuchennym stole.

Zamknęła teczkę z dokumentami. Dotyczyły kolejnej skomplikowanej sprawy. Zdziwiła się nawet, że Daniel się jej podjął. Z tego, co widziała, sprawa nie gwarantowała żadnych zysków, a już z pewnością żadnego

rozgłosu. A nakład pracy, jaką do tej pory włożono w tę sprawę, wielokrotnie przewyższał jakiegokolwiek ewentualne finansowe korzyści dla kancelarii.

Gdyby nie to, że wiedziała swoje, mogłaby nawet pomyśleć, że Daniel wziął tę sprawę, ponieważ jest dobrym człowiekiem.

Ściągnęła brwi z namysłem. Czyżby naprawdę tak źle go oceniła? Czy to kolejny błąd na długiej liście jej dotychczasowych pomyłek? Wstała i pełna niepokoju podeszła do zlewu, odkręciła kurek i nalała sobie szklanekę wody.

Daniel jest człowiekiem sukcesu, który musi dbać o swój wizerunek w mediach. Nie należy do ludzi, którzy kierują się miłosierdziem i zajmują się działalnością charytatywną. Spotkała w życiu dość osób w jego rodzaju, żeby mieć pewność w tej kwestii. Osób z towarzystwa Bevana.

A jeśli jednak się myli? Sarah zauważyła delikatnie, że Daniel cieszy się sympatią i szacunkiem wszystkich swoich podwładnych.

Charlotte zaczęła ogarniać paniką, nie chciała się mylić. Miała ogromną potrzebę trwania przy takim a nie innym wyobrażeniu Daniela Jeffersona. Nie chciała darzyć go sympatią. Musi się bronić...

Odstawiła szklanekę, jej dłoń lekko drżała. Przed czym chce się bronić?

Oczami wyobraźni ujrzała na moment oczy Daniela, pociemniałe, kiedy na nią patrzył. Przejęta niepokojem, poczuła, jak jej mięśnie sztywnieją z napięcia. Poczowała suchość w ustach. Po chwili zorientowała się, że na wpół świadomie zwilża wargi językiem, podobnie jak w pomieszczeniu, gdzie przechowywano akta. Gorąco przeszło ją jak strzała. Minęła pierwsza w nocy.

Ma za sobą wyjątkowo traumatyczny dzień, a na domiar złego
pozwoliła swojej wyobraźni stwarzać nieistniejące demony.

Pora spać.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Charlotte, ma pani wolną chwilę?

Charlotte odłożyła czytane właśnie akta i ruszyła do sąsiedniego pokoju.

Daniel uśmiechnął się i poprosił ją, by usiadła. Lekko zmrużył przy tym oczy, a uśmiechając się do niej, odsłonił odrobinę nadkruszony ząb.

Czy ona naprawdę mylnie go ocenia? Czy Sarah słusznie zasugerowała, że jest przewrażliwiona oraz uprzedzona? Wiedziała, jak bardzo siostra ją kocha. Sarah nigdy nie posługiwała się krytyką, żeby kogoś zniszczyć. Poza tym im bliżej Charlotte poznawała pozostałych pracowników kancelarii, tym częściej słyszała od nich, i to zarówno od kobiet, jak i mężczyzn, że Daniel jest człowiekiem godnym ogromnego szacunku.

W pokoju Daniela znajdowała się już Anne, która również przywitała Charlotte uśmiechem. Najwyraźniej Daniel coś jej dyktował. Właśnie sięgnęła po swój notes i zdjęła pokrywkę z tekturowego kubka z kawą.

- Po południu mam spotkanie z klientem. Chce sporządzić nowy testament. Jest przykuty do łóżka, więc nie może przyjść do kancelarii. Chciałbym, żeby pani mi towarzyszyła.

- Chyba nie chodzi o Johna Balfoura? - spytała Anne z cierpkim uśmiechem.

- Niestety tak - odparł Daniel.

- Zmienia testament po raz piąty w ciągu ośmiu miesięcy.

- Czuje się samotny - odparł Daniel. - Nie ma w pobliżu rodziny, która by go odwiedzała. Ma oczywiście bardzo dobrą opiekę, ale tęskni za innym rodzajem kontaktu. Nie ma z kim pogadać.

- To znaczy pokłócić się - zauważyła złośliwie Anne. - Jeżeli czuje się samotny, to w mieście jest mnóstwo organizacji, które chętnie kogoś do niego wyślą.

- Anne, to bardzo dumny człowiek - oznajmił łagodnie Daniel. - Nie chce litości. Informując mnie o chęci zmiany testamentu albo skarżąc się, że nie wypełniłem właściwie jego ostatnich instrukcji, ratuje swoją dumę, ponieważ moje wizyty są czysto zawodowe.

- Tak, a pan poświęca mu dwa razy tyle czasu, niż powinny zająć takie sprawy. I bierze pan od niego jakieś marne grosze - rzekła Anne z uśmiechem. - Czasami myślę, że powinien być pan zostać psychologiem, a nie prawnikiem.

- Zaspokajanie ludzkich potrzeb i troska nic nie kosztują. W końcu wszyscy w jakimś momencie życia potrzebujemy pomocy.

Charlotte przetrawiła jego słowa w milczeniu. Jakoś nie wyobrażała sobie, by ten człowiek kiedykolwiek potrzebował czegokolwiek od kogokolwiek. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że słyszała w jego głosie szczere przekonanie.

Przywołała w pamięci Bevana oraz jego przyjaciół i próbowała wyobrazić ich sobie w sytuacji, o której wspomniał Daniel. Niestety jej wyobraźnia po prostu nie sięgała tak daleko. W życiu Bevana wszystko wiązało się z korzyścią i zyskiem. Włączając w to ją samą, więc kiedy w ich związku pojawiło się niepowodzenie...

Nie żałowała tego rozstania, a jednak wciąż ją bolało, że okazała się kiedyś tak głupia i dała się oczarować Bevanowi.

- Polubi pani Johna - odezwał się do niej Daniel i obdarzył ją spojrzeniem, po którym ciarki ją przeszły, bo zdała sobie sprawę, jak bardzo Daniel jest fizycznie atrakcyjny. - Oboje jesteście osobami, które łatwo się nie poddają - dodał zagadkowo.

Ona łatwo się nie poddaje?! Skąd ten pomysł? Miała gorzką, zbyt gorzką świadomość tego, jak tchórzliwie poddała się już przy pierwszej przeszkodzie, która stanęła jej na drodze. Ale czy miała wówczas wyjście? Gdyby uparcie trwała przy swojej kancelarii, ryzykowałyby, że zawiedzie zaufanie klientów. Musiała przyznać się do porażki, była im to winna. Musiała też odesłać ich do innych kancelarii, do bardziej rozsądnych i sprawniej zarządzających swoimi finansami prawników.

Może zdołałaby wytrwać jeszcze kilka miesięcy, oszukując klientów, udając, że wszystko dobrze się układa. Jej ubezpieczenie pokryłoby ich ewentualne straty, ale w żaden sposób nie wynagrodziłoby im straconego czasu. Charlotte nie czuła się na siłach ponosić takie ryzyko. Bevan szydził z niej z tego powodu. On codziennie podejmował ogromnie ryzykowne decyzje dotyczące milionów funtów. Mówił, że takie właśnie jest życie. A element ryzyka, który stanowi jego nieodłączną część, zwiększa tylko satysfakcję, kiedy zrobi się dobry interes.

Charlotte miała inny charakter. U niej górę brała rozwaga.

- Obawiam się, że straci pani lunch - rzekł znów Daniel.

- Nic nie szkodzi. - Czuła, że mówi chłodno i z niechęcią. Anne wyszła już z pokoju. Charlotte stała naprzeciw biurka Daniela, ściskając teczkę,

jakby się nią zasłaniała, jakby to była tarcza, która ma ją chronić. Ale przed czym?

Na biurku Daniela także leżały akta. Spojrzała na nie i automatycznie zeszywniała, dostrzegając na pierwszej stronie nazwisko Patricii Winters.

Kiedy Daniel zdał sobie sprawę, na co Charlotte patrzy, zrobił taki ruch ręką, jakby chciał zakryć te papiery. Oburzenie i niesmak Charlotte jeszcze wzrosły. Dlaczego on zasłania przed nią dokumenty? Przecież ona nie zniszczy ich wzrokiem!

- Jak pani idzie czytanie akt? - zapytał.

- Jestem w połowie - odparła zwięźle. Daniel uniósł brwi w zamyśleniu.

- Tak? To czyta pani wyjątkowo szybko.

Twarz Charlotte zapłonęła. Co on znowu sugeruje? Że bezmyślnie przejrzała dokumenty, nie poświęcając im dostatecznej uwagi? Gdyby mu powiedziała, że zapoznała się dopiero z dwoma pierwszymi sprawami, z pewnością zauważyłby, że jest ślamazarna.

On po prostu jej nie lubi. Wszystkim innym okazuje życzliwość i serdeczność, ale jej nie lubi.

Z drugiej strony, dlaczego niby miałyby ją polubić? Zadała sobie to pytanie, wracając do swojego pokoju. Było oczywiste, że nie chciał jej zatrudnić, więc teraz postrzegał ją wyłącznie jako brzemię.

Ilekcóż ją widział, przeklinał w duchu, że zgodził się, by Richard przeprowadził z nią rozmowę kwalifikacyjną, a potem przyjął ją do pracy.

Może na jego miejscu miałyby identyczne odczucia. Ostatecznie pracownik, do którego nie ma się zaufania, którego trzeba na każdym kroku pilnować i kontrolować, nie jest dla firmy wielkim skarbem.

Kiedy usiadła za biurkiem, oczy zapiekły ją od łez goryczy. Zamrugowała nerwowo powiekami, by łzy nie popłynęły po policzkach.

- Pojedziemy za pół godziny - zawołał Daniel.

Charlotte sięgnęła po dużą torbę na ramię, którą nosiła zamiast teczki na dokumenty, i zajrzała do środka, by się upewnić, że ma przy sobie notes i coś do pisania. Nie miała pojęcia, w jakiej roli będzie towarzyszyć Danielowi. Może zabiera ją ze sobą tylko dlatego, że boi się zostawić ją tutaj samą? No cóż, jeszcze odebrałaby telefon i wdała się w rozmowę z jakimś klientem...

- Gotowa?

Wzdrygnęła się, słysząc głos Daniela. Była tak zatopiona w lekturze, że nie zauważyła, jak pojawił się w jej pokoju.

Oczywiście podszedł do biurka i stanął tuż obok niej, jakżeby inaczej. Każdym nerwem czuła jego obecność. Do tego stopnia, że kiedy odsunęła krzesło, by po prostu wstać, wykonała kilka nieskoordynowanych ruchów, o mały włos nie zrzucając z biurka wszystkich papierów. A potem jeszcze upuściła na podłogę żakiet. - Pomogę pani.

Daniel pochylił się, a ona stała sztywno. Kiedy jednak wyciągnął rękę, nie miała wyjścia. Musiała się zgodzić, żeby podał jej żakiet.

W słońcu, które wpadało przez okno do pokoju, jedwabna bluzka Charlotte wydawała się jeszcze cieńsza niż była w rzeczywistości, niemal przezroczysta. Pod spodem Charlotte miała dość zwyczajny, równie cienki jedwabny stanik. Spuszczając lekko wzrok, stwierdziła z zażenowaniem, że dwie cienkie jak pajęczyna warstwy jedwabiu nie skrywają dostatecznie ciemniej szych aureoli na koniuszkach piersi.

Nigdy celowo nie prowokowała swoim wyglądem, to nie leżało w jej charakterze. W jakimś stopniu zdawała sobie sprawę, że jej drobne, ale bardzo kobiece ciało przyciąga uwagę mężczyzn. Nigdy jednak nie usiłowała podkreślać swoich kształtów, żeby coś tym zyskać. Wręcz przeciwnie - potępiała podobne zachowanie jako zbędne, a nawet niegodne. Tymczasem właśnie w tej chwili uprzytomniła sobie z konsternacją, że dla oczu mężczyzny delikatność jej stanika i bluzki może stanowić rodzaj zachęty, ukartowanej zagrywki.

Czując ciepło dłoni Daniela przez materiał zakietu, czym prędzej wsunęła ręce do rękawów i cofnęła się, mówiąc lekko drżącym głosem:

- Dziękuję.
- Proszę bardzo - odparł.

Odwróciwszy się, zobaczyła, że przyglądał się jej z pełną namysłu powagą.

Czy dostrzegł niespodziewane obrzmienie jej piersi, którego była boleśnie świadoma? Modliła się w duchu, by tego nie zauważył, zwłaszcza że reakcja jej ciała była dla niej nie tylko upokarzająca, ale także niezrozumiała. W przeszłości również pracowała z mężczyznami, a jednak nic takiego jej się nie przytrafiało. Nigdy nie uważała się też za kobietę, na którą sama bliskość atrakcyjnego mężczyzny działa w tak gwałtowny sposób.

Daniel był przystojny, nie mogła temu zaprzeczyć. Jego atrakcyjność polegała na połączeniu męskości z łagodnością i niespodziewanym ciepłem, a czemuś takiemu wyjątkowo trudno się oprzeć.

Nic zatem dziwnego, że Patricia Winters widzi w nim najlepszego kandydata na swojego drugiego męża. Czy dojdzie do tego ślubu? Stanowiliby rzeczywiście niezwykle piękną parę ludzi sukcesu.

Przypominając sobie, że prywatne życie Daniela to nie jej interes, Charlotte sięgnęła po torebkę, zadowolona, że rozpuszczone włosy skrywają przed nim jej twarz.

Z powodu reakcji swojego ciała czuła jednocześnie wyrzuty sumienia i skrepowanie, a do tego obawę i złość, że Daniel mógł coś spostrzec.

- Mój samochód stoi przed budynkiem - oznajmił, kiedy mijali recepcję.

Gdy otworzył jej drzwi, ujrzała tylko jeden samochód - staroświeckiego, za to lśniącego i czystego jak łza jaguara w kolorze rdzawoczerwonym.

- To samochód mojej ciotecznej babki Lydii - poinformował ją, wkładając kluczyk do zamka.

- Zostawiła mi go. Nie zawsze nim jeżdżę, ale John i Lydia byli dobrymi przyjaciółmi. John będzie widział go przez okno.

Charlotte milczała.

Samochód miał skórzaną tapicerkę, która była w niektórych miejscach poprzecierana i popekana. Irytację Charlotte wywołaną brakiem zaufania ze strony Daniela zastąpiło przygnębienie, przykre poczucie, że została wykluczona z jakiegoś godnego pozazdroszczenia magicznego kręgu. Jakby tylko z daleka obserwowała przyjęcie, na które nikt jej nigdy nie zaprosi. Skoro Daniel ma dla wszystkich tyle współczucia i zrozumienia, dlaczego akurat jej tego odmawia?

Zacisnęła zęby. Nie chce jego współczucia, powiedziała sobie stanowczo. Wcale go nie potrzebuje.

Daniel prowadził ostrożnie, był bardzo dobrym kierowcą. Mogła się tego spodziewać. Obserwując, jak pewnie zmienia biegi, przypomniała sobie zniecierpliwioną przyjaciółkę z Londynu, która pewnego razu stwierdziła, że sposób, w jaki mężczyzna obchodzi się ze swoim samochodem, wiele mówi o tym, jaki jest w miłości.

Bevan jeździł swoim porsche zbyt szybko, zmieniał biegi ze zgrzytem, zwiększał obroty silnika, jeździł za blisko innych samochodów i wciąż niecierpliwie zmieniał pasy, nie zważając na pozostałych użytkowników drogi. Dokładnie odwrotnie niż Daniel, który właśnie zwolnił, by młoda matka z dzieckiem mogła przejść przez jezdnię.

Dom opieki, w którym mieszkał John Balfour, znajdował się parę kilometrów za granicami miasta. Kiedy zbliżyli się do celu, Charlotte zobaczyła kilka starszych osób spacerujących, a kilka siedzących w ogrodzie, opatulonych przed wiatrem. Po wejściu do budynku ujrzała duży wygodny hol, gdzie jedni grali w karty, inni zaś oglądali telewizję albo gawędzili.

- John ma wózek inwalidzki i mógłby spędzać czas w towarzystwie, gdyby chciał, ale to uparty typ. Nie wie, ile przyjemności traci przez ten swój upór.

- Może po prostu woli swoje własne towarzystwo - zauważyła Charlotte, gdyż z jakiegoś powodu poczuła konieczność wzięcia starego człowieka w obronę.

- Może - przyznał Daniel, ruszając na górę.

Gdyby jednak John Balfour wolał swoje towarzystwo, nie wzywałby Daniela tak często pod pretekstem zmiany testamentu, prawda? Charlotte zerknęła na Daniela. Nic w jego twarzy nie wskazywało na to, że choćby przemknęło mu przez myśl, by wytknąć jej błędne rozumowanie. Zmarszczyła nieco czoło. Na jego miejscu na pewno by to zrobiła.

Ale przecież nie jest na jego miejscu, prawda? A gdyby była, niewątpliwie ją także byłoby stać na taką wielkoduszność... Pozwoliłaby, by jej nieszczęsna nieudana asystentka poczuła satysfakcję z chwilowego zwycięstwa.

Nagle ogarnęła ją tak wielka niechęć do Daniela za tę jego wspaniałomyślność, jakby w rzeczywistości zachował się inaczej i wytknął jej słabość jej argumentów.

U szczytu schodów podest rozchodził się w dwóch kierunkach. Charlotte instynktownie ruszyła w prawo. Daniel lekko dotknął jej ramienia.

- W tę stronę - powiedział, wskazując korytarz na lewo.

Natychmiast się odwróciła i znalazła się z nim twarzą w twarz. Zbyt, blisko. Daniel nawet nie drgnął. Charlotte podniosła wzrok i obrzuciła go zniecierpliwionym pytającym spojrzeniem.

- Dopiero w tej chwili zdałem sobie sprawę, jaka pani jest niska - rzekł w odpowiedzi na jej niewypowiedziane pytanie.

Zawrzało w niej ze złości. Nie znosiła ludzi, którzy wytykali jej niski wzrost.

- Mam prawie metr sześćdziesiąt - rzuciła gwałtownie.

Zmrużył oczy, jakby starał się ukryć rozbawienie.

No tak, to jasne, że woli wysokie kobiety. Patricia Winters jest wysoka, przypomniała sobie Charlotte.

- Pewnie dlatego nosi pani te śmieszne buty - zauważył Daniel.

Zacisnęła palce. W jej oczach zamigotały gniewne błyski.

- W moich butach nie ma nic śmiesznego - odezwała się lodowatym tonem.

Miała na nogach potwornie drogie czółenka Charlesa Jourdana. I pewnie długo nie będzie jej stać na podobne buty. O ile w butach z pewnością nie było nic śmiesznego, nie można tego samego powiedzieć o jej garsonce, niestety. Rozżalona, nie oglądając się na Daniela, pomaszerowała korytarzem w lewo.

Dlaczego, na Boga, pozbyła się wszystkich starych ciuchów? Może nie były ciekawe, za to o wiele bardziej pasowałyby do jej nowej życiowej roli. W przeciwieństwie do obecnej zawartości jej szafy.

Weźmy choćby jej dzisiejszy strój. Dopóki nie zobaczyła uniesionych brwi matki podczas śniadania tego ranka, nawet nie zdawała sobie sprawy z wrażenia, jakie robi jej krótka spódnica z długim dopasowanym żakietem. Kostium uszyty był z miękkiej matowej czarnej wełny, żakiet miał jedwabną podszewkę. Charlotte wybrała do tego kremową koszulową bluzkę z jedwabiu, uważając, że będzie to wyglądać bardzo profesjonalnie. Ale jej matka zauważyła tylko oschle, że cieszy się, iż ojciec przeszedł na emeryturę, zanim ta moda dotarła do banku na głównej ulicy ich miasta, gdzie był dyrektorem.

- Nie przejmuj się - zaśmiał się na to ojciec. - Powinnaś widzieć spódnice z lat sześćdziesiątych. Musieliśmy wymienić wszystkie półki, bo kiedy dziewczęta sięgały najwyższych, było im widać...

- Wystarczy, George. - Matka stanowczo przerwała te wspomnienia.

Podłogę korytarza przykryto linoleum, niewątpliwie ze względów praktycznych, by łatwo było utrzymać czystość. Kiedy Charlotte usłyszała, że idący za nią Daniel zwolnił, zatrzymała się i obejrzała.

Przystanął przed jednymi z drzwi i zapukał. Kiedy do niego podeszła, nacisnął klamkę.

- Witaj, John - powiedział. - Przywiozłem ci dzisiaj gościa.

Odsunął się, by ją przepuścić. Pokój był dość przestronny, z gazowym kominkiem, w którym się właśnie palił ogień.

Po obu stronach kominka stały fotele, łóżko zaś przy jednej ze ścian, a tuż obok łóżka wózek inwalidzki.

Mężczyzna siedzący na wózku miał siwe włosy, twarz pomarszczoną ze starości i powykęcane artretyzmem dłonie.

- Hm... W każdym razie jest dosyć ładna -skomentował oschle John Balfour, przyglądając się bezceremonialnie Charlotte. - To twoja nowa dziewczyna?

Zażenowana tym przypuszczeniem Charlotte nie poczuła się jednak obrażona sposobem bycia Johna. Miała do czynienia z wieloma klientami z jego pokolenia i zdążyła już pojąć, że nie są rozmyślnie nieuprzejmi, a nawet często uważają swoje słowa za komplementy, a siebie za mężczyzn pełnych galanterii.

- Nie, Charlotte jest moją nową asystentką, John. Jest absolwentką prawa.

- Prawniczka? Hm... Nie bardzo podobna do Lydii.

Ze sposobu, w jaki to powiedział, Charlotte zgadywała, że Lydia Jefferson jest miarą, wedle której John mierzy wszystkie inne kobiety wykonujące ten zawód.

- Zewnętrznie nie, ale znalazłyby się podobieństwa - powiedział Daniel ku zdumieniu Charlotte.

- Charlotte zgodziła się ze mną przyjechać, rezygnując z lunchu, więc mam prośbę, żebyś zadzwonił tym swoim dzwonkiem i zamówił dla niej filiżankę herbaty.

John Balfour odburknął, że to jego pokój, a nie Daniela, i że może zamówić herbatę dla nich wszystkich bez przypominania mu, co ma robić.

- Powinienem odjąć to z honorarium, jakie weźmiesz za przygotowanie mojego nowego testamentu - poskarżył się, naciskając dzwonek obok łóżka.

Charlotte widziała, że pod tą pozorną złością cieszył się, że ma pretekst do przedłużenia ich wizyty.

Daniel wyraźnie wcale się nie spieszył, żeby przejść do interesów. Gawędził z Johnem Balfourem o jakichś nowych planach zmian w centrum miasta. Nie dał się wciągnąć w kłótnię, kiedy stary mężczyzna oświadczył, że urbaniści tylko zniszczą centrum, które stanie się zupełnie nie do życia.

- Widzę, że nadal jeździsz samochodem Lydii - rzekł John, wyglądając przez okno. - Twoja cioteczna babka to była wspaniała kobieta. Twój ojciec do pięt jej nie dorastał. A ty... Woda sodowa chyba nie uderzyła ci do głowy, co? Po całym tym zamieszaniu w gazetach?

- Mam nadzieję, że nie - odparł spokojnie Daniel.

Kiedy do pokoju weszła młoda dziewczyna, pchając barek z dzbankiem herbaty, filiżankami, a także talerzem kanapek i ciastem, Daniel natychmiast poderwał się, by jej pomóc. Charlotte zwróciła uwagę, że dziewczyna najpierw się zaczerwieniła, a potem uśmiechnęła.

- Dzięki Bogu, że nie pozwoliłeś jej nalać herbaty. Tylko by narozlewała - skomentował John po wyjściu dziewczyny, po czym zapytał ostrym tonem: - Chyba nie spotykasz się nadal z tą wdową po Wintersie?

W ten sposób zdradził się, że tak naprawdę od początku nie wierzył, iż Charlotte jest dziewczyną Daniela.

- Paul Winters był moim klientem - powiedział Daniel, kiedy napełnił filiżanki.

- Ta kobieta to pijawka. Wessała się w starego Paula. Słyszałem, że cały spadek przypadł jej w udziale, a biedny Gordon został goły i wesoły.

- Gordon jest tylko pasierbem Paula - rzekł cicho Daniel. - Nie ma prawa do spadku.

- Nie ma, ale był dla Paula jak rodzony syn, a może nawet był mu bliższy. Wszystko dla niego robił, zanim ona się pojawiła. Żeby dwudziestotrzyletnia sikska poślubiła mężczyznę w jego wieku...

- To się zdarza.

- Tak, i wszyscy świetnie wiemy dlaczego.

Daniel zacisnął wargi. Charlotte rzuciła zaniepokojone spojrzenie na Johna Balfoura. Najwyraźniej należał do osób, które lubią namieszać i szukają guza. Wiedział jednak, z jakim niesmakiem Daniel słuchał jego krytyki Patricii, szczególnie w obecności osób trzecich. A zwłaszcza w jej obecności.

- Ten dom jest chyba bardzo stary - wtrąciła pośpiesznie Charlotte, nie patrząc na Daniela.

Chciała skierować rozmowę na inne tory, chociaż sama nie widziała, skąd u niej ta potrzeba. Nigdy nie lubiła sprzeczek. Czuła się nieswojo, gdy była świadkiem podobnych sytuacji. Bo nie miała przecież najmniejszego

zamiaru bronić Daniela przed pełnym krytycyzmu dochodzeniem Johna. W końcu dlaczego miałyby to robić?

- Pewnie ma fascynującą historię - dodała. John Balfour obrzucił ją wyjątkowo sardonicznym spojrzeniem.

- A skąd mam to wiedzieć? Skończyłem osiemdziesiąt trzy lata, a nie osiemset.

- Przestań się z nią drażnić, John. Doskonale wiesz, co Charlotte miała na myśli. Tak, ten budynek ma interesującą historię - zwrócił się do niej z uśmiechem. - Prawdę mówiąc, należał do mojej ciotki.

- Do czasu, kiedy ofiarowała go miastu na dom dla chorych i niedołączonych - wtrącił John Balfour.

- Moja cioteczna babka zapisała ten budynek miastu, to prawda. Ale niestety miasta nie było stać na jego utrzymanie, więc sprzedali go fundacji na cele dobroczynne, która teraz prowadzi tutaj dom opieki. Kiedyś to był dom rodziców Lydie. Kiedy Lydia rozpoczęła praktykę adwokacką, pokłóciła się z rodzicami, którzy byli przeciwni jej planom. Kupiła dom w mieście za spadek, który otrzymała po matce chrzestnej. Mój dziadek zmarł wcześniej niż jego rodzice, więc w rezultacie ten dom przeszedł na Lydię. Mówiła, że za życia ojca miała zakaz wstępu do tego domu, i nie zamierzała też wchodzić tutaj po jego śmierci. Przez długi czas go wynajmowała, a potem, jak już powiedział John, zapisała go miastu.

- Musiała być niezwykłą kobietą - zauważyła Charlotte.

- Tak, to prawda - przyznał Daniel z cieniem smutku w oczach, jakby wciąż za nią tęsknił. - Była filantropką w prawdziwym sensie tego słowa i...

- Uparta jak osioł - dodał John Balfour. - Była najbardziej upartą kobietą, jaką znałem.

Daniel się zaśmiał.

- Owszem, tak bywało - zgodził się. - Ta cecha was łączy, prawda, John?

Starszy mężczyzna skrzywił się, ale nie zaprzeczył.

Dwie bardzo nieznaczące zmiany, jakie John chciał wprowadzić w swoim testamencie, zajęły im prawie dwie godziny. Charlotte przysłuchiwała się rozmowie z podziwem dla cierpliwości, a przede wszystkim taktu Daniela. Kiedy skończyli, podniosła się i podeszła do drzwi. Gdy nacisnęła klamkę, usłyszała, jak John Balfour mówi do Daniela:

- Jesteś pewien, że ona jest prawniczką? Lydia za nic w świecie nie włożyłaby takiej spódnicy.

Charlotte poczuła, że płoną jej policzki. Ścisnęła klamkę tak mocno, aż kłykcie jej pobielwały. Nie miała odwagi się odwrócić.

- Teraz jest taka moda - oznajmił Daniel. Charlotte stwierdziła, że w jego głosie brzmiało rozbawienie.

Nie śmiała podnieść wzroku, kiedy schodzili na dół. Szła zdenerwowana, ze spuszczoną głową, czując, jak wali jej serce. Zalała ją zawstydzająca mieszanka rozpacz i słabości, która ostatnio tak jej dokuczała. Czowała dławienie w gardle. Nigdy wcześniej nie reagowała aż tak emocjonalnie. Była dumna z tego, że potrafi nad sobą panować. Tymczasem teraz ta zdolność gdzieś się ulotniła, zupełnie znikła, pozostawiając ją przewrażliwioną i bezbronną.

Kiedy Daniel zatrzymał się, by zamienić kilka słów z dyrektorką domu, minęła go szybkim krokiem, wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła nos.

Właśnie chowała chusteczkę, gdy Daniel znów do niej dołączył.

- Co się stało? - spytał, lekko marszcząc czoło. Charlotte odwróciła głowę.

- Chyba nie przejęła się pani uwagami Johna na temat pani stroju? To niepotrzebne. Podejrzewam, że na swój sposób chciał powiedzieć pani komplement.

- I oczywiście, jeśli nie życzę sobie podobnych komentarzy, powinnam po prostu nosić dłuższe spódnice. To pan chciał powiedzieć? - spytała wyzywająco.

Znaleźli się już na zewnątrz budynku. Charlotte pozbierała się na tyle, by spojrzeć Danielowi w twarz. Stali na wysypanym żwirem podjeździe.

- No cóż, skoro chce pan wiedzieć, muszę nosić te rzeczy. Nie mam wyboru. Nie stać mnie na kupno nowych ubrań. To oczywiście dotyczy osób, które bankrutują, więc pan nie może mieć o tym pojęcia, prawda? - Po raz kolejny emocje wzięły górę. - Myśli pan, że sprawia mi to przyjemność, jak ludzie się na mnie gapią i zastanawiają, dlaczego noszę strój tak nieodpowiedni do mojej pracy?

- Charlotte... - Daniel wziął ją za rękę i delikatnie, ale stanowczo przyciągnął do siebie. Pochylił głowę i podjął łagodnie i spokojnie: - Moja droga, nie ma nic złego w pani strojach. Szczerze mówiąc, jako mężczyzna, uważam, że... że wygląda pani bardzo atrakcyjnie.

Słuchając go, szeroko otworzyła oczy. Daniel obdarzył ją krótkim, niemal przepaszającym i bardzo chłopięcym uśmiechem.

- Proszę mnie dobrze zrozumieć, ale jest coś takiego w kobiecie, która nosi krótkie spódnice...

- Właśnie o tym mówiłam - syknęła Charlotte, wpadając mu w słowo. - O takim właśnie męskim szowinizmie. Wszyscy faceci są tacy sami. Wydaje

się wam, że kobiety ubierają się dla was, mając tylko jedno w głowie. No więc niech pan przyjmie do wiadomości, że ja ubieram się dla siebie, a nie po to, żeby przyciągnąć uwagę mężczyzn.

Kiedy to wszystko mówiła, wiedziała, że to nieprawda. Kupiła ten kostium, bo Bevan na to nalegał, a ona chciała zrobić mu przyjemność. Jakież to żalosne!

- Przepraszam - powiedział cicho Daniel. Wciąż trzymał ją za rękę, ale teraz odnosiła wrażenie, że jego dotyk ma w sobie coś z pieszczoty.

Skarciła się za ten wybryk wyobraźni, gwałtownie szarpnęła rękę i żwawo ruszyła przed siebie.

Daniel dogonił ją dopiero przy samochodzie.

- Charlotte, to prawda? - spytał. - Istotnie nie stać pani na...?

Miała tego dosyć. Dlaczego, na Boga, dlaczego sama wpakowała się w tę pułapkę, przyznając się do braku pieniędzy?

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać - odparła.

- Znowu... Czy jest coś jeszcze, o czym nie chce pani rozmawiać? - zapytał Daniel, otwierając drzwi samochodu.

Ona jednak stwierdziła, że postąpi o wiele mądrzej, ignorując jego słowa. Odpowiadając na nie, ryzykowałaby, że za bardzo się odkryje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie zapomniałaś o dzisiejszym wieczorze? Charlotte skrzywiła się, słysząc pytanie Sarah.

- Nie, nie zapomniałam - powiedziała do słuchawki. - Idziemy na kolację do nowej włoskiej knajpki.

- No właśnie. Przyjadę po ciebie wpół do ósmej. Nie zapomnij wystroić się w swoją bandażową kreację.

Charlotte najpierw jęknęła, a potem się zaśmiała.

- Charlotte, ma pani akta Highama? Zakryła słuchawkę i podała teczkę Danielowi.

- Muszę kończyć. Do wieczora - rzekła do siostry i szybko odłożyła słuchawkę.

Od wybuchu nadmiaru emocji przed domem opieki czuła się w obecności Daniela bardzo nie-komfortowo. Co ją opętało? Dlaczego wypaliła jak idiotka, że nie stać jej na nowe ubrania? Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, była jego litość, a przecież zachowała się dokładnie tak, jakby tego właśnie od niego oczekiwała.

Gdyby nie Daniel, zupełnie dobrze odnalazłaby się w nowej pracy. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że czułaby się bardzo szczęśliwa. Niestety cały czas towarzyszyła jej świadomość jego braku zaufania. Odbierała to wręcz fizycznie, jakby ktoś bez ustanku pocierał ostrym narzędziem jej skórę, sprawiając ból.

Tego dnia na lunch umówiła się z Ginny. Dzień był ciepły, więc kiedy wybiła pierwsza, z przyjemnością wyszły na słońce.

Zjadły lunch w małym barze kilka ulic dalej. Charlotte z rozbawieniem przyglądała się, jak młodzi urzędnicy z banku naprzeciwko gapią się na Ginny. Aż zdała sobie sprawę, że i ona stała się obiektem zainteresowania. Pewien mężczyzna, siedzący parę stolików dalej, dyskretnie na nią zerkał. Ignorując go, skupiła się na jedzeniu.

Ginny trajkotała radośnie o swoich planach na weekend.

- Biedny Jefferson - zachichotała. - Dziś rano dzwoniła pani Winters.

Po południu wybiera się do nas.

- Może to on chce się z nią spotkać - odparła Charlotte.

- Co ty? - odrzekła Ginny. - Ona nie jest w jego typie. Założę się, że w ogóle by się z nią nie widywał, gdyby nie...

Urwała i zaczerwieniła się z poczuciem winy. Charlotte natychmiast uświadomiła sobie, że Ginny chciała jej coś powiedzieć, lecz w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Nie naciskała. Jeżeli dotyczyło to relacji Daniela z Patricią Winters, czegoś, czego nie powinna wiedzieć, wcale jej to nie obchodziło.

Ginny nie wspominała więcej o Danielu ani Patricii, ale Charlotte straciła całą przyjemność z tego lunchu. Kiedy wracały do kancelarii, zastanawiała się poważnie, dlaczego myśl o bliskim związku Daniela z Patricią Winters tak bardzo burzy jej spokój. W końcu co ją obchodzi prywatne życie Daniela Jeffersona?

Wszedłszy do swojego pokoju, zastała uchylone drzwi łączące ich pokoje. Słyszała jakieś głosy i już miała zamknąć drzwi, kiedy ktoś wypowiedział jej imię. Natychmiast znieruchomiała, świadoma, że powinna odejść, a jednak nie była w stanie tego zrobić. Została na miejscu i nadstawiała uszu.

- Ale dlaczego ona jest twoją osobistą asystentką, Danielu? Przecież zawsze wolałeś pracować samodzielnie. Nieraz to powtarzałeś, a tu nagle wzięłeś tę... tę kobietę. No i dlaczego kobietę, dlaczego nie mężczyznę?

Charlotte wstrzymała oddech i wbiła paznokcie w skórę dłoni. W napięciu czekała na odpowiedź.

- To nie ja podjąłem decyzję o jej zatrudnieniu, Patricio - usłyszała słowa Daniela. - Richard przeprowadził z nią wstępną rozmowę. On... obaj uznaliśmy, że mamy za dużo pracy jak na nas dwóch i nie udźwigniemy tego. Nie damy rady poświęcić naszym klientom dość czasu.

- Tak, ale ona została twoją asystentką. Pracuje dla ciebie, przy twoich sprawach - ciągnęła Patricia Winters.

Charlotte odniosła wrażenie, że Daniel bardzo długo milczał, nim znów się odezwał.

- Tak - przyznał w końcu. - Stwierdziłem, że na początek powinna popracować razem ze mną, zanim rozpocznie samodzielną pracę.

- Chcesz powiedzieć, że ona nie nadaje się do tej pracy? Więc dlaczego Richard ją przyjął? Chyba nie jest aż tak atrakcyjna - rzekła Patricia lekceważąco.

- Ma znakomite kwalifikacje - odparł Daniel.

- Tak - zgodziła się szyderczo Patricia. - Takie znakomite kwalifikacje, że musisz ją nadzorować. No cóż, powiem ci coś... Nie chcę, żeby mieszała się w moje sprawy.

Głosy na chwilę ucichły. Charlotte domyśliła się, że Daniel i Patricia szli w stronę drzwi prowadzących na korytarz. Czekala, aż się otworzą.

Dopiero kiedy zyskała pewność, że wyszli na korytarz, zamknęła drzwi między pokojami, a potem oparła się o nie plecami, trzęsąc się ze złości i rozgoryczenia.

A zatem od początku miała rację. On jej nie ufa. Podczas wszystkich tych krótkich rozmów w ciągu kilku minionych dni, tych momentów nadziei, kiedy zastanawiała się, czy Sarah może jednak ma słuszość, tylko się oszukiwała.

Nienawidzi go. Nienawidzi... Ale dużo bardziej nienawidziła siebie. Chciała wkroczyć do jego gabinetu z podniesioną głową i rzucić mu w twarz, co może sobie zrobić z tą cholerną pracą.

Z drugiej strony, chociaż nie chciała się do tego przyznać, obok tej złości obudziło się w niej ogromnie niebezpieczne uczucie, bliskie poczuciu odrzucenia, prawie bólu - coś, co czuje kobieta odtrącona przez interesującego ją mężczyznę.

Co się z nią dzieje? Przecież Daniel wcale jej się nie podoba. Jak mógłby wydać się jej atrakcyjny, skoro ona doskonale zna jego opinię na jej temat?

Duma nie pozwoliłaby jej zainteresować się mężczyzną, który tak mało ją ceni.

A jednak mimo wszystko nie mogła negować współczucia i dobroci, jakie Daniel okazywał takim ludziom jak choćby John Balfour. Tyle że tacy ludzie jak John Balfour nie są nieudolni czy niekompetentni. Wolałaby już, żeby był z nią szczery, nie ukrywał swoich prawdziwych uczuć za uśmiechami i udawaną przyjaźnią. Zwłaszcza że czasami, gdy pracowali razem, kiedy na nią patrzył i uśmiechał się, zapominała o swojej wrogości i niechęci, i nawet coś ją do niego przyciągało. Wtedy miała wielką ochotę

pławić się w ciepłe jego pochwał i podziwu. Teraz już nigdy nie pozwoli sobie na podobną słabość.

Przecież na własne uszy słyszała, jak potwierdził jej podejrzenia i obawy. Czy mało jej dowodów?

Kiedy dzień pracy dobiegł końca, odetchnęła z ulgą. Wsiadła do samochodu i powiedziała sobie, że była głupia, czując się tak... tak zraniona przez opinię jednego faceta, zwłaszcza że się jej domyślała.

Tego popołudnia po wyjściu Patricii Winters o mały włos nie wmaszerowała do gabinetu Daniela, żeby ostatecznie wyjaśnić sprawę. Oznajmić mu, że ma świadomość własnej porażki, więc on nie musi jej tego ciągle przypominać.

Czego tak naprawdę od niego oczekiwała? - zastanowiła się zmęczona dwie godziny później, szykując się do wyjścia z siostrą.

Zrozumienia, współczucia, uprzejmości, docenienia i podziwu dla jej profesjonalizmu. Ale dlaczego? Dlaczego przywiązuje taką wagę do jego zdania, i to tak nagle?

Odsunęła to pytanie na potem, bo chyba bała się odpowiedzi.

- Jesteś taka milcząca - stwierdziła Sarah pół godziny później w drodze do miasta. - Wszystko w porządku?

- Tak, tak, w porządku - odparła trochę zniecierpliwiona Charlotte, wiedząc, że siostra nie da się tak łatwo oszukać.

- Nie włożyłaś swojego bandaża - zauważyła żartobliwie Sarah.

- Nie - zgodziła się Charlotte.

Znalazła w szafie inną suknię, która wydała jej się bardziej odpowiednia-czarną, dżersejową, elegancką, dość luźną, a jednocześnie

podkreślającą jej figurę. A co najważniejsze, ta suknia była przynajmniej odrobinę dłuższa od jej pozostałych strojów.

- Hm, muszę przyznać, że podoba mi się - oświadczyła Sarah.

Sarah, która była już wcześniej w owej restauracji, w drodze przez miasto dawała Charlotte wskazówki. Charlotte zaparkowała na wolnym miejscu na placu naprzeciwko knajpki.

Wnętrze okazało się bardziej luksusowe, niż się spodziewała. Była to restauracja pełną gębą, a nie jakaś zwyczajna trattoria.

Najpierw zaproszono je do baru i wręczono im menu do przestudiowania. Zamówiły aperitif. Przy stolikach siedziały głównie pary, tylko gdzieś dostrzegły kilku mężczyzn na oko wyglądających na biznesmenów.

Kiedy wybrały dania z karty, natychmiast zaprowadzono je do stolika.

- Jestem pozytywnie zaskoczona - zauważyła Charlotte, zajmując miejsce.

- Tony mnie tutaj przyprowadził w naszą rocznicę ślubu. Pomyślałam, że ci się spodoba. Wiem, jak lubisz włoską kuchnię - odparła Sarah.

Właśnie podano im pierwsze danie, kiedy Sarah nagle pochyliła się nad stolikiem i rzekła przyciszonym głosem:

- Nie odwracaj się. Jestem pewna, że twój szef właśnie tutaj wszedł.

- Mój szef? - Charlotte o mały włos nie upuściła widelca. - To znaczy Daniel Jefferson?

- Tak. Przynajmniej tak mi się zdaje. Jest z nim jakaś kobieta. Wysoka i trochę jędzowata. Ma ciemne włosy. Usiedli przy stoliku we wnęce. Teraz chyba możesz się odwrócić i popatrzeć.

Charlotte powiedziała sobie, że za skarby świata się nie odwróci, bo nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowana, czy to Daniel, czy też nie on. A jednak nie mogła się powstrzymać i zerknęła w stronę wnęki. Daniel na nią patrzył. Serce zaczęło jej bić jak szalone.

Szybko odwróciła wzrok, a zaraz potem, potwornie zmieszana, usłyszała słowa Sarah:

- Chyba cię zobaczył. Oho, idzie do nas.

Tym razem Charlotte się nie obejrzała, mimo to dokładnie wiedziała, w którym momencie Daniel dotarł do ich stolika. Poczowała napięcie, sztywność karku, jakby posiadała jakiś szósty zmysł służący wyłącznie do wykrywania bliskości Daniela.

- Charlotte, więc to jednak pani. Tak właśnie myślałem.

Charlotte z ponurą miną przedstawiła go siostrze. Potem z irytacją przyglądała się, jak Sarah otwarcie flirtuje z nim, mówiąc mu, że widziała go w telewizji.

- Zaprosiłbym panie do mojego stolika - rzekł - ale Patricia chce porozmawiać o interesach.

Charlotte obrzuciła go cynicznym spojrzeniem, nie mogła się powstrzymać. Daniel lekko ściągnął brwi, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu się rozmyślił.

- No, no! - skomentowała Sarah po jego odejściu. - To się nazywa stuprocentowy facet. Aż mi się zrobiło gorąco. Chodzący seks. Ale ta jego partnerka niezbyt ciekawa. Mało cię wzrokiem nie zabiła, kiedy do nas podszedł. Może jemu się wydaje, że to spotkanie w interesach, ale wątpię, czy ona właśnie to miała na myśli. Wystarczy spojrzeć na jej suknię. Gdyby dekolt był odrobinę większy, widziałybyśmy jej brzuch.

Zmarszczyła czoło i zamilkła, widząc, jak Charlotte grzebie widelcem na talerzu.

- Char, o co chodzi, co się stało?

- Nic - odparła Charlotte, ale obie wiedziały, że to kłamstwo.

Charlotte ogarnęło potworne poczucie winy. Sarah zaproponowała jej tę kolację, by poprawić jej nastrój, tymczasem ona zachowuje się jak nadąsane dziecko.

- Przepraszam - powiedziała do siostry, siląc się na uśmiech. - Chodzi o to, że... on wiedział, że tu dzisiaj będę. Wszedł do mojego pokoju, jak rozmawiałam z tobą przez telefon. Dlaczego ją tutaj przyprowadził? Zupełnie jakby...

- Jakby co? - spytała Sarah. Pochyliła się znów nad stolikiem i ujęła Charlotte za rękę, patrząc łagodnym wzrokiem. - Wiesz, co myślę? - odezwała się cicho. - Myślę, że się w nim zakochujesz.

Charlotte natychmiast zabrała rękę.

- Nie bądź śmieszna. Ledwie go znam.

- A od kiedy to czas ma z tym coś wspólnego? Ja zakochałam się w moim mężu od pierwszego wejrzenia, po kilku sekundach znajomości. Kiedy mieliśmy stłuczkę, bo on uderzył w mój samochód, dosłownie się wściekłam. A zaraz potem, jak podszedł, żeby mnie przeprosić, tylko rzuciłam na niego okiem i stwierdziłam, że w ogóle by mi nie przeszkadzało, gdyby mi kompletnie rozbił auto.

- To całkiem inna sytuacja - zauważyła smętnie Charlotte. - Tony odwzajemniał twoje uczucia.

- Aha, więc przyznajesz, że coś do niego czujesz? - wytknęła jej Sarah, po czym natychmiast przeprosiła, widząc minę siostry.

- Już sama nie wiem, co czuję - odparła żałośnie Charlotte. - Wiem tylko jedno: żałuję, że go w ogóle poznałam. Sarah, on mi nie ufa, więc co mówić o innych rzeczach. Uważa mnie za niedojdę i ma rację. Ja...

- Nie wyglądało mi na to, żeby uważał cię za niedojdę, kiedy z nami rozmawiał - przerwała jej Sarah.

- To ty z nim rozmawiałaś, nie ja - skrzywiła się Charlotte.

- Tak, ale to na ciebie patrzył.

- Posłuchaj, zostawmy ten temat, dobrze?

- Jak chcesz. To o czym porozmawiamy? Tata bardzo liczy na wygraną i nagrodę w tegorocznym konkursie na najpiękniejszą różę - rzekła Sarah z poważną miną. - Obawiam się, że będzie miał dużą konkurencję. Stary pan Thorneycroft...

- No dobra, dobra - wtrąciła Charlotte. - Ale nie ma sensu rozmawiać o Danielu, Sarah. To beznadziejne. - Posłała siostrze smutny uśmiech. - Wiem, co masz na myśli, ale rozmowa nic nie pomoże. Najlepiej, żebym przestała o nim myśleć, a ja się na nim skupiam.

Do końca kolacji gawędziły o sprawach rodzinnych, dzieciach Sarah, wspominały własne dzieciństwo. Charlotte straciła apetyt, chociaż jedzenie było znakomite. Grzebała widelcem na talerzu ku rozpaczy kelnera.

Od chwili, gdy zobaczyła Daniela z Patricią, pragnęła wyjść stąd jak najszybciej, i tylko duma kazała jej pozostać przy stoliku. Nie zamierzała przed nim uciekać, pokazywać mu, jak silnie na nią działała.

Mimo to, gdy tylko Sarah wypija ostatnią filiżankę cappuccino i oznajmiła, że pora kończyć ucztę, Charlotte odetchnęła z ulgą.

Powietrze było dosyć chłodne. Charlotte cieszyła się, że zostawiły samochód niedaleko, gdyż nie wzięła ze sobą zakietu. Otworzyła drzwi i

wsiadły, Charlotte włożyła kluczyk do stacyjki. Silnik zakaszał niepewnie kilka razy, ale nie zapalił.

- Co się dzieje? - spytała zaniepokojona Sarah.

- Nie mam pojęcia - przyznała Charlotte, po czym przerażona zerknęła na tablicę rozdzielczą.

- Nie ma paliwa - oznajmiła głucho.

- Co? No nie. Najbliższa całodobowa stacja jest na obwodnicy, ponad trzy kilometry spacerem.

- Wiem. Posłuchaj, zostań tutaj - powiedziała Charlotte - a ja pójdę i...

- Nic podobnego. To niebezpieczne iść samej autostradą o tej porze.

Możemy zadzwonić do rodziców, żeby po nas przyjechali.

Charlotte potrząsnęła głową.

- Szybciej dojdziemy piechotą do stacji benzynowej, niż oni tutaj przyjadą.

Zaczęła wysiadać z samochodu, drżąc z zimna w cienkiej sukni.

Nie miała też zapasu benzyny w bagażniku. Przestała korzystać z kart kredytowych w chwili, gdy zamknęła swoją kancelarię, ale na szczęście nadal posiadała książeczkę czekową i debetową kartę płatniczą.

Że też akurat teraz musiało się jej to zdarzyć. Zawsze dbała o to, by mieć pełny bak, ale ostatnio pracowała do późna, a kiedy wracała do domu, miejscowa stacja była już zamknięta. Miała tyle spraw na głowie.

Kompletnie zapomniała, że za chwilę zabraknie jej paliwa.

Na placu stało jeszcze kilka samochodów, prawdopodobnie należących do innych gości. Charlotte odwróciła się i zamarła.

Dwie osoby przechodziły właśnie przez jezdnię, wyraźnie kierując się w jej stronę. Natychmiast je rozpoznała. Patricia Winters szła bardzo blisko Daniela, trzymała go pod ramię i coś mówiła.

Z początku Charlotte łudziła się, że Daniel jej nie zauważył. Ale potem nagle się zatrzymał, uwolnił się z uścisku Patricii i podszedł do niej.

- Coś się stało? - spytał.

W pierwszym odruchu Charlotte chciała zaprzeczyć, ale Sarah ją uprzedziła, oznajmiając:

- Wygląda na to, że paliwo nam się skończyło.

- Nieważne, właśnie wybieram się na stację benzynową - powiedziała szybko Charlotte, widząc, że Daniel marszczy brwi.

- Nie może pani tego zrobić - rzekł stanowczo. - To bardzo niebezpieczne. Może was podwieziemy? Tak byłoby najrozsądniej. Samochód może tutaj zostać. Jeśli go pani zamknie, nic się nie stanie.

- Nie ma takiej potrzeby - zaczęła znów Charlotte, ale Sarah i tym razem pokrzyżowała jej plany, zwracając się do Daniela z ciepłym uśmiechem:

- Dziękuję, to bardzo miło z pańskiej strony.

Daniel i Sarah stali i patrzyli na nią, jakby czekali na jej decyzję. Charlotte nie miała wyjścia. Zamknęła samochód i ruszyła za Danielem.

Tym razem nie przyjechał autem swojej ciotecznej babki, ale małym mercedesem.

Na twarzy Patricii Winters malowała się prawdziwa wściekłość.

- Jak można zachować się tak głupio, żeby nie napełnić baku? - zapytała, kiedy Daniel wytłumaczył jej, co się stało.

- To zupełnie normalne - odparł łagodnie.

- Mnie też się to zdarza. Posłuchaj, wsiadaj do samochodu, jest zimno - dodał, otwierając drzwi i przesuając się nieco w stronę Charlotte, jakby chciał ją osłonić przed przenikliwym wiatrem.

Nie zrobił tego umyślnie, oczywiście, po prostu otwierał samochód. Mimo wszystko przez tych kilka sekund, litościwie zasłonięta przed zimnem, Charlotte pławiła się w jego zdradliwym cieple.

Daniel zapytał Sarah, gdzie ma je podwieźć, a usłyszawszy odpowiedź, oświadczył:

- W takim razie najpierw podrzucę ciebie, Patricio, bo ty mieszkasz bliżej.

Siedząca z tyłu mercedesa Sarah sięgnęła po dłoń Charlotte i ją uścisnęła. Charlotte, patrząc na sztywną postać Patricii Winters na przednim siedzeniu, była przekonana, że sugestia Daniela wcale się tej damulce nie spodobała.

Zgodnie z oczekiwaniami Charlotte, dom Patricii okazał się przeogromną reprezentacyjną siedzibą. Kiedy się do niego zbliżyli, na fasadzie zapaliły się lampy z czujnikiem ruchu.

- Mam nadzieję, że przynajmniej odprowadzisz mnie do drzwi - Patricia zwróciła się do Daniela wyjątkowo kwaśnym tonem, kiedy zatrzymał samochód.

- Oczywiście - odparł serdecznie. Charlotte i Sarah zostały w samochodzie. Daniel i Patricia rozmawiali jeszcze przez chwilę, zanim Patricia zniknęła w czeluściach swojej rezydencji.

- Ktoś tu nie jest zadowolony z zakończenia tego wieczoru - zauważyła Sarah.

Od domu rodziców dzieliło ich kilka kilometrów, ale dla Charlotte ta podróż trwała wieki. Kiedy mercedes zaparkował wreszcie na podjeździe, stwierdziła, że mięśnie zeszywniały jej aż do bólu.

To Sarah podziękowała Danielowi za uprzejmość. Charlotte ledwie była w stanie na niego spojrzeć, nie mówiąc o czymś więcej. Pewnie uznał ją za kompletną idiotkę, niezależnie od tego, że - jak stwierdził - każdemu może się przytrafić przygoda z pustym bakiem. Zachowała się potwornie głupio. To zdarzenie świadczyło o jej zupełnym rozkojarzeniu. I właśnie ten brak koncentracji przeraził ją najbardziej. Co będzie, jeśli w kancelarii przydarzy jej się jakaś pomyłka? Jeżeli zapomni o czymś ważnym albo nawet to przeoczy?

Zadrzała, a Daniel odezwał się ostro:

- Pani marznie. Powinna pani włożyć żakiet. Aha, proszę się nie przejmować, jeśli spóźni się pani jutro do pracy z powodu samochodu.

- Nawet mu nie podziękowałaś - Sarah łagodnie skarciła Charlotte, gdy już znalazły się w domu. - A on był taki miły.

Charlotte posłała jej blady uśmiech.

- I skąd ta cała gadka, że on cię nie lubi ani ci nie ufa? - dodała Sarah. - Na moje oko wykazał ogromną troskę. W końcu zadał sobie tyle trudu, odwiózł nas do domu. Patricia Winters była wściekła, bo przez nas skrócił jej się ten wieczór.

- On jest po prostu dobrze wychowany - odparła Charlotte apatycznie.

- To nic nie znaczy.

Sarah uniosła brwi.

- Doprawdy? Kiedy zadrzałaś z zimna, myślałam, że natychmiast zdejmie marynarkę, żeby cię nią otulić.

Charlotte zaczerwieniła się i przestąpiła z nogi na nogę.

- Daj spokój. Zawsze miałaś wybujałą wyobraźnię.

- Tak sądzisz? A ja uważam, że się nad sobą rozczulasz i tak się pograżałaś w tym żalu nad swoim nieszczęściem, że nie dostrzegasz faktów.

- Więc dobrze, był uprzejmy - odpowiedziała Charlotte ze złością. - I co z tego? Mówiłam ci już, że on po prostu taki jest.

- Skoro tak twierdzisz - mruknęła Sarah, ale Charlotte wiedziała, że jej nie przekonała. - Szkoda, że z tobą byłam - dodała po chwili. - Gdybyście byli sami, to wtedy...

- Sarah, proszę. Przestań.

Sarah, słysząc udręczony głos siostry, zamilkła i spojrzała na nią poważnie.

- Przepraszam, nie chciałam... Zakochałaś się w nim, prawda?

- Nie. Oczywiście, że nie - zaprzeczyła Charlotte, ale jej słowa brzmiały jakoś niepewnie i nieprzekonująco nawet dla niej samej.

Potem długo nie mogła zasnąć. Leżała i próbowała dojść do ładu ze swoimi rozszalałymi emocjami.

Jak to możliwe, by zakochała się w Danielu? To wykluczone, idiotyczne... nieuniknione.

Ukryła twarz w poduszce, usiłując zdusić jęk, który rósł w jej gardle.

Nie, to niemożliwe, by go pokochała. Nie wolno jej tego robić. A jednak, leżąc w łóżku z oczami piekącymi od łez, wiedziała, że się zakochała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Charlotte tkwiła w przekonaniu, że Daniel nie ufa jej sądom. Jednak z upływem czasu zaczęła się zastanawiać, czy Sarah przypadkiem nie miała racji. Czy na to przekonanie nie wpłynęły jej własne wątpliwości i brak pewności siebie, będące rezultatem jej zawodowej porażki? Daniel coraz częściej pytał ją o zdanie na temat rozmaitych aspektów różnych spraw, zapraszał do udziału w rozmowach z klientami, zarówno w kancelarii, jak wówczas, gdy wybierał się gdzieś na spotkanie. Pochwalił ją nawet za pracę nad jednym z dokumentów. Powiedział jej, że wychwyciła bardzo istotny aspekt sprawy, który jemu zupełnie umknął.

Charlotte przyzwyczaiła się już, że stawał obok niej, opierając ręce na skraju biurka i pochylając się, by zobaczyć, nad czym ona właśnie pracuje. Z początku odbierała jego obecność jako kontrolę i brak zaufania, później zaczęła ją postrzegać w innym świetle. Stwierdziła, że jej uwagi spotykają się ze szczerą aprobatą Daniela.

Pewnego popołudnia z entuzjazmem referowała mu mało znany precedens. Jej zdaniem powinien wzmocnić ich pozycję w sprawie, która do tej pory wydawała się z góry przegrana. Daniel nagle wyciągnął rękę i delikatnie zaczesał kosmyk jej włosów za ucho, mówiąc łagodnie:

- Ma pani w sobie tyle pasji. Prawie żałuję...

Nie powiedział, czego żałuje, ponieważ w tym samym momencie Anne wpadła do jego pokoju z informacją, że w recepcji pojawił się nieoczekiwany klient. Kiedy Charlotte wychodziła do domu, Daniel wciąż z nim rozmawiał.

- Jesteś o wiele bardziej radosna - zauważyła Sarah podczas weekendu.

Przyjechała z dziećmi, które na pozór pomagały dziadkowi w ogrodzie. Sarah i Charlotte razem z matką przygotowywały lunch.

- Czy to ma coś wspólnego z pewnym bardzo seksownym prawnikiem, którego obie znamy?

Charlotte zaśmiała się, ale nie dała się wciągnąć w dyskusję. Jej uczucia były wciąż zbyt świeże, by o nich rozmawiać. Poza tym Daniel nie powiedział ani tym bardziej nie zrobił nic takiego, co wskazywałoby na to, że Charlotte działa na niego tak samo jak on na nią. Jeśli nie liczyć uśmiechów, które jej czasami posyłał, i czułego dotyku jego palców, którymi pewnego popołudnia musnął jej skórę.

Rozmarzona Charlotte zastanowiła się, dlaczego najłżejszy dotyk jednego mężczyzny działa na zmysły kobiety o wiele intensywniej niż namiętny seks z innym.

Daniel jednym lekkim musnięciem podniecił ją szybciej, silniej i zdecydowanie bardziej niespodziewanie niż Bevan najbardziej gorącymi pocałunkami.

Wzdrygnęła się zakłopotana. Co jej chodzi po głowie? Nie mogła jednak zaprzeczyć, że coraz więcej czasu spędza, marząc na jawie.

Jak by to było, gdyby Daniel pocałował ją namiętnie, z pasją? Skoro wystarczy, że ledwie jej dotknie, a ona ma wrażenie, jakby przepłynął przez nią prąd...

Wciąż pamiętała tamte dreszcze, szok wywołany świadomością, jak jej ciało na niego reaguje. To nie była tylko przyjemność, on rozpałił w niej pożądanie, jakiego nie odnajdywała w swoich doświadczeniach.

Kiedy Daniel jej dotknął, rozbudził w niej taką tęsknotę, tak wielkie pragnienie, że instynktownie wtuliła głowę w jego ramię. Wspominając to,

zdała sobie sprawę, że jej zachowanie mogło ją łatwo zdradzić.

Zaczerwieniła się zażenowana. Ale Daniel wcale się od niej nie odsunął, a wyraz jego oczu, kiedy Anne im przerwała, świadczył o tym, że był z tego najścia wyraźnie niezadowolony.

Weekend minął wyjątkowo sympatycznie. Charlotte odzyskała spokój, poczuła się bardziej pogodzona ze sobą i ze światem. Już dawno nie było jej tak dobrze. Dopiero kiedy jej matka, widząc, jak Charlotte bawi się z dziećmi Sarah, zauważyła, że kawał czasu nie słyszała jej śmiechu, Charlotte uprzytomniła sobie w pełni, że jej problemy położyły się cieniem nie tylko na jej życiu, ale także na życiu jej najbliższych.

- Przepraszam, mamó - powiedziała. - Ostatnio trudno było się ze mną dogadać, prawda?

- Miałaś powody, żeby czuć się kiepsko - odparła łagodnie matka.

W poniedziałek rano, w drodze do kancelarii, Charlotte przepełniała radość. Prawdę mówiąc, nie mogła się doczekać kolejnego dnia pracy. Nie tylko dlatego, że z upływem czasu znajdowała w nowej pracy przyjemność i satysfakcję. Nawet jej londyńskie ubrania, które początkowo doprowadzały ją do rozpacz, tak bardzo już jej nie przeszkadzały.

Zaparkowała samochód i ruszyła do budynku.

Jakiś robotnik zagwizdał na jej widok, a ona zamiast się na niego złościć, odwróciła się i posłała mu krótki uśmiech. Rozbawiona zauważyła, że mężczyzna się zaczerwienił, a koledzy zaczęli stroić sobie z niego żarty.

- Mój Boże, ale jesteś dziś radosna - stwierdziła Anne na powitanie.

- Jak ci minął weekend? - spytała Charlotte. Anne jęknęła.

- Daj spokój. Junior tak kopie, jakby miał cztery nogi zamiast dwóch. A mój mąż narzeka, że nie daję mu spać całą noc. Z ulgą wróciłam dziś rano do pracy.

Charlotte uśmiechnęła się z sympatią i współczuciem. Sekretarka wyglądała na zmęczoną, była już w ostatnich tygodniach ciąży.

- Może udzieli mi się trochę tego twojego dobrego humoru - dodała Anne. - Parę minut temu widziałam Daniela, też był taki rozanielony... Do-dajecie sobie coś do kawy? - zapytała.

Anne z powodu ciąży piła tylko herbatę. Charlotte zaśmiała się, ale pochyliła głowę, by włosy zakryły odrobinę jej twarz i ukryły zaróżowione policzki.

Przed południem Daniel miał umówionych kilka spotkań. Potem, tuż po lunchu, wszedł do pokoju Charlotte i poinformował ją, że jedna z prowadzonych przez niego spraw została niespodziewanie przyspieszona, w związku czym resztę dnia spędzi w sądzie.

Kiedy Daniel się pojawił, Charlotte właśnie coś sprawdzała w papierach. Gdy podniosła na niego wzrok, jego spojrzenie lekko ją speszyło. Poczła przysłowiowe motyle w brzuchu, serce zabiło jej nierówno i zakręciło jej się w głowie. A równocześnie była tak szczęśliwa, że jej wargi same ułożyły się w uśmiech.

- Miałem nadzieję, że zjemy razem lunch - powiedział Daniel.

Po chwili, kiedy jej serce mało nie wyskoczyło z piersi, dodał:

- Chciałbym z panią przedyskutować dwie sprawy, ponieważ niedługo trafią na wokandę. Wciąż brakuje nam na to czasu. - Zerknął na zegarek. - Niestety, dzisiaj też nie znajdziemy wolnej chwili.

Charlotte skinęła głową; bała się odezwać.

- Jest pani zadowolona z tej pracy, prawda, Charlotte? - Zaskoczył ją tym ni to pytaniem, ni to stwierdzeniem.

Po raz kolejny skinęła głową.

- To dobrze. Bo nie chciałbym pani stracić. Charlotte spojrzała na niego, oszołomiona i bezbronna. Nie panowała nad emocjami.

- Jest pani niezwykle wartościowym nabytkiem dla naszej kancelarii - dodał, a ona na przemian bladła i czerwieniała.

Zaniemówiła, słysząc tę nieoczekiwaną pochwałę. Żadne słowa nie przychodziły jej do głowy.

Jeszcze długo po wyjściu Daniela nie była w stanie niczym się zająć. Siedziała na krześle ze wzrokiem bezmyślnie wlepionym w ścianę, a jego słowa powracały do niej jak echo.

Daniel nie chce jej stracić. Uważa ją za wartościowego pracownika. Czowała rosnącą w piersi radość, bliską euforii. Nagle odniosła wrażenie, że potrafi zrobić dosłownie wszystko, że nie ma takiego celu, którego nie byłaby w stanie osiągnąć. I tak całe popołudnie śniła na jawie, uszczęśliwiona i nieprzytomna, aż o wpół do piątej stwierdziła, że czas przeleciał, a ona nic nie zrobiła.

Ładny ze mnie pracownik, powiedziała sobie, siłą woli zmuszając się do pracy. Zadzwoiła jeszcze tylko do matki, by uprzedzić ją, że wróci później.

Nawet nie zauważyła, kiedy pozostali pracownicy opuścili kancelarię. Od czasu do czasu, gdy robiła notatki, jej ręka zatrzymywała się w połowie ruchu, a ona znowu wlepiała wzrok w przestrzeń, myśląc o Danielu, przypominając sobie jego słowa.

O wpół do ósmej kilka razy zgięła i rozprostowała zeszywniałe palce i poszła zrobić sobie kawę. Za pół godziny powinna skończyć. Po chwili usiadła znów przy biurku, marszcząc czoło, i zaczęła czytać notatki. Sprawa była trudna, wymagała zebrania mnóstwa informacji. Tego wieczoru Charlotte nie mogła już wiele zrobić. Popijając kawę, oparła plecy o krzesło, unosząc kąciki warg w rozmarzonym uśmiechu.

Zamknęła oczy, przypominając sobie, jak często ostatnio tak właśnie siedziała, a Daniel przystawał obok niej.

- Charlotte, jeszcze pani pracuje?

Natychmiast uniosła powieki. Daniel wszedł do swojego pokoju, rzucił teczkę na podłogę, rozluźnił krawat i odezwał się na pozór obojętnie:

- Sprawa Ipsoma została przełożona. A ta wcześniejsza okazała się trudniejsza, niż się spodziewałem. No i tak całe popołudnie spędziłem w sądzie... Nad czym pani ślęczy? - spytał, podchodząc i stając za nią dokładnie tak, jak sobie to przed chwilą wyobrażała.

Kiedy tak tkwił za jej plecami, załapała ją fala gorąca. Świadomość jego bliskości sprawiała jej prawdziwą przyjemność. Tymczasem Daniel skrzywił się, przeczytawszy nazwisko w aktach.

- Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z ogromnym zaniedbaniem ze strony pracodawcy, ale nie wiem, jak to udowodnimy. Ten człowiek pracował sam, nie było świadków wypadku, a pracodawcy twierdzą, że już kiedyś nie stosował właściwie ochraniaczy, więc w zasadzie sam odpowiada za swoją szkodę.

- Tak, wiem - przyznała. - Nasz klient mówi z kolei, że tam na porządku dziennym była praca przy maszynach bez ochraniaczy.

- Owszem, ale nie jest w stanie tego udowodnić.

- Wspomina w swoim zeznaniu, że tak się działo od bardzo dawna.

Człowiek, po którym przejął stanowisko pracy, ostrzegał go przed tym.

- Tak, ale tamten mężczyzna nie żyje, więc nie możemy go wezwać na świadka - rzekł cierpko Daniel.

- Zgoda, ale jeśli doznał jakiegoś urazu w pracy, powinno to zostać odnotowane przez lekarza. Jeżeli zmarł niedawno, jego dokumenty powinny być jeszcze dostępne.

- Dużo tych „jeżeli” - zauważył Daniel. - Ale ma pani rację, warto to sprawdzić.

- Tak myślę - odparła Charlotte podekscytowana. - Ponieważ jeżeli dowiedziemy...

Nagle urwała.

Daniel patrzył na nią takim wzrokiem, że w jednej chwili zapomniała o całym świecie.

Jego szeroko otwarte oczy pociemniały. Krążył spojrzeniem po jej twarzy przez kilka sekund, aż w końcu zatrzymał je na wargach. Serce Charlotte zaczęło bić jak szalone, brakowało jej tchu.

- Całe popołudnie o tobie myślałem... A konkretnie o tym - powiedział, po czym pochylił się i zaczął delikatnie ją całować.

Potem, kiedy nie spotkał się z odmową, pomógł jej wstać, położył ciepłą silną dłoń nisko na jej plecach, a palce drugiej ręki wplótł w jej włosy, odgarniając je z twarzy.

- Twoje włosy przypominają jedwab - szepnął. - Wiesz o tym?

Pocałował ją znowu, tym razem namiętniej.

- Przytul mnie, Charlotte - poprosił. - Obejmij mnie i trzymaj...

Posłuchała go bez namysłu, bez chwili wahania, pojękując cicho z rozkoszy, jaką sprawiała jej jego bliskość i pieszczoty.

Daniel głaskał jej plecy, przycisnął ją do siebie. Ogarnęło ją tak wielkie pożądanie, że dostała dreszczy i drżała na całym ciele.

Już nie całowali się delikatnie. Charlotte rozchyliła wargi i przywarła do Daniela, przytrzymując się go kurczowo, a on odpowiedział na jej zaproszenie.

Potem poczuła, że trochę się odsunął, i nie była pewna, co dalej, dopóki nie otworzyła oczu i nie zobaczyła, że Daniel zdejmuje marynarkę i rzuca ją na podłogę. Całował ją przy tym coraz goręcej.

Dzieliło ich już tak niewiele, jego cienka koszula i jej jedwabna bluzka. Charlotte bała się, że zapomni się zupełnie. Daniel szeptał jej do ucha, by go dotykała, że on pragnie jej dotykać... że chce poznać jej smak. Całował jej szyję i niewielki fragment odkrytego dekoltu, a ona reagowała na to gwałtownie, boleśnie świadoma, jak bardzo tęskni za dotykiem jego dłoni, jak bardzo chce poznać jego ciało.

Znowu pocałował ją w usta, przygryzł jej dolną wargę lekko, a później nieco mocniej. Jeszcze chwila, a zacznie go błagać, by rozebrał ją i siebie. Bevan nigdy aż tak jej nie podniecił, nigdy nie doprowadził do takiego stanu.

Raptem poczuła dłonie Daniela na piersiach. Jego palec gładził przezroczysty jedwab, cienką przegrodę między nim a jej ciałem. Jej nabrzmiałe piersi pulsowały pożądaniem. Wyobrażała sobie, co by się działo, gdyby je pocałował... Zadygotała i przywarła do niego z całej siły.

Na zewnątrz na ulicy strzelił gaźnik samochodu. W jednej chwili oboje zamarli w bezruchu. Charlotte uniosła powieki. Daniel patrzył jej w oczy.

Zabrał rękę z jej piersi i odgarnął jej włosy z twarzy. Jego palce chłodziły jej rozgrzaną do czerwoności skórę.

- To nie jest odpowiedni czas ani miejsce, prawda? - rzekł lekko zachrypniętym głosem.

Nadal trzymał ją w ramionach. Charlotte czuła jego podniecenie. Świadomość, że tak bardzo jej pragnął, sprawiła, że i jej ciało wibrowało jak w gorączce. Kiedy jednak powoli zaczął się od niej odsuwać, nie próbowała go zatrzymać.

Ujął jej twarz w dłonie, pochylił głowę i pocałował kąciki jej ust, a potem z cichym jękiem czubkiem języka dotknął jej dolnej wargi.

- Jeżeli znowu zacznę cię całować, nigdy nie przestanę - oznajmił. - Mam spotkanie dzisiaj wieczorem, nie mogę się z niego urwać. Zjedz ze mną jutro kolację, Charlotte.

Skinęła tylko głową, niezdolna powiedzieć słowa.

Lekko musnął jej wargi, a potem pocałował je namiętnie i przyciągnął ją do siebie tak mocno, że czuła każdy centymetr jego ciała. Wreszcie wypuścił ją z ramion i odsunął się na dobre.

- Nie zostanę z tobą ani chwili dłużej. Nie ufam sobie - przyznał.

- Właśnie szykowałam się do wyjścia.

Głos Charlotte także brzmiał jakoś inaczej niż zwykle. Nie śmiała spojrzeć na Daniela. Bała się, że zacznie go prosić, by został i dokończył to, co zaczęli. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżywała. Do tej pory nie doświadczyła pożądania, które domagałoby się natychmiastowego zaspokojenia. Zszokowana i speszona, stała kompletnie bezradna.

- Odprowadzę cię do samochodu - oznajmił Daniel.

Kiedy szli razem przez pusty plac, trzymali się na dystans, jakby oboje mieli obawy, że jeżeli za bardzo się do siebie zbliżą, porwie ich ta sama namiętność, która pochłonęła ich w biurze.

W drodze do domu Charlotte usiłowała poddać minione chwile logicznej analizie. Okazało się to jednak niewykonalne. Jutro wieczorem umówiła się z Danielem na kolację. Zadrżała, przypominając sobie swoje odczucia, kiedy jej dotykał, kiedy ją całował... Jeżeli sam pocałunek Daniela tak na nią działa, co się stanie, kiedy Daniel będzie się z nią kochał?

- Nie zjem dzisiaj kolacji w domu - powiedziała Charlotte do matki przy śniadaniu, starając się, by zabrzmiało to rzeczowo. - Jestem umówiona z... Danielem.

Bardzo chciała wypowiedzieć jego imię z kompletną obojętnością, jakby kolacja z Danielem tak naprawdę niewiele dla niej znaczyła. Wiedziała jednak, że matki łatwo nie oszuka. Głos jej zadrzał i zachrypnął, zdradzając jej emocje. Zdawała sobie też sprawę, że mimo dyskretnego makijażu policzki ma czerwone jak zawstydzona nastolatka.

Matka taktownie nie wygłosiła żadnego komentarza, spytała tylko, czy Charlotte przyjedzie się przebrać, czy pójdzie na kolację prosto z kancelarii.

Charlotte odparła, że tego jeszcze nie wie. Miała nadzieję, że zdąży wpaść do domu. Chciała włożyć na tę specjalną okazję coś innego niż biurowy kostium - może tę czarną suknię, którą miała na sobie podczas kolacji z Sarah. Chętnie umyłaby też włosy i wzięła prysznic, może nawet wtarła w skórę ten idiotycznie drogi balsam do ciała, który dostała na gwiazdkę od Sarah i Tony'ego.

Przeszły ją dreszcze, jej myśli skierowały się na niebezpieczne tory.

Kiedy ostatnio myślała o przygotowaniach do randki, wyobrażając sobie ze szczegółami, jak ta randka może się zakończyć? Kiedy w ogóle szykowała się na randkę, oczami wyobraźni widząc mężczyznę, z którym się spotykała, w roli swojego kochanka?

Podczas studiów na uniwersytecie zdawało jej się, że zakochała się w koledze z roku. Zostali kochankami, ale z nim nie czuła nawet jednej dziesiątej tego, czego doświadczyła minionego wieczoru w ramionach Daniela. Czytała gdzieś, że pierwsze doświadczenia seksualne są miarą, wedle której mierzy się wszystkie inne przeżycia związane z tą sferą.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Nigdy nie czekała na intymne spotkanie z mężczyzną z tak wielkimi nadziejami i niemal fizycznie odczuwaną przyjemnością.

Minionej nocy nie zmrużyła oka, leżała, przywołując w pamięci dotyk dłoni Daniela, jego wargi, zapach i smak jego ciała. Fantazjowała o tym, jak chciałaby się z nim kochać, oraz jakich pieszczot się spodziewać. To było dla niej kompletnie nowe doświadczenie.

Z Bevanem toczyła spokojne chłodne rozmowy na temat niemożliwości znalezienia czasu na seks w ich tak bardzo zabieganym życiu. Z równym spokojem i chłodem zdecydowali, by odłożyć seks do momentu, gdy ich wypełnione po brzegi kalendarze pozwolą im znaleźć dłuższą chwilę na zadbanie o tę stronę ich związku.

- Wynajmiemy francuskie *chateau* i co wieczór będziemy się kochać przed wielkim kominkiem, w którym będzie płonął prawdziwy ogień - przedstawiał teatralnie Bevan.

Przywoływane przez niego obrazy nie przyspieszyły jej pulsu ani odrobinę. Tymczasem samo przypomnienie spojrzenia Daniela, nie

wspominając już o jego dotyku, wywoływało w niej tak gwałtowne fizyczne reakcje, że musiała użyć całej siły woli, by je zwalczyć. Odkrycie, że Daniel działa na nią tak totalnie, na jej ciało, umysł i emocje, zdumiewało ją i wprawiało w stan radosnego podniecenia. Daniel też na pewno coś do niej czuje, w innym wypadku nie mówiłby tego wszystkiego, co powiedział, nie zachowałby się tak, jak się zachował...

W drodze do pracy miała ochotę śpiewać z radości i chociaż wiedziała, że Daniel spędzi większość dnia w sądzie, wchodziła do budynku kancelarii podniecona i bliska euforii.

Ten wieczór spędzi z Danielem. Ale do wieczora jeszcze tyle godzin... Kiedy znalazła się w swoim pokoju, z żalem spojrzała na zamknięte drzwi łączące jej pokój z sąsiednim gabinetem. Potem, pod wpływem nagłego impulsu, któremu nie mogła się oprzeć, otworzyła drzwi i weszła do gabinetu Daniela.

Jego biurko było puste. Opuszkami palców dotknęła pokrytej skórą suszki, a potem pogłaskała oparcie fotela. Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze, przekonana, że oprócz zapachu skóry i polerowanego drewna czuje delikatny zapach mydła Daniela.

Podniosła powieki i skarciła się za te wybryki wyobraźni, ale jej oczy wciąż błyszczały, a wargi pozostały rozchylone i rozciągnęły się w uśmiechu. Przypominała sobie zapach jego ciała, gdy ją całował, sposób, w jaki składał pocałunki na jej szyi i szeptał jej do ucha, że uwielbia jej jedwabiste włosy.

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się. Charlotte obróciła się gwałtownie, z błyszczącym wzrokiem, z oczami pełnymi oczekiwania. Ale w drzwiach stała Patricia Winters, a nie Daniel.

- Och - rzuciła cierpko Patricia. - Gdzie jest Daniel? - spytała kategorycznym tonem.

Charlotte zaczerwieniła się, zirytowana złymi manierami tej niemiłej jej kobiety, ale zaraz potem powiedziała sobie, że Patricia jest klientką kancelarii, i odparła możliwie najuprzejmiej:

- Dzisiaj jest w sądzie. Mogę w czymś pomóc? Patricia spojrzała na nią z góry i powiedziała:

- Bardzo wątpię.

Po czym wyszła równie dostojnym krokiem i z równą arogancją jak weszła, zostawiając za sobą ciężki zapach perfum.

Doskonale dopasowała sobie perfumy, pomyślała złośliwie Charlotte, otwierając okna, żeby pozbyć się duszącej woni.

Czy Patricia i Daniel są kochankami, czy też, jak twierdzą Anne i Ginny, to Patricia ugania się za nim, pragnąc zamienić relacje biznesowe na intymne?

Wracając do siebie, Charlotte przygryzła w zamyśleniu wargi. Wszystko, czego dowiedziała się o Danielu, odkąd zaczęła dla niego pracować, mówiło jej, że on nie jest zdolny do kłamstwa.

Okazało się także, że jej wyobrażenie o nim jako o człowieku żądnym sławy, popularności i obecności w mediach było błędne. Daniel był człowiekiem skromnym, prawym i uczciwym.

Musiała mu to przyznać, kiedy jeszcze czuła do niego pełną goryczy niechęć i pomstowała na jego druzgocącą opinię na temat jej dotychczasowej kariery i porażki. Teraz pokonała już niechęć, ponieważ Daniel zaczął jej okazywać zaufanie. Uwierzył w jej profesjonalizm. Oznajmił nawet, że ceni sobie jej uwagi.

Powiedział również, że jej pragnie. Ścisnęło ją w żołądku. Wzięła głęboki oddech. Przez okno widziała Patricję, która przechodziła przez ulicę.

Kiedy weszła na chodnik, jakiś mężczyzna zatrzymał się, by z nią porozmawiać. Był wysoki i siwy, a z twarzy Patricji nietrudno było odgadnąć, że usłyszała od niego komplement. Oddalili się razem. Mężczyzna z uwagą przysłuchiwał się temu, co Patricia miała mu do powiedzenia.

Charlotte wróciła wzrokiem do swojego biurka. Nie miała najmniejszej chęci do pracy. Gdzie twoja samodyscyplina? - zapytała się surowo. Nie przyszedł tutaj, żeby śnić na jawie o Danielu.

Ale temu właśnie się oddawała, marzeniom, uświadomiła sobie z wyrzutami sumienia jakąś godzinę później. Po raz trzeci tego dnia oderwała się od akt i rozpamiętywała miniony wieczór, kiedy Daniel ją pieścił, trzymał ją w ramionach i całował...Przymknąwszy na moment oczy, była w stanie przywołać towarzyszące tamtym chwilom doznania, jego ciało tak blisko jej ciała, jego wargi...

Nagle z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. Charlotte aż podskoczyła pełna poczucia winy i chwyciła słuchawkę.

- Charlotte...

Zamarła, słysząc głos Daniela po drugiej stronie linii.

- Posłuchaj, trochę się spieszę. Chciałem się tylko upewnić, czy nadal jesteśmy umówieni na dzisiejszy wieczór. Raczej nie zdążę wpaść do biura, więc zastanawiałem się, czy mógłbym po ciebie przyjechać, powiedzmy, o wpół do ósmej. Zarezerwowałem stolik w tej nowo otwartej restauracji.

- Tak, może być wpół do ósmej - wykrztusiła, gdy powiedział jej, że musi kończyć i szybko się pożegnał.

Na szczęście do końca dnia nie brakowało jej zajęć, nie miała zatem czasu, by pozwalać sobie na marzenia. O piątej, kiedy właśnie zbierała się do wyjścia, Richard zajrzał do jej pokoju z pytaniem, czy już się zdomowiła w nowym miejscu i czy nowa praca jej się podoba.

Charlotte odparła, że jest zadowolona, z ulgą dowiadując się, że Richard nie ma czasu na dłuższą pogawędkę, ponieważ jego żona urządza przyjęcie dla przyjaciół. W drodze do domu Charlotte uświadomiła sobie, że gdyby Richard zadał jej te same pytania w pierwszym tygodniu jej pracy, jej odpowiedź brzmiałaby inaczej.

Może jednak Sarah miała rację? Może Charlotte za bardzo się nad sobą użalała i wyciągała pochopne wnioski... Może to zresztą zupełnie normalne w tych okolicznościach, kiedy Daniel, przynajmniej początkowo, wydawał się ją kontrolować, choćby przez wzgląd na dobro swoich klientów.

Przypuszczalnie, kiedy jej się zdawało, że Daniel ją potępia, porównując swój sukces z jej klęską, wynikało to tylko z jej przewrażliwienia.

Nadal jednak miała świadomość dzielącej ich różnicy. Nawet jeżeli nie czuła już antypatii, to mówiąc szczerze, wciąż mu trochę zazdrościła. Nie tyle nawet sukcesu, co umiejętności, które pozwoliły mu go osiągnąć, talentów, których ona najwyraźniej nie posiadała.

Przestań, powiedziała obie, ściskając kierownicę. Nie psuj tego, co dzieje się teraz, rozpamiętywaniem przeszłości.

Powtarzała sobie te słowa niezliczoną ilość razy, szykując się na pierwszą randkę z Danielem.

Wzięła prysznic, wklepała w skórę perfumowany balsam, nie żałując go sobie i znajdując w tym przyjemność. Za to kiedy włożyła jedwabną

bieliznę, którą kupiła kierowana jakimś impulsem i której do tej pory nawet nie przymierzyła, nie śmiała spojrzeć sobie w oczy w lustrze. Prosty w kroju biustonosz i figi nie miały w sobie nic szczególnie prowokującego, poza miękkością jedwabiu i tym, jak materiał otula jej ciało.

Czarna dżersejowa suknia nie była tak seksowna jak skąpa kreacja z butiku Alai, za to Charlotte czuła się w niej o wiele lepiej, pewniej, czego tamta bynajmniej jej nie gwarantowała.

Kiedy usłyszała podjeżdżający pod dom samochód, była w swoim pokoju na górze. Zerknęła jeszcze raz w lustro. Czy Daniel wyczuje jej napięcie i podniecenie, które sprawiało, że jej skóra lśni, a źrenice wydają się o wiele większe niż zazwyczaj?

Spojrzała krytycznie na swoje wargi. Czy aby nie przesadziła ze szminką? Czy Daniel, kierując wzrok na jej usta, domyśli się, że nakładając jasnoróżową szminke, przypominała sobie jego pocałunki, a równocześnie zastanawiała się głęboko, jak będą smakować następne?

Usłyszała dzwonek. Wiedziała, że matka podejdzie do drzwi i je otworzy. Najwyższa pora zejść na dół.

Oczywiście, musiała jeszcze przedstawić Daniela rodzicom. Oboje, była tego pewna, natychmiast go polubili.

Daniel przyjechał po nią jaguarem. Kiedy otworzył jej drzwi po stronie pasażera, radość przepelniająca ją od samego rana przyprawiła ją niemal o zawrót głowy. Tyle nadziei wiązała z tym spotkaniem!

- Jeszcze nie byłem w tej nowej restauracji - powiedział Daniel, uruchomiwszy silnik. - Podobno bardzo smacznie tam gotują.

- To daleko? - spytała Charlotte.

Wyjaśnił jej, że kiedyś była tam farma, tuż nad rzeką, ale budynek został wyremontowany i przekształcony w restaurację.

- Zajmowaliśmy się przeniesieniem tytułu własności, kiedy budynek został sprzedany. Było trochę komplikacji ze zmianą przeznaczenia budynku, ale w końcu się udało. Carl, właściciel restauracji, szkolił się u braci Roux. Tam poznał swoją żonę Elise. Stanowią świetny zespół.

Żeby dostać się do celu, musieli zjechać z głównej drogi i resztę odległości pokonać wąską polną drogą.

Podjazd i parking były dobrze oświetlone przez lampy z czujnikiem, które zapalały się o zmierzchu. Te same lampy rzucały dyskretne światło na frontową ścianę.

Budynek był bardzo stary, długi i niski, z małymi wielodzelnymi oknami. Po obu bokach budynku Charlotte dostrzegła zarysy trawników i ścieżek. Daniel poinformował ją, że ścieżki prowadzą nad rzekę i kamienny taras, gdzie w lecie odbywają się przyjęcia.

Kiedy ruszyli do wejścia przez wysypany żwirem parking, Daniel ujął ją pod ramię.

Charlotte natychmiast instynktownie przysunęła się do niego, jakby jej ciało odruchowo szukało jego ciepła. A ponieważ obojgu ta bliskość sprawiała przyjemność, zwolnili kroku, ale zaraz potem jakiś samochód podjechał tuż za nimi, więc Charlotte nieco się odsunęła i ruszyła energiczniej.

Kiedy dotarli do budynku, zdała sobie sprawę, że jedyne, czego pragnie tego wieczoru, to być z Danielem. Gdyby teraz odwrócił się do niej, wziął ją w objęcia i szepnął: „Dajmy spokój tej kolacji”, nie sprzeciwiłaby się ani słowem. Wręcz przeciwnie.

Gdy Daniel otworzył drzwi, ciszę zakłócił szum ludzkich głosów dochodzący z wnętrza.

Charlotte stwierdziła z podziwem, że ktoś zadał sobie naprawdę wiele trudu, by stworzyć w tym lokalu tak oryginalną atmosferę, z jednoczesnym wykorzystaniem wszelkich nowoczesnych wygód.

Zainstalowano tam bowiem centralne ogrzewanie, ale kaloryfery zostały dyskretnie ukryte. Wyeksponowane belki nośne oczyszczono i pobielono wapnem. Gipsowe przestrzenie między belkami pomalowano na jasnoróżowy kolor. Charlotte przypuszczała, że ściany budynku wyglądały tak, kiedy powstał.

Na podłodze z kamiennych płyt leżały chodniki w ciepłych, bogatych barwach. Meble na szczęście nie były ciemne, dębowe, nie udawały sprzętów z czasów Tudorów, tak ulubionych przez niektóre puby.

- I jak ci się podoba? - spytał Daniel już przy barze.

- Jest w porządku - odparła Charlotte. Uśmiechnęła się do niego, ale jej uśmiech szybko zgasł. Zobaczyła, jak Daniel na nią patrzy. Na jej oczy, a potem wargi. Odnosiła wrażenie, jakby dotykał jej wzrokiem, czuła to na swojej nadwrażliwej skórze.

Przypominając sobie tę sytuację po jakimś czasie, stwierdziła, że musieli zamówić drinki, chociaż w ogóle tego nie pamiętała. Była pewna jedynie tego, że nie poświęciła bogatemu i niebanalnemu menu tyle uwagi, na ile zasługiwało.

Kiedy zaprowadzono ich do stolika, kompletnie przestało ją obchodzić, co im podadzą.

Rozmowa, na pozór prozaiczna i nieciekawa, dla Charlotte stanowiła jedynie przykrywkę dla jej uczuć. Przypatrywała się bacznie Danielowi, gdy coś do niej mówił.

Wydawało jej się wręcz niemożliwe, że do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że nawet najprostsze, najzwyczajniejsze rzeczy związane z drugim człowiekiem tak silnie i głęboko działają na zmysły. Wystarczyło jej spojrzeć na dłonie Daniela, sposób, w jaki gestykuje, na jego uśmiech, jego oczy, gdy na nią patrzył, to, jak siedzi, jak się porusza. Wszystko, co go dotyczyło, oddziaływało na nią tak intensywnie, że mogłaby tkwić godzinami z wlepionym w niego wzrokiem, zapominając o bożym świecie.

Słuchając Daniela, zrozumiała, jak ogromną rolę w jego życiu odegrała jego cioteczna babka Lydia. Zaczęła jej nawet zazdrościć tej miłości, jaką darzył ją Daniel.

- Człowiekowi, który jest pewny siebie, łatwiej się żyje - oznajmiła, gdy opowiadał, jak jego cioteczna babka, kiedy nie chciano jej przyjąć do żadnej miejscowej kancelarii, postanowiła założyć własną.

- Och, nie wydaje mi się, żeby tutaj w grę wchodziła pewność siebie. Sądzę raczej, że w większym stopniu Lydia kierowała się smutną koniecznością. Wiedziała, że jeżeli nie znajdzie sposobu, żeby pracować i uniezależnić się od rodziców, zostanie z powrotem wciągnięta w ich plany, w życie, jakie dla niej zaplanowali.

- Dzisiaj to brzmi niewiarygodnie, żeby dorosła kobieta miała tak ograniczoną wolność.

- Tak - przyznał. - Zapominamy, jak wiele zmian zaszło w dwudziestym wieku, społecznych i ekonomicznych. Dzisiaj uważamy za oczywiste wiele rzeczy, które w czasie pierwszej wojny światowej były

niewyobrażalne. Mam nadzieję, że zostawiłaś sobie trochę miejsca na pudding - dodał. - Tutejsze desery są podobno wyśmienite.

Charlotte posłała mu uśmiech. Pragnęła jedynie z nim być, znaleźć się w jego ramionach. Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco i ogarnęło ją pożądanie.

Opuściła powieki, starając się zapanować nad emocjami, i w jednej chwili przed oczami jej wyobraźni pojawił się obraz ich nagich splecionych ciał posrebrzonych światłem księżyca, trawionych namiętnością i pożądaniem.

Natychmiast uniosła powieki, czuła, że ma rozpaloną twarz. Zmagą się z niezwykłą intensywnością swojej wyobraźni.

- Chyba nie mam już ochoty na pudding - odparła lekko zachrypłym głosem. - Wystarczy... kawa.

Podnosząc na niego wzrok, zastanowiła się, czy Daniel odgadł, co jej chodzi po głowie, czy pragnie jej z równą siłą, jak ona pragnie jego.

Więc tak to wygląda, jak człowiek się zakocha. Zdumiewające, że nawet jej przez myśl nie przeszło, że kiedyś doświadczy tego na własnej skórze. Bevan, którego przecież planowała poślubić, nigdy nie sprawił, by poczuła się w najmniejszym choćby stopniu podobnie jak teraz.

Popijała kawę, obserwując, jak Daniel smaruje masłem herbatnik. Miał długie szczupłe palce. Natychmiast przypomniała sobie jego palec powoli gładzący wzgórek jej piersi. Drżącą ręką odstawiła filiżankę, która stuknęła o spodeczek.

Daniel podniósł wzrok, jego oczy pociemniały, a źrenice się rozszerzyły.

Odsunął talerz, nie tknąwszy herbatnika, i powiedział zmienionym głosem:

- Nie wiem jak ty, ale ja myślę, że chyba pora już stąd wyjść.

Charlotte, choć czekała na tę chwilę cały wieczór, nagle potwornie się zdenerwowała, przestraszyła i prawie zawstydziała.

Skinęła głową i siedziała spięta, przyklejona do krzesła, kiedy Daniel zaczął się podnosić.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po około dziesięciu minutach jazdy uświadomiła sobie, że Daniel wiezie ją do domu jej rodziców.

Zakłopotanie walczyło w niej o lepsze z rozczarowaniem i przykrym poczuciem odrzucenia. Czyżby aż tak bardzo pomyliła się w ocenie sytuacji? Czy Daniel wcale jej nie pożąda? Czy ta wspólna kolacja była dla niego jedynie sposobem na wypełnienie pustego wieczoru?

Samochód zwolnił. Charlotte odwróciła głowę i spojrzała na Daniela, zanim zdała sobie sprawę, że zbliżają się do skrzyżowania. Nie mogła się już wycofać. Daniel na nią patrzył.

- Na pewno wiesz, jak bardzo nie mam ochoty kończyć tego wieczoru - oznajmił dziwnym głosem. - Jak bardzo cię pragnę...

Wstrzymała oddech, zbyt dumna, by go zapytać, dlaczego, pragnąc jej tak mocno, odwozi ją do domu.

- Nie bój się. Nie zamierzam zniszczyć tego, co się między nami dzieje. Nie zaciągnę cię na siłę do łóżka, nim poznamy się lepiej. Choć przyznaję, że bardzo bym tego chciał.

On mówi o zaciągnięciu jej do łóżka! Ciekawe, co by powiedział, gdyby wyznała, jak marzy o tym, żeby się z nim kochać. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Na coś takiego brakowało jej odwagi i pewności siebie.

Droga była ciemna i opustoszała. Reflektory samochodu wydobywały z ciemnego tła pojedyncze krzewy i drzewa, fragmenty wiejskiego krajobrazu.

Obydwoje milczeli. Charlotte nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, zdenerwowana i zawiedziona. Jakaś jej część pozostawała w

osłupieniu, że jest zdolna do tak wielkiego pożądania. Druga część trochę się bała, trochę się nawet złościła, że intensywne emocje tak nią zawładnęły, podczas gdy Daniel, poza słowami potwierdzającymi jego pragnienia, poza sugestią, że dzieli jej uczucia, siedział spokojny i opanowany.

Aż nagle, bez uprzedzenia, usłyszała z jego ust jakiś niezrozumiały dźwięk. Samochód zaczął hamować. Gdy odwróciła głowę i spojrzała na niego przestraszona, samochód się zatrzymał, a Daniel popatrzył na nią, mówiąc:

- Nie ma sensu... Nie mogę...

A potem znalazła się w jego ramionach.

Całował ją i tulił dokładnie tak, jak sobie to wyobrażała od samego rana. Gdy ją przygarnął, czuła jego rozpalone ciało i napięte mięśnie. Wodził palcem wzdłuż konturu jej twarzy. Jego dłoń drżała. A kiedy ją całował, to chociaż starał się nad sobą panować, jego początkowe wahanie szybko ustąpiło namiętności, która rozwiała wszelkie wątpliwości Charlotte co do stanu jego uczuć.

- Boże, tak cię pragnę! Tak bardzo cię pragnę... - mówił pomiędzy pocałunkami, gładząc jej plecy i biodra, przyciągając ją tak blisko, że czuła jego walące serce.

Tymczasem ona wsunęła dłonie pod jego marynarkę, a po chwili przesunęła je na plecy, trzymając Daniela z całej siły. Kiedy dotknął jej piersi, cicho jęknęła z rozkoszy, a jej paznokcie rysowały tajemne znaki na jego ciele.

Daniel zadrżał. Nie wiedziała, czy to jej reakcja sprawiła, że wypowiedział jej imię i powtarzał, jak bardzo jej pożąda, czy może tylko jej ciało tak go podnieciło. Kiedy opuszkami palca zaczął drażnić jej pierś, wiała

się i ocierała się o niego. Dość szybko przypomniała sobie jednak, że znajdują się w samochodzie i że w tej ograniczonej ciasnej przestrzeni nie osiągnie tego, za czym najbardziej tęskniła.

Daniel, czując jej napięcie, otworzył oczy. Wciąż ją trzymał, ale jakby delikatniej, a w jego głosie i na jego twarzy pojawił się cień żalu. Pocałował ją lekko i przeprosił:

- Wybacz. Wierz mi, że normalnie tak się nie zachowuję.

Musnął jej lekko nabrzmiące wargi czubkiem palca. Jego usta nagle wydały się jej pełniejsze, bardziej miękkie, i tak ogromnie pragnęła je rozchylić i poznać sekretny smak tego mężczyzny.

- To twoja wina - powiedział Daniel. - Ile razy na ciebie spojrzę...

Patrzył na nią, a ją przeszły ciarki, dosłownie i w przenośni.

- Gdybym nie miał w tej chwili tylu spraw na głowie - poskarżył się, tuląc i kołysząc ją jak dziecko. - Każdy tak się teraz tłumaczy, prawda? Że brak mu na wszystko czasu.

- Chodzi o tę sprawę na wokandzie? - zapytała.

Potrząsnął głową.

- Nie... - Urwał, unikając jej wzroku, dziwnie spięty. - Nie - powtórzył ponuro. - Chodzi o... Mam pewien problem i nie wiem, czy potrafię go rozwiązać. Złożyłem pewną obietnicę staremu przyjacielowi. Nie mogę jej zlekceważyć, a z drugiej strony...

- Czy ty...? Czy rozmowa by ci pomogła? - spytała znów Charlotte.

Odniosła wrażenie, że natychmiast po tych słowach Daniel odsunął się od niej, fizycznie, ale też emocjonalnie. A ona została z poczuciem, że wkroczyła na jakiś zakazany teren. Kiedy na niego spojrzała, patrzył prosto przed siebie z zaciśniętymi wargami. Zupełnie jakby nagle kompletnie się

od niej odseparował, zamknął w sobie. Jakby nie chciał powierzyć jej swojej tajemnicy, przyznała z bólem.

- Przepraszam cię, Charlotte - usłyszała jego słowa. Potem przeklął pod nosem i dodał ze złością: - Do diabła, nie chciałem tego. Niczego... niczego tak nie pragnę w tym momencie, jak zabrać cię do domu i się z tobą kochać.

Charlotte przesunęła się już na swoje siedzenie, automatycznie wygładzając i poprawiając suknię i włosy. Jednocześnie usiłowała stłumić nieprzyjemne poczucie odrzucenia, które znów zakradało się do jej duszy.

Jak to się stało? Jak to możliwe, że pełna czułości bliskość tak łatwo i tak gwałtownie została przerwana? I co do tego doprowadziło? Parę słów, jedno zdanie...

Oczy piekły ją od łez goryczy, które pojawiły się pod powiekami. Zamrugła, by nie wypłynęły, zła na siebie, że jest taka słaba.

W porządku, więc Daniel ma jakiś problem, o którym nie chce z nią rozmawiać. To przecież nie znaczy, że...

Że co? Że jej nie pragnie? Och nie, tego akurat była pewna. Wiedziała, że Daniel jej pożąda, ale ona chciała, potrzebowała od niego czegoś więcej. Pokochała go całym sercem, bez zastrzeżeń, i marzyła, aby odwzajemniał tę miłość. Pragnęła również, by jej ufał, by zaleczył te wszystkie bolesne rany z ostatnich miesięcy szacunkiem dla jej pracy i wiarą w jej kompetencje zawodowe. To podziałałoby na nią jak cudowny balsam.

- Lepiej odwiozę cię do domu.

Mówił jak człowiek umęczony, wyczerpany.

- Jutro o dziewiątej rano mam spotkanie w gabinecie sędziego.

- Będziesz omawiał tę tajemniczą sprawę, o której nie możesz mi powiedzieć? - spytała jakimś ostrym i obolałym głosem.

Czuła na sobie jego spojrzenie, ale nie odwróciła głowy.

- Nie, to inna sprawa - odparł ciężko.

Przez moment Charlotte chciała wyciągnąć do niego rękę, udając, że minione pięć minut w ogóle nie istniało, wrócić do chwili, kiedy trzymał ją w ramionach. Ale on właśnie uruchamiał silnik i cała radość tego wieczoru gdzieś się ulotniła.

Kiedy Daniel zatrzymał samochód na podjeździe domu jej rodziców, zawahał się przez moment, po czym rzekł:

- Przepraszam, jeżeli zepsułem ten wieczór, ale...

- Nic nie szkodzi - odparła łamiącym się głosem. - Rozumiem, że pewne rzeczy muszą pozostać między prawnikiem i jego klientem.

Wiedziała, że powinna odejść, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę i powie mu, jak bardzo ją boli, że nadal jej nie ufa. Z głową odwróconą od niego dodała:

- W końcu z moim doświadczeniem i tak mam szczęście, że w ogóle dostałam pracę, więc...

Daniel wziął ją w ramiona tak raptownie, że tchu jej zabrakło, po czym przyciągnął ją i spojrzał na nią z tak wielkim napięciem, że jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

- To nie tak. W ogóle nie o to chodzi - mówił cicho, tuląc ją do siebie. Potem, podnosząc wzrok, rzekł z uczuciem: - Tak bardzo chcę się z tobą kochać...

Pocałował ją. Należałoby mu okazać, że bez wzajemnego zaufania nie mogą liczyć na dobry związek. Ale zmysły Charlotte uległy jego wargom,

skutecznie blokując jej rozum, wciągnęły ją w jakiś kokon, gdzie nie istniało nic prócz doznań, jakie mu zawdzięczała.

Zamartwia się byle czym, powiedziała sobie później, zwinięta w łóżku, kiedy zasypiając, odtwarzała w pamięci zdarzenia minionego właśnie wieczoru. Znowu zachowuje się jak przewrażliwiona, szuka dziury w całym. W końcu czy Daniel nie oznajmił jej już, jak bardzo ją ceni? A tego wieczoru udowodnił jej ponad wszelką wątpliwość, że jej pożąda.

Z jego ust nie padło co prawda słowo miłość, ale Charlotte go nie oczekiwała. Ona też tego nie powiedziała. Oboje są dorośli i nie używają tego rodzaju słów zbyt pochopnie, wiedząc, jak szybko się dewaluują i jak łatwo tu o nadużycie.

Zanim Daniel wyzna, że ją kocha, Charlotte spodziewała się raczej usłyszeć od niego, że bardzo mylił się co do jej osoby. Że nie powinna obwiniać się za swoją zawodową porażkę, która przecież nie odzwierciedla jej umiejętności i ma się nijak do jej kompetencji i profesjonalizmu.

Lekko uniosła kąciki ust. Ciotecznej babce Daniela, Lydii, raczej nie spodobałaby się taka słaba kobieta jak ona.

Nazajutrz rano obiecała sobie stanowczo, że zostawi za sobą przeszłość. Ruszyła do pracy, kurczowo trzymając się wspomnienia tej chwili, kiedy Daniel oświadczył jej, że bardzo ją ceni. Postanowiła dłużej nie rozpamiętywać wątpliwości, które opadły ją minionego wieczoru.

Wiedząc, że Daniel z samego rana ma spotkanie, nie zdziwiła się jego nieobecnością. Anne, wpadając do jej pokoju z pocztą, rzuciła w pośpiechu:

- Aha, przy okazji, Daniel przyjdzie dzisiaj później.

- Tak, wiem - odparła automatycznie Charlotte, sięgając po pocztę, i dopiero po chwili wyczuła zdziwienie Anne, która stanęła jak wryta.

Anne nie skomentowała jej słów, ale Charlotte dostrzegła pytające spojrzenie sekretarki i sama nie wiedząc dlaczego, poczuła konieczność wyjaśnienia:

- On, to znaczy Daniel, dzwonił do mnie wczoraj wieczorem i mówił, że ma rano spotkanie u sędziego.

- Aha. Zastanawiałam się, skąd wiesz. Aplikant dzwonił do mnie wczoraj dość późno. Uprzedził mnie, że trzeba przyspieszyć spotkanie, bo pan Oliver ma stawić się w sądzie.

Nie było żadnego logicznego powodu, dla którego Anne nie miałyby wiedzieć, że wczoraj wieczorem Charlotte była na kolacji z Danielem. A jednak uczucia Charlotte, całkowita zmiana ich relacji, były dla niej czymś tak nowym, że chciała zatrzymać ten fakt dla siebie. Chciała cieszyć się tą wyjątkową sprawą w zupełnej samotności.

Być może nadal nie wierzyła, że to się dzieje... Być może wciąż nie do końca wierzyła...

W co? Że Daniel jej pragnie? - zadała sobie pytanie, kategorycznie odmawiając rozważania swoich wątpliwości i odsuwając je na bok. Przecież jeszcze tego ranka obiecała sobie, że będzie myśleć pozytywnie i zamiast rozpamiętywać przeszłość, poświęci się przyszłości.

Całe przedpołudnie zajmowała się pracą. Z zadowoleniem przypomniawszy sobie pewien bardzo mało znany precedens, który okazał się znaczący w jednej ze spraw prowadzonych przez kancelarię.

Właśnie zeszła na dół z małej biblioteki, gdzie szukała materiałów dotyczących owej sprawy, kiedy Anne zjawiła się w jej pokoju. Miłą zazwyczaj twarz dziewczyny wykrzywiła prawdziwa wściekłość.

- Coś się stało? - spytała Charlotte.

- To ta kobieta.

- Jaka kobieta?

- Ta wstrętna Winters! - wybuchła Anne. - Poszłam zrobić sobie herbatę, a jak wróciłam, skradała się do gabinetu Daniela. Ginny próbowała jej powiedzieć, że go nie ma. Naprawdę nie pojmuję, dlaczego Daniel w ogóle się z nią zadaje.

- No cóż, jest jego klientką - zauważyła łagodnie Charlotte, ale równocześnie poczuła ucisk w żołądku.

- Chcesz powiedzieć: była. Świadczenie wiarytelności testamentu jej zmarłego męża otrzymała trzy tygodnie temu. A ona wciąż tu przychodzi i domaga się rozmowy z Danielem. Nigdy nawet nie próbuje wcześniej się umówić. Oczywiście wszyscy wiemy, o co jej chodzi, ale zdumiewa mnie, że Daniel pozwala jej na takie zachowanie. To znaczy wiem, że jest bogata, i przypuszczam, że może wydać się atrakcyjna dla kogoś, kto lubi takie drapieżne typy, ale myślałam, że Daniel ma lepszy gust. Wszyscy żartowaliśmy sobie, jak ona się za nim ugania, ale do niedawna nie sądziłam, że to coś poważnego.

- A teraz zmieniłaś zdanie? - spytała spokojnie Charlotte, chociaż z lękiem oczekiwała odpowiedzi.

Anne wzruszyła ramionami.

- A co niby mam myśleć? Jak mówię, testament Paula Wintersa był prosty. Wszystko jej zapisał. To było jednak dość zaskakujące. Paul ma przybranego syna z pierwszego małżeństwa, a do chwili pojawienia się tej kobiety był z Gordonem bardzo blisko. Gordon przejął zarządzanie interesami, kiedy Paul przeszedł na emeryturę. Moim zdaniem wszyscy się

spodziewali, że Paul pozostawi firmę w rękach Gordona. Tymczasem okazało się, że w testamencie kompletnie go pominął.

Po namyśle Anne dodała:

- Krążyły plotki, że Gordon i Paul poróżnili się, kiedy Paul poślubił Patricię. Mężczyźni! Nie potrafią dostrzec prawdy, widzą tylko pozory. Zwłaszcza kiedy te pozory są tak seksownie opakowane jak Patricia. W każdym razie zdołałam się jej pozbyć. Powiedziałam, że Daniel raczej nie pojawi się dzisiaj w kancelarii. Czy coś się stało? - spytała na koniec Anne, patrząc na Charlotte.

- Co? Nie, nie - odparła nerwowo Charlotte. - Zastanawiałam się tylko, dlaczego Daniel wziął tę sprawę.

- Aha, a o którą sprawę ci chodzi?

- Sprawę Calvna - powiedziała Charlotte, starając się zachować spokój.

Słowa Anne zaskoczyły ją i zdenerwowały. Daniel na pewno nie zachowałby się tak, jak zachował się minionego wieczoru, gdyby był związany z inną kobietą. Ale dlaczego, jeśli Anne ma rację i sprawa spadku została definitywnie zakończona, nadal pozwala Patricii Winters zabierać mu tyle czasu?

- Sprawa Calvna? - Anne spojrzała na rozłożone na biurku akta. - A tak, chodzi o tego klienta, który pozywa swoich pracodawców, bo nie traktują go tak samo jak zatrudnione przez nich kobiety, które są na urlopie macierzyńskim.

- Tak - przyznała Charlotte i dodała z uśmiechem: - To będzie ciekawa sprawa, jako test. Ale nie przypuszczam, żebyśmy wygrali.

- Nie ma szans - zgodziła się Anne, - Ale wiesz, to typowe dla Daniela, że bierze się za takie trudne sprawy.

- Zyska dodatkową popularność i zainteresowanie mediów - zasugerowała oschle Charlotte.

Anne spojrzała na nią jakby zbита z tropu, a potem potrząsnęła głową.

- Nie, Daniel nie jest taki - oznajmiła stanowczo. - Bardziej niż pieniądze interesuje go, żeby wygrać. Nie uwierzyłabyś, ile bierze spraw, które nie spełniają podstawowych warunków do udzielenia pomocy prawnej. A na dodatek wie przecież, że nigdy nie otrzyma za nie godziwej zapłaty. Ale on zawsze powtarza, że od dużego honorarium ważniejsze jest to, żeby każdy miał prawo do sprawiedliwości. Oczywiście, możemy tak działać, bo dostajemy też sporo spraw, które przynoszą nam porządny zysk.

- Tak - przyznała Charlotte. - Ktoś musi finansować filantropię.

Dlaczego przeżywa ostatnio taką huśtawkę emocji? Raz postrzega Daniela jako przebiegłego krętacza, który skrywa swoje prawdziwe motywy, a innym znów razem okoliczności każą jej dostrzec jego szlachetność i troskę o innych, także o kobiety. Zwłaszcza jedną kobietę, pomyślała ponuro, przynajmniej jeśli wierzyć podejrzeniom Anne.

Po wyjściu sekretarki Charlotte odsunęła akta i wstała, by wyjrzeć przez okno.

Musi przemyśleć to spokojnie, powiedziała sobie. W porządku, więc może zainteresowanie Patricii Winters pochlebia Danielowi, może nawet z jego strony popłynęły jakieś sygnały, które ją zachęciły - w końcu znał Patricję, zanim Charlotte się pojawiła. To nie znaczy, że nadal jest z nią związany, oczywiście, nawet jeśli w przeszłości coś między nimi było.

Ale przecież kiedy Sarah wyciągnęła ją na kolację, Daniel przyjechał do restauracji z Patricją. Co więcej, przedstawił ją jako klientkę, podczas

gdy, jeśli wierzyć Anne, sprawa testamentu została już ostatecznie zakończona.

Może jednak występuje jako przedstawiciel Patricii w innej sprawie, uświadomiła sobie nagle. Zresztą, jeżeli tak ją to męczy, powinna go o to zapytać.

Miała jednak świadomość, że tego nie zrobi. Brakowało jej pewności siebie i odwagi, by wypytywać Daniela o jego dawne związki. Znali się zbyt krótko. Poza tym jeszcze nie określili dokładnie, czym ma być ten ich związek.

Jaki związek? Może on tylko się nią bawi, może...

Nie zachowuj się jak idiotka, powiedziała sobie znowu. Daniel nie należy do tego rodzaju mężczyzn.

Uspokoila się i usiadła znów za biurkiem, ale wówczas jakiś wewnętrzny głos zapytał ją cynicznie, czy zna go na tyle dobrze, by wygłaszać tak kategoryczne opinie. A przede wszystkim dlaczego wciąż torturuje się tymi wszystkimi wątpliwościami? Dlaczego nie może zaakceptować, że jest, jak jest? Czemu dręczy ją podejrzliwość i niepokój?

Zezłościła się i wróciła do pracy.

Daniel przyjechał do kancelarii późnym popołudniem. Charlotte słyszała, jak dyktował coś Anne, kiedy schodziła na dół z przedszkola.

Po chwili podziękował Anne, drzwi się otworzyły i sekretarka wyszła. Charlotte miała ochotę wstać i pójść do jego pokoju, upewnić się, że to, co działo się minionego wieczoru, nie było snem, ale nagle się przestraszyła. Ogarnął ją jakiś wstyd i zażenowanie, które zatrzymały ją na miejscu.

- Jesteś zajęta?

Charlotte zdenerwowała się, słysząc ciepły głos Daniela. Wszedł do jej pokoju, przystanął obok niej, lecz nie pochylił się jak zwykle. Podniosła na niego wzrok. Miała zaciśnięte gardło i wyschnięte wargi.

Więc to się stanie teraz, w tej chwili. Daniel oświadczy jej, że poprzedniego wieczoru popełnił niewybaczalny błąd, że...

- Mówiłem ci wczoraj wieczorem, jak dobrze mi z tobą? - zapytał łagodnie.

Charlotte miała świadomość, że na jej twarzy widać wszystko: ulgę i radość. To było nie do uniknięcia.

- Czy... czy w sądzie wszystko poszło dobrze? - odezwała się zmienionym głosem, bo żadne inne słowa nie przeszły jej przez gardło.

- Wygraliśmy. - Zamilkł na moment, po czym dodał cierpko: - Chyba masz rację. Kancelaria to nie jest właściwe miejsce na prywatne rozmowy.

Kiedy znów podniosła wzrok, patrzył na nią z uśmiechem. Przez moment chciała mu powiedzieć o swoich uczuciach, jak bardzo czuje się zagubiona i zraniona, zamiast tego wydukała drżącym głosem:

- Szukałam materiałów do sprawy Fieldinga i chyba znalazłam precedens, który może nam pomóc.

- Tak? To świetnie. Chodź do mnie z aktami. Przyjrzymy się temu.

Jego biurko było o wiele większe niż jej. Daniel przystawił dla niej krzesło obok swojego fotela i poprosił, by usiadła.

Charlotte zajęła miejsce. Na biurku Daniela leżała otwarta teczka z dokumentami. Z początku pomyślała, że to akta sprawy, która właśnie odbyła się w sądzie, ale zaraz potem dojrzała nazwisko Patricii Winters.

- Pani Winters była tutaj i chciała się z tobą widzieć - oznajmiła z nadzieją, że głos nie zdradzi jej uczuć.

- Wiem, Anne już mi mówiła.

Daniel powiedział to jakimś ostrym tonem, ale Charlotte zignorowała zawarte w tym ostrzeżenie, bo coś kazało jej drażnić temat.

- Często u nas bywa. Jest jakiś problem z testamentem jej zmarłego męża?

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Serce biło jej jak szalone. Czula dla siebie pogardę za tę potworną obłudę. Dlaczego próbuje złapać go w pułapkę? Czemu nie spyta go wprost?

Przez chwilę myślała, że Daniel jej nie odpowie, bo bardzo długo milczał. A może jej się tylko wydawało, że cisza rozciąga się w nieskończoność? Czy naprawdę przyglądał jej się tak uważnie, jak jej się wydawało, jak gdyby była przezroczysta, a on potrafił czytać w jej myślach i zgadywał, o co jej chodzi? Może nawet wie, że ona doskonale zdaje sobie sprawę, że kwestia testamentu została już dawno rozstrzygnięta?

Charlotte zaczęła w duchu wymyślać sobie od idiotek. Za chwilę Daniel nie bez racji oskarży ją o hipokryzję. On tymczasem rzucił dość opryskliwie:

- Można tak powiedzieć.

Gdy przeniosła zszokowane spojrzenie z jego twarzy na akta Patricii, Daniel sięgnął po nie, otworzył jedną z szuflad w biurku, schował do niej akta, a potem zamknął szufladę na klucz, a wszystko to zrobił tak gwałtownie, że Charlotte odniosła wrażenie, jakby dał jej w twarz.

Nie mogła w to uwierzyć. Wszystko działo się tak szybko, kłamstwo przyszło mu tak łatwo. Okłamał ją. Dlaczego, na Boga, nie powiedział czegoś innego? Jeżeli musiał ją oszukać, czemu nie wymyślił czegoś bardziej przekonującego? Dlaczego nie oświadczył jej na przykład, że

działała w imieniu Patricii Winters w innych sprawach? Po co wybrał właśnie to kłamstwo, które tak łatwo udowodnić?

Oniemiała z urazy i niedowierzania, Charlotte słyszała, że Daniel coś do niej mówi, ale była tak załamana, że żadne słowa do niej nie docierały.

Okłamał ją na zimno i z premedytacją. Dlaczego? Ponieważ Patricia Winters nie była już jego klientką, a on chciał ukryć prawdę przed Charlotte?

Mimo wszystko jakimś cudem zdołała przynajmniej na pozór zachować spokój.

Kiedy wrócili do pracy, odpowiadała mu logicznie, pomimo wrzenia panującego w jej sercu i umyśle. Dopiero kiedy się podniosła, by wrócić do swojego pokoju, a Daniel wyciągnął rękę, bo chciał ją zatrzymać, omal nie straciła panowania nad sobą. Z trudem powstrzymała się przed tym, by się wyrwać i rzucić mu w twarz, żeby nigdy więcej nie śmiał jej dotykać.

- Dzisiaj wieczorem jestem umówiony na kolację - oświadczył. - Ale pomyślałem, że w najbliższy weekend...

- Nie - odparła ostro.

Daniel ściągnął brwi i spojrzał na nią badawczo.

- Charlotte, coś się stało? Wczoraj wieczorem, jeśli cię uraziłem, jeśli się pospieszyłem...

Czuła, że zaczyna drzeć na całym ciele. Głos Daniela brzmiał szczerze, był pełen troski. Gdyby została tam jeszcze chwilę dłużej, wykrzyczałaby mu prosto w twarz swój ból. Powiedziałyby mu, jak bardzo ją rani.

Wyznałyby, co do niego czuje, i że chce go mieć tylko dla siebie.

Zapewniłyby go, że nie jest zainteresowana tajnymi schadzками ani przelotnym romanssem.

Pod jej powiekami pojawiły się palące łzy tęsknoty i zawstydzenia. Musi natychmiast wyjść, zanim się załamie i da wyraz swoim uczuciom. Była chora z rozpaczy, ale jakoś się opanowała.

- Ależ skąd, nic podobnego - zaprzeczyła gwałtownie.

Odwróciła się i oddaliła szybkim krokiem. Daniel dogonił ją przy drzwiach i chwycił ją za rękę.

- Charlotte, co z tym weekendem?

- Nie mogę... Mam... mam inne plany - skłamała ochryplym głosem.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć. Nie chciała, by zobaczył w jej oczach smutek.

Daniel opuścił rękę i odparł tym razem obojętnym, chłodnym tonem:

- Tak, rozumiem. Cóż, wobec tego może innym razem.

Charlotte rzuciła teczkę z aktami na biurko i ukryła się w damskiej toalecie, szczęśliwa, że jest sama. Siedziała tam, aż się uspokoiła, minęły nerwowe dreszcze i ból żołądka.

Potem, przeglądając się w lustrze, zobaczyła zupełnie inną twarz niż ta, którą widziała jeszcze tego ranka.

Nie może za wszystko winić Daniela, powiedziała sobie znużona. Zachowując się tak nieprzemyślanie, pod wpływem jakiegoś impulsu, pokazała mu, że chciała, że pragnęła...

Ale wtedy jeszcze wierzyła. W co właściwie wierzyła? Że jest jedyną kobietą w jego życiu? Że ta znajomość ma szansę rozwinąć się w coś wyjątkowego?

Ależ była głupia, aż wstyd.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie może przecież zachować się jak tchórz i rzucić mu na biurko wymówienie. Zresztą to niczego by nie zmieniło, stwierdziła ponuro. Przez cały weekend wręcz kompulsywnie rozpamiętywała minione wydarzenia. W sobotę rano otrzymała wyciąg z banku i ze zdumieniem odkryła, że z powodu wysokich odsetek niewiele pomniejszyła swój dług.

Nie stać jej na porzucenie pracy. Musi zacisnąć zęby i pchać dalej ten wózek.

W poniedziałek rano pojawiła się w kancelarii blada jak ściana, z podkrążonymi oczami.

Dodatkowy stres, a przecież kłopotów ostatnio jej nie brakowało, sprawił, że stała się nerwowa i zniecierpliwiona. Z trudem panowała nad emocjami, na szczęście tego dnia los jej sprzyjał. Okazało się, że Daniel musiał pojechać do Londynu, gdzie występował w pewnej sprawie razem z jakimś adwokatem.

- To jeden z naszych nowych klientów, którego zdobyliśmy po szumie medialnym, jaki wywołała sprawa Vitale - oznajmił Richard, wchodząc do pokoju Charlotte. - Dobrze się czujesz? - zapytał. - Nie zawaliliśmy cię pracą?

Charlotte zaprzeczyła ruchem głowy. Lunch zjadła w towarzystwie Margaret, która skarżyła się na problemy z „przedszkolem”.

- Mówię ci, czasami człowiek ma wrażenie, że to naprawdę dzieciaki, a nie młodzi dorośli ludzie.

- Może oddelegowanie do „przedszkola” wcale im nie służy. Zła sława ciągnie się za człowiekiem, jak to mówią - zasugerowała żartem Charlotte.

- Hm, może masz rację. A może po prostu ja się starzeję. A propos, kiedy wraca Daniel?

- Nie mam pojęcia - odparła szorstko Charlotte i zaraz potem pożałowała swojego ostrego tonu, widząc, jak Margaret marszczy czoło.

Cierpiała na bezsenność, prawie w ogóle straciła apetyt, a jakby tego było mało, jej ciało zachowywało się tak, jak gdyby to ona, a nie Daniel, była jego wrogiem.

Budziła się w nocy ze smakiem pocałunków Daniela na ustach, dręczona bolesną tęsknotą, i bezradnie usiłowała przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie powinna za nim tęsknić.

W ciągu dnia jeszcze jakoś sobie radziła. Przynajmniej miała jaką taką kontrolę nad swoimi myślami i swoim ciałem. Nawiedzał ją tylko przykry obraz Patricii Winters. Za to w nocy nie dysponowała żadną bronią. Podczas snu jej zmysły kasowały rzeczywistość i torturowały ją marzeniami sennymi - zbiorem wspomnień i życzeń związanych z miłością i pożądaniem.

A zatem czy to naprawdę dziwne, że koledzy w pracy zaczęli napomykać, że wygląda na przemęczoną? Kłopot w tym, że niezależnie od tego, ile razy powtarzała sobie, że musi wymazać Daniela z pamięci, nie potrafiła przestać go kochać.

A potem w samym środku tygodnia, dzień wcześniej, niż wszyscy się spodziewali, Daniel wrócił z Londynu.

Wyglądał nie najlepiej. Był równie spięty i zdenerwowany jak ona sama, zauważyła Charlotte ze zdumieniem. Zniknął gdzieś jego ciepły uśmiech, a oczy były puste i zimne. Zachowywał się tak dziwnie, jakby był sterowany automatycznym pilotem.

- Masz tutaj swój samochód? - zapytał, wszedłszy do pokoju Charlotte.

Kiedy przytaknęła skinieniem głowy, dorzucił:

- To dobrze, bo jest mi potrzebny. I ty też.

Następnie, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, wymaszerował z pokoju, najwyraźniej spodziewając się, że Charlotte za nim podąży.

Jej samochód stał na placu przed budynkiem. Zatrzymała się obok niego, patrząc niepewnie na Daniela.

- Nie, ty prowadź - powiedział, dodając cicho: - Chodzi o Johna Balfoura. Zmarł dziś w nocy. Rano dzwonili do mnie z domu opieki. Chorował kilka dni, dlatego dałem im mój numer. Chcą, żebym przejrzał rzeczy. Jestem wykonawcą jego testamentu.

Mówił zmęczonym głosem, jak człowiek, który czuje się przegrany. Otwierając samochód, Charlotte nagle zrozumiała, że Daniel stracił nie tylko klienta, ale także przyjaciela.

W milczeniu usiadła za kierownicą.

- Złapałem pierwszy pociąg. Pewnie mógłbym pojechać do domu po swój samochód, ale mówiąc szczerze, nie czułbym się w tej chwili najlepiej za kierownicą.

- John wiele dla ciebie znaczył - zauważyła nieśmiało Charlotte.

- Tak. Można powiedzieć, że był moim ostatnim łącznikiem z Lydią. Przyjaźnili się. Może nawet byli kiedyś kochankami. Nie wiem.

Na szczęście Charlotte zapamiętała drogę do domu opieki. Czuła milczącą obecność Daniela obok siebie; zapewne trwał myślami przy Johnie Balfourze.

Ogarnęło ją współczucie dla Daniela, zagłuszając złość, która przepelniała ją jeszcze chwilę wcześniej. Może Daniel jej nie kocha, może ją

oszukiwał i mamił, ale nie miała żadnych wątpliwości co do jego uczuć wobec zmarłego.

Zaraz po dotarciu do domu opieki zostali zaprowadzeni do pokoju Johna.

Pozbawiony swojego lokatora pokój sprawiał wrażenie mrocznego i niekompletnego. Jeśli ona tak silnie odczuła nieobecność Johna, widząc go tylko raz w życiu, co musiał czuć Daniel? Patrzyła na niego bez słowa, kiedy powoli przemieszczał się po pokoju.

- John nie miał zbyt wiele rzeczy - powiedziała dyrektorka domu. - Tylko to, co pan widzi, i zawartość biurka. Oczywiście meble są jego. Pozwalamy naszym mieszkańcom przywieźć ze sobą kilka własnych mebli, kiedy się tutaj wprowadzają. Dzięki temu lepiej się u nas aklimatyzują. Aha, jest jeszcze jego kasetka na dokumenty.

Dyrektorka wyszła, zostawiając ich samych. Charlotte obserwowała, jak Daniel z wyrazem bólu na twarzy przegląda skrupulatnie zawartość dużego staromodnego biurka. Zastanawiała się, po co właściwie ją tutaj ze sobą przywiózł.

- Czy on... czy John miał rodzinę? - zapytała nieśmiało, z trudem znosząc ciszę naznaczoną głębokim smutkiem i cierpieniem.

- Tylko dalekich kuzynów. Na razie trzeba złożyć gdzieś jego rzeczy. Zmieszczą się u mnie w domu.

Wyjął kluczyk z jednej z szuflad i rozejrzał się, marszcząc czoło. Potem podszedł do łóżka, pochylił się i wyciągnął spod niego ciężki drewniany kufer.

Ktoś przyniósł im tacę z herbatą, kiedy Daniel przeszukiwał biurko. Charlotte wzięła do ręki filiżankę i wypila łyk herbaty. W tej chwili zapom-

niała o tym, że Daniel bardzo ją zranił, przejęta jego reakcją na śmierć Johna Balfoura.

Nieskrywana rozpacz Daniela każdego by poruszyła. Charlotte widziała ją w sposobie, w jaki dotykał drobiazgów, srebrnych ramek starych fotografii, w tym, jak ostrożnie i bez pośpiechu, niemal z szacunkiem, przeglądał zawartość biurka.

Gdyby to były jej skarby, jej skromny dobytek, marzyłaby, żeby traktowano je z równą troską i respektem. Wzruszenie dławilo ją w gardle. Przełknęła z trudem ślinę.

Nagle zauważyła, że Daniel znieruchomiał. Trzymał w dłoni plik listów, patrząc na nie ze smętną miną.

- Co to jest? Coś się stało? - zapytała.

Potrząsnął głową.

- To listy od Lydii. Poznaje jej charakter pisma. Dziwne, prawda, jak inaczej odbieramy coś, co dotyczy osoby, którą znamy i kochamy, niż gdyby to był ktoś zupełnie nam obojętny? Rozsądek i doświadczenie mówią mi, że te listy należy przynajmniej przechować, jeśli nie przeczytać. A jednak instynkt podpowiada, że to listy prywatne... przeznaczone tylko dla jednej osoby, i że nikt poza tą osobą nie ma prawa ich czytać.

Daniel na chwilę się zamyślił.

- Mój ojciec chciał, żebym został adwokatem - ciągnął - ale Lydia mi to odradziła. Pokłóciła się w tej sprawie z moim ojcem. On uważał, że ona chce mnie tylko wykorzystać, chce, żeby trzecie pokolenie zaczęło pracować w założonej przez nią kancelarii. Ale jej wcale nie o to chodziło. Lydia nie wierzyła, że mam odpowiedni temperament, żeby sprostać wymaganiom, jakie powinien spełniać dobry adwokat. Twierdziła, że za

bardzo się angażuję. W tamtych czasach znała mnie lepiej, niż ja sam siebie znałem.

Daniel spojrział znów na listy. Charlotte, przeczuwając, co zamierza zrobić, wyciągnęła do niego rękę, kierowana raczej jakimś impulsem niż logiką.

- Zatrzymaj je - rzuciła czym prędzej. - Tobie wydaje się, że byłeś zbyt blisko związany ze swoją cioteczną babką, żeby je czytać, i to jest całkiem naturalne. Ale kolejne pokolenia, które już nie poznają Lydii osobiście, twoje dzieci, twoje wnuki... Pomyśl, czego ich pozbawisz, niszcząc te listy. Daniel popatrzył na nią.

- Moje dzieci? - spytał z dziwną goryczą, niemal ze złością. - Jakoś mi się nie wydaje... - Urwał i po raz kolejny przeniósł wzrok na listy, po czym, ku wielkiemu zdumieniu Charlotte, podał jej plik kopert, mówiąc z napięciem: - Bardzo proszę, ty zdecyduj, co z nimi zrobić.

Charlotte chwyciła je niezgrabnie.

- Ale ja nie mogę... ja... - jąkała się. - Ona nie...

- Jesteś kobietą - powiedział Daniel. - I prawnikiem. Czego byś sobie życzyła, będąc na miejscu Lydii?

Odwrócił się od niej i zaczął przerzucać jakieś papiery.

On chyba nie mówi tego poważnie, pomyślała. Niemożliwe, żeby naprawdę to właśnie jej, akurat jej zostawił tak ważną decyzję.

Wiedziała, jak wiele znaczyła dla niego cioteczna babka. Jak bardzo ją kochał. Jakże więc mógł prosić o rozwiązanie tej kwestii właśnie ją, osobę, której profesjonalizm podważał i która z całą pewnością nie zasługiwała na jego szacunek jako kobieta? Spojrzała na Daniela. Wciąż stał odwrócony do niej plecami.

Powinna zaprotestować, przecież Lydia była jego cioteczną babką. Ale potem, przyglądając się Danielowi, dostrzegła, że drżą mu ręce, w których trzymał jakieś dokumenty, i zalała ją fala pełnego miłości współczucia.

Schowała listy do torebki, a następnie skończyła pić herbatę, pozwalając, by Daniel w milczeniu wyciszył swoje emocje.

Nie odzywał się do niej ponad pół godziny.

- Chyba zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić w tej chwili - oświadczył wreszcie. - Dom opieki zajmie się organizacją pogrzebu.

Nawet nie tknął swojej herbaty. Charlotte nie zwróciła mu na to uwagi, nie spytała też, po co właściwie była mu potrzebna, skoro w niczym nie pomogła, po prostu mu towarzyszyła.

Bez słowa ruszyli do samochodu. Kiedy Charlotte otwierała drzwi, Daniel spojrzął na nią i powiedział z nieskrywanym wzruszeniem:

- Dziękuję ci.

Za co? - chciała go zapytać, ale słowa uwięzły jej w gardle. Daniel pokazał jej swoje inne, wrażliwe oblicze, jakiego nie spodziewała się zobaczyć.

- Przepraszam, ale muszę cię prosić, żebyś mnie podrzuciła do domu - rzekł po chwili.

- Nie ma sprawy - zapewniła go Charlotte. - Tylko musisz mną pokierować. Nie wiem przecież, gdzie mieszkasz.

Powiedziawszy to, podniosła na niego wzrok i zdziwiła się, widząc wyraz jego twarzy.

Malowała się na niej gorycz zmieszana z bólem. Charlotte nie miała pojęcia, dlaczego jej zwyczajna uwaga spowodowała podobną reakcję.

Chyba że Daniel nadal myśli o Johnie i Lydii.

Ale jego kolejne słowa temu zaprzeczyły.

- Tak, rzeczywiście nie wiesz - odparł.

Kiedy przekręciła kluczyk w stacyjce i uruchomiła silnik, zastanowiła się, dlaczego, na Boga, tak go poruszył fakt, że nie zna jego adresu.

Dzięki jasnym i zwięzłym wskazówkom Daniela bez trudu trafiła do jego domu. Mieszkał po przeciwnej stronie miasta niż jej rodzice. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie jest to miejsce uważane za tak zwaną dobrą lokalizację. Na dodatek dom Daniela znajdował się o wiele dalej, niż sądziła. Prawdę mówiąc, stał aż za wioskami otaczającymi miasto pierścieniem, dosłownie w polu.

- Wybacz, że ciągnąłem cię taki kawał - rzekł, kiedy jechali przez osadę. Pocieszał ją, że są już niedaleko. - Mam nadzieję, że nie zepsułem ci planów na wieczór.

Charlotte pokręciła głową.

- Teraz w lewo - powiedział, wskazując wąską drogę, która odchodziła od głównej szosy.

Wiejska droga była wyboista i wyglądała, jakby korzystali z niej wyłącznie miejscowi farmerzy. Charlotte sama nie wiedziała, jakiego domu spodziewała się po Danielu. Może jednego z tych odrestaurowanych domów w mieście, albo wygodnego wiktoriańskiego czy edwardiańskiego wolno stojącego budynku z kawałkiem ziemi, czegoś, co nazywa się wygodnym domem rodzinnym.

W każdym razie na pewno nie oczekiwała wyremontowanej i rozbudowanej stodoły, którą ujrzała na końcu wiejskiej drogi.

- Kupiłem to pod wpływem impulsu - wyjaśnił Daniel, jakby czytał w jej myślach. - Zobaczyłem to latem trzy lata temu i z miejsca się

zakochałem. Ludzie, którzy kupili ten budynek i przygotowali plany remontu, przeprowadzali się za granicę. Stąd tego nie widać, ale tylna ściana jest prawie cała ze szkła, wychodzi na południe i ma nieprawdopodobnie piękny widok. To miejsce mnie zauroczyło, coś mnie tu przyciągnęło, może właśnie to wyjątkowe światło. W lecie jest niemal magicznie, ta kombinacja światła słonecznego i starego drewna.

Ściana frontowa została zbudowana z cegły w ciepłym kolorze, znajdowały się w niej nieduże okna z szybkami w ołowianych ramkach. Z jednej strony widniał brukowany podjazd, którym właśnie jechali.

Za nisko przyszyżonym żywopłotem Charlotte dojrzała ładny ogród w wiejskim stylu ze ścieżką biegnącą do małej furtki, zielonymi trawnikami i grządkami, które latem, jak sobie wyobrażała, wypełniały się pachnącą mieszanką staromodnych bylin.

Zatrzymała samochód i czekała, aż Daniel wysiądzie, ale on nagle zwrócił się do niej, mówiąc nieco ochryplym głosem:

- Zostań na kolację, Charlotte. Miałaby zjeść z nim kolację?

Spojrzała na niego zmieszana. Jej tętno przyspieszyło, zmysły natychmiast się obudziły, gdy tylko Daniel odwrócił się do niej w ciasnej przestrzeni samochodu.

Czuła zapach jego ciała, jego ciepło, zmęczenie. Widziała ból, jaki sprawiły mu wydarzenia mijającego dnia, o czym świadczyły zmarszczki wokół jego oczu i warg. Nie musiał jej tłumaczyć, dlaczego nie chce zostać sam.

Już miała mu powiedzieć, że nie jest środkiem przeciwbólowym ani balsamem dla duszy, która nie radzi sobie z emocjami, ale rozsądek ją opuścił.

Jej ręce, zupełnie jakby posiadały zdolność podejmowania własnych odrębnych decyzji, odpięły pas i wyłączyły silnik, a potem otworzyły drzwi. Jej nogi najwyraźniej także posiadały wolną wolę, gdyż nagle Charlotte, nie mając takiego zamiaru, stanęła obok samochodu i zamknęła go.

- Tędy.

Daniel podszedł do niej i poprowadził ją brukowanym podjazdem na tył domu.

Zbliżał się zmierzch, ale było jeszcze na tyle widno, że Charlotte zobaczyła to, o czym mówił Daniel. I aż wstrzymała oddech.

Pomiędzy starymi dębowymi belkami i łagodną patyną wiejskiej cegły architekt zaprojektował dosłownie ścianę szkła, przełamana właśnie tylko owymi belkami i ceglami. Ich miękkość łagodziła surowość, ascetyczność szkła, i w ten sposób stare i nowe przenikało się, łącząc w jedną całość.

Daniel otworzył drzwi.

- Wejdz - zaprosił, zapalając światło.

Charlotte weszła za nim do przestronnej kuchni. I tutaj także wyeksponowano belki i cegłę. Jasno-czerwona kuchenka stała w miejscu, gdzie oryginalnie zapewne znajdował się spory kominek. Szafki kuchenne były z niebejcowanego i niegruntowanego drewna dębowego.

Podłoga z kamiennych płyt, mimo upływu czasu gładka i lśniąca, powinna być zimna, a jednak wcale taka nie była. Łatwo było wyobrazić sobie rodzinę, która tutaj mieszka i kocha ten dom, dom stworzony z bogatych, barwnych, kontrastujących i współistniejących ze sobą faktur i materiałów.

Charlotte rozejrzała się wokół. Jedna rzecz przychodziła jej z trudem. Jakoś nie wyobrażała sobie Patricii Winters w podobnym otoczeniu.

- No i jaki jest twój werdykt?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Znieruchomiała i zaczerwieniła się, zastanawiając się, skąd, na Boga, Daniel wie, o czym właśnie myślała.

A potem zdała sobie sprawę, że chodzi mu wyłącznie o dom, a nie o Patricię Winters.

- Jest... cudowny - odparła.

Jego twarz rozjaśnił ciepły uśmiech.

- Poczekaj, aż zobaczysz widok z góry - dodał. - Budzi prawdziwy podziw. Zwłaszcza z samego rana, tuż po wschodzie słońca...

Patrzyli sobie w oczy i żadne z nich, jak się wydawało, nie było w stanie odwrócić wzroku.

Charlotte stwierdziła, że jej zaschło w ustach. Czowała szalone bicie serca. Napięcie i podniecenie tworzyły przyprawiającą o dreszcze mieszankę, atakując jej mięśnie i żołądek.

Czy jej się tylko zdawało, czy rzeczywiście poczuła jego zapach? Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. Daniel musiał to zauważyć.

- Skoro zgodziłaś się zjeść ze mną kolację, lepiej sprawdzę, czy w ogóle mamy co jeść.

To były zwyczajne prozaiczne słowa, ale jego głos, lekko schrypnięty, wywarł na niej takie wrażenie, jakby Daniel dotknął jej nadwrażliwej skóry.

Patrzyła na niego, obserwowała, jak się porusza, otwiera lodówkę. Słyszała, jak mówił coś o makaronie, słyszała też własne słowa, wypowiedziane stłumionym drżącym głosem. Widziała, jak Daniel wyjmował coś z lodówki i z kredensu. Nie ruszyła się z miejsca, nie była w stanie.

Co się z nią dzieje? Już tyle razy przebywała z nim sam na sam, a czegoś takiego dotąd nie przeżyła. No dobrze, pożąda Daniela, kocha go, wszystko prawda. Ale żeby tak całkowicie zawładnął jej zmysłami? Żeby do tego stopnia pozbawił ją zdolności logicznego myślenia, że każdą cząsteczką ciała skupiała się wyłącznie na nim, wchłaniała tylko to, co jego dotyczy? Nie знаła czegoś takiego do tej pory, nie potrafiła się temu przeciwstawić.

Ten zmasowany atak pozostawił ją całkowicie bezbronną, intensywność tych doznań kompletnie ją zdominowała. Charlotte stała niezdolna się poruszyć, jakby została uwięziona w jakimś zastygłym oceanie.

Jej nozdrzy dobiegł zapach ciepłych dojrzałych pomidorów, świeża woń ziół, bogaty aromat mięsa, a każdy z nich był dla niej tak nowy, tak wyrazisty, jakby czuła je po raz pierwszy w życiu.

Daniel nalał wino do kieliszków, a kiedy podał Charlotte jeden z nich, nie mogła oderwać od niego oczu. Jego skóra lekko się zaróżowiła...

Zapewne od ognia na kuchni. Czuła też ciepło w miejscu, gdzie palce Daniela dotykały szkła. Uniosła kieliszek do ust i wypła łyk.

Wino było cierpkie i rozgrzewające. Nawet nie zamykając oczu, ujrzała oczami wyobraźni włoski krajobraz, tamtejszą ziemię i domy o barwie terakoty, ciemną zieleń cyprysów.

Co się z nią dzieje? Skąd nagle te klarowne, tak ostre obrazy? Przeniosła wzrok na Daniela, który wrócił do kuchni.

Nie poprosił Charlotte o pomoc. Bez kłopotu radził sobie z gotowaniem, jakby od dawna miał z tym do czynienia. Na szczęście nie było w tym nic z popisywania się, które tak często widywała u znajomych Bevana, chełpiących się swoim talentem kulinarnym. Daniel nie należał do

tych pseudonowoczesnych mężczyzn, którzy się przechwalają i pozuja, pragnąc zrobić wrażenie i wzbudzić podziw kobiecej widowni.

Odwrócił się i popatrzył na nią, jakby czuł na sobie jej wzrok. Jego spojrzenie na moment wyrwało ją z osamotnienia.

- Pomóc ci? - zapytała nieśmiało. - Może stół...?

Potrząsnął głową.

- Zjemy w pokoju. Jest tam kominek. Włączę go, jeśli popilnujesz tego przez chwilę.

Kiedy do niego podeszła, raz jeszcze zdała sobie sprawę, jak bardzo jest poruszona jego bliskością. Zupełnie jakby jej zmysły działały niczym precyzyjnie wyregulowany odbiornik, zdolny do najbardziej skomplikowanego nasłuchu.

Po wyjściu Daniela usiłowała się otrząsnąć i zebrać siły. On teraz potrzebuje jej towarzystwa, pomyślała, ale byłaby ostatnim głupcem, łudząc się, że zajmuje w jego życiu choć trochę ważne miejsce.

Gdy Daniel wrócił do kuchni, natychmiast poczuła jego obecność, nawet się nie odwracając.

- Już prawie gotowe - stwierdził po chwili. Zapach jedzenia rozchodził się po całym domu.

Charlotte powinna poczuć głód, tymczasem czuła wyłącznie bliskość Daniela. Jej zmysły były tak przepełnione tą obecnością, że nie zostało miejsca na nic innego.

Kiedy posiłek był gotowy, Daniel ustawił wszystko na solidnym dębowym barku.

- Pokój jest tam - wskazał.

Charlotte ruszyła za nim z kuchni do prostokątnego holu, który zdawał się dzielić dom na pół. Przestrzenie między wyeksponowanymi belkami na ścianach wypełniały tynki. Stara wypolerowana komoda stała przy jednej ze ścian, nad nią zaś wisiał portret kobiety, oświetlony przez małą lampkę.

- To Lydia - poinformował Daniel, gdy Charlotte przystanęła przed obrazem.

Od razu dostrzegła rodzinne podobieństwo. Widziała rysy Daniela zmięczone w kobiecej twarzy Lydii Jefferson. Portret został zapewne namalowany w latach jej młodości. Włosy miały ten sam głęboki odcień brązu co włosy Daniela, zgadzał się też kształt nosa oraz mocno zarysowanej szczęki.

- Jesteście bardzo podobni - powiedziała.

- Z wyglądu trochę tak, ale obawiam się, że brak mi dalekowzroczności Lydii i jej determinacji. Wątpię, żebym na jej miejscu osiągnął to, co ona zdołała osiągnąć. Chyba nie stać by mnie było na takie poświęcenie.

- Poświęcenie? - zdziwiła się Charlotte.

- Tak. Wszystko porzuciła, z tyłu rzeczy zrezygnowała, chcąc udowodnić swoją rację. Pokazać, że jako prawnik może odnieść taki sam sukces jak mężczyzna. Nie wyszła za mąż ze strachu, że mąż będzie się starał przekonać ją do porzucenia zawodu. Wierzyła, że nie da się połączyć praktyki prawniczej z byciem żoną i matką. W końcu w jej czasach nikt jeszcze nie słyszał, że da się to pogodzić.

W jego głosie pobrzmiewało tak wielkie przygnębienie, że Charlotte odwróciła się od portretu i spojrzała na niego.

- A ty się z nią zgadzasz, że kobiety nie mogą mieć tego wszystkiego naraz? - spytała wyzywającym tonem.

Daniel wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie sędzę, żeby ktokolwiek, mężczyzna czy kobieta, mógł to wszystko pogodzić. Moim zdaniem z każdym wyborem w życiu wiąże się jakieś poświęcenie. John Balfour kochał Lydię i podejrzewam, że ona też jego kochała. W pokoju Johna dzisiaj po południu nie mogłem się opędzić od tej myśli. Jaka to ogromna strata, kochali się, a jednak z jakiegoś powodu odwrócili się do tej miłości plecami.

Charlotte wlepiła w niego wzrok. Nie takich słów i nie takich emocji się spodziewała. No i w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, by Bevan kiedykolwiek zrobił podobną uwagę.

Daniel tymczasem otworzył drzwi i przepuścił Charlotte przodem.

Pokój, który pokazał się jej oczom, był spory i wygodnie umeblowany. Jedna ze ścian była prawie cała ze szkła. Dawniej tworzyły ją zapewne deski pokryte tynkiem, a może też cegły. Ciepła drewniana podłoga lśniła w świetle płomieni z kominka oraz lamp rozmieszczonych w całym pokoju.

W jednym z kątów Charlotte zobaczyła fortepian salonowy.

Daniel powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Należał do Lydii - wyjaśnił. - W czasach jej dzieciństwa gra na fortepianie czy pianinie stanowiła niezbędny element edukacji. Lydia chciała, żebym ja też się uczył, ale obawiam się, że nie wyszedłem poza etap palcówek.

Przed kominkiem naprzeciw siebie stały dwie miękkie kanapy pokryte obiciem w harmonizujących z sobą odcieniach beżu i rudości. Dywany w kolorze terakoty dodawały ciepła błyszczącej drewnianej podłodze.

Kiedy Daniel postawił barek przed kominkiem, Charlotte przekonała się, że posiada on rozkładany blat, który może służyć jako stół.

- Jedzmy, póki nie wystygło - powiedział Daniel. Charlotte usiadła. Nadal nie czuła głodu, ale automatycznie sięgnęła po talerz, potrząsając głową, kiedy Daniel spytał, czy dolać jej wina.

- Lepiej nie, przecież prowadzę - odparła. Posłał jej uśmiech.

- Tak, przepraszam, zapomniałem. Zamierzał właśnie napełnić swój kieliszek, ale w końcu odstawił butelkę. Po raz kolejny zwrócił uwagę Charlotte nie tyle nawet swoim szacunkiem dla innych, ile tym, że się z nimi liczył i brał ich pod uwagę.

Nie przypominała sobie, by u jakiegokolwiek znanego jej mężczyzny spotkała się z tą cechą charakteru. Bevanowi, rzecz jasna, była ona całkiem obca. Wszyscy mężczyźni, jak stwierdziła dawno temu, charakteryzują się pewnym instynktownym zwierzęcym egoizmem, rzadko przejawianym przez kobiety, które niemal od urodzenia są bardziej świadome potrzeb bliźnich.

Charlotte jadła tyle, ile mogła, ale kiedy na jej talerzu została połowa porcji, musiała uczciwie przyznać, że więcej już nie przełknie.

Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, gdy podniosła wzrok, przekonała się, że również Daniel je bez apetytu.

- Nie jesteś głodna? - spytał. Pokręciła głową.

- Nie, przepraszam. Chyba nie.

Zaczęła wstawać z kanapy, czując rosnącą panikę. Miała świadomość tego, że są w tym domu sami, a także zdawała sobie sprawę z własnej bezsilności, połączonej z niepoohamowaną potrzebą, by natychmiast się stąd

oddalić. Być może właśnie z tego powodu, a może dlatego, że wykonała zbyt gwałtowny ruch, zakreśliło jej się w głowie.

Daniel odsunął stolik i podszedł do niej.

- Charlotte...

Nie od razu zdała sobie sprawę, że znalazł się tak blisko. Spojrzała na niego zaskoczona i przelękniona.

- Charlotte... - Jego głos był zachrypły, przepełniony emocjami.

Patrzył na nią pociemniałymi oczami.

Zaschło jej w ustach, tak jak wtedy, gdy weszła do jego kuchni. Serce biło o wiele za szybko. Chciała wziąć głęboki oddech, by się uspokoić, ale okazało się to niewykonalne. Patrzyła bezradnie na Daniela, wiedząc, że ją za chwilę pocałuje.

Mogła zrobić co najmniej tuzin różnych rzeczy, istniało wiele prostych sposobów na uniknięcie tego, co się zaraz miało zdarzyć. Tymczasem Charlotte stała, patrzyła, czekała i pragnęła, a samo jej oczekiwanie stanowiło subtelną zachętę i zaproszenie, a także akceptację.

Daniel zaczął ją całować powoli, jakby z wahaniem. Ujął jej twarz w dłonie. Jego wargi przyłgnęły do jej ust, coraz bardziej gwałtowne i natarczywe. Charlotte czuła jego podniecenie, słyszała jego przyspieszony oddech.

Na długo, zanim jej to wyznał, wiedziała, że Daniel chce się z nią kochać. Pożąda jej, nic więcej, powiedziała sobie, ale już nie słuchała ostrzegawczych głosów.

Jej ciało się przebudziło, gdy tylko jej dotknął. Musiała szczerze przyznać, że ona też go pożąda, pragnie go, tęskni za nim, i to już od dawna.

Pieścił ją z taką delikatnością, tak ostrożnie, jakby była czymś niezwykle cennym i rzadkim. Jej zmysły żywo reagowały na ten przekaz, nie zważając na wątle próby ingerencji jej rozsądku.

Po prostu brakowało jej siły, by z tym walczyć. Jej udęczone zmysły szydziły sobie z niej. Jak mogłaby go odepchnąć, kiedy sama go pragnęła i nie mogła temu zaprzeczyć?

Tak, pragnie go, kocha go, i to zbyt mocno.

Może wszystko byłoby inaczej, gdyby rzucił się na nią zachłannie, gdyby okazał się egoistą, ale on taki nie był. Drżała z rozkoszy i lęku, kiedy głaskał jej szyję, gdy jego ciepłe wargi pieściły jej gładką skórę. Potem nagle przyciągnął ją do siebie, wiedziony nieposkromionym pożądaniem, aż poczuła, że jego ciało pulsuje, gotowe, by ją osiąść.

Potem znowu ją pocałował, szukając jej warg po omacku, smakując je, biorąc je w posiadanie.

Charlotte znalazła się w pułapce własnej żądzy. Zamknęła mocno oczy, a pod jej powiekami przepływały niepokojące obrazy: ich połączone ciała, jego dłonie na jej ciele, jego błaganie o pieszczotę, oni oboje zatraceni w niepojętym wzajemnym pożądaniu.

Nie miała dość siły, by opierać się tym obrazom. Przyłgnęła do Daniela, z jej gardła wydobył się dziwny dźwięk, jakby jęk, uciszony namiętym pocałunkiem Daniela, gdy tylko go usłyszała. Położył dłoń na jej szyi i palcami wyczuwał drgania, wibracje jej głosu.

Takie przeżycia były jej do tej pory obce. Nigdy nie doświadczyła tak wszechobejmującego pragnienia połączenia się z drugim człowiekiem, stania się jego częścią. To pragnienie przewyższało wszystko inne.

Charlotte marzyła tylko o tym, by pozbyć się ubrania, które dzieliło ją od Daniela, stanowiło przeszkodę dla jego rąk. Chciała go dotykać, pieścić, czuć jego dłonie na swojej skórze.

Zazwyczaj nie zwracała wielkiej uwagi na wymogi swojego ciała, nigdy się w nie nie wsłuchiwała. Teraz niespodziewanie odczucie jej własnej cielesności stało się wręcz bolesne. Charlotte była dumna ze swojego ciała, z gładkiej skóry, zgrabnej figury, szlachetnych linii i krągłości. W tej chwili te jej odczucia były równie wyostrzone jak świadomość nabrzmiąłych piersi, napiętych mięśni brzucha, podniecenia. Skupiła się na świecie swoich zmysłów.

A równocześnie nie pozostała obojętna na to, co działo się z Danielem: na mocne bicie jego serca, jakąś gorączkę emanującą z jego ciała, męski zapach. Wszystko to niezwykle działało na jej zmysły. Pragnęła trzymać go w objęciach, pieścić, smakować słonawą rozgrzaną skórę, chłonać każdy detal.

Nigdy jeszcze w swoim życiu nie zaznała tak wielkiej namiętności, takiej złożoności emocji.

Seks, jaki poznała przed dwudziestką i tuż po ukończeniu dwudziestego roku życia, był nieskomplikowanym prostym doświadczeniem, pozbawionym tych wszystkich subtelności, jakich dane jej było skosztować obecnie. Sama nie pojmując, skąd ma tę wiedzę, zadrzała, wyobrażając sobie, jak jej język powoli przesuwają się wzdłuż szyi Daniela na jego klatkę piersiową. Jak czuje przez skórę jego rozdygotane serce, słyszy schrypnięty głos Daniela, kiedy ona go pieści.

Ta opowieść zmysłów przyprawiła ją o dreszcze, jej skóra pokryła się kropelkami potu.

Na wpół świadomie, sama nie wiedząc kiedy, wsunęła dłonie pod marynarkę Daniela. Usiłował ją zdjąć, nie odrywając warg od ust Charlotte.

Pomogła mu pozbyć się ubrania, speszona gwałtownymi słowami, którymi ją zachęcał, słowami, które nie posiadały żadnego znaczenia, a jednak jej zmysły bez trudu je interpretowały i reagowały.

Skóra Daniela była równie gorąca jak jej skóra, zupełnie jakby płonęła. Uniósł rękę z jej biodra i zaczął rozpinąć swoją koszulę.

- Pomóż mi, Charlotte - szepnął. - Boże, tak pragnę cię przytulić, poczuć cię przy sobie.

Zamilkł, gdy w odpowiedzi obdarowała go pocałunkiem. Nigdy nie domyśliłaby się, że potrafi tak całować, z taką pasją, która więcej mówiła o jej pragnieniach niż słowa.

Daniel rozpiął już koszulę do połowy. Kiedy Charlotte uniosła powieki, ujrzała ciemne włosy porastające jego klatkę piersiową. Dotknęła go opuszkami palców, które poczuły jego ciepło.

Gdy na niego spojrzała, jego twarz płonęła. Niewiele myśląc, zaczęła rozpinąć kolejne guziki jego koszuli, powoli, a jednocześnie niecierpliwie, obsypując go przy tym pocałunkami, które z czasem łagodniały i trwały coraz dłużej.

Dopiero gdy zsunęła koszulę z ramion Daniela, zobaczyła, że mankiety pozostały zapięte. Pochyliwszy się, by je rozpiąć, pocałowała wewnętrzną stronę jego ramienia, tak całkowicie pochłonięta zupełnie nowym doznaniem, że nie zdawała sobie sprawy, ile go to kosztuje, do chwili, gdy usłyszała dźwięk rozdieranego materiału. Daniel, mocując się z koszulą, ostatecznie ją rozdarł.

- Teraz - szepnął, biorąc ją w objęcia. - Teraz możesz mnie dręczyć i droczyć się ze mną, ile tylko chcesz, ale obiecuję, że jeśli to zrobisz, odpłacę się tym samym.

Ona miałaby go dręczyć, drażnić się z nim? Charlotte popatrzyła na niego zbита z tropu. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że kieruje nią wyłącznie jedno pragnienie: żeby być z nim jak najbliżej? Czy naprawdę uważa, że ona próbuje...?

Poczuła jego dłonie, kiedy zdejmował jej bluzkę, i znieruchomiała. Potem rozpiął suwak jej spódnicy i dotknął jej czule. Charlotte ledwie utrzymywała się na nogach. Wtuliła się w niego, szukając oparcia.

Daniel wziął ją na ręce. Drżała, ale leżała spokojnie w jego ramionach, kiedy ją niósł na jedną z miękkich kanap. Patrzyła na niego poważnie. Położył ją na kanapie, a później bez pośpiechu pozbawił pozostałych części garderoby.

W pokoju było dosyć światła, by widział ją dokładnie, ale Charlotte nie czuła z tego powodu żadnego niepokoju czy zażenowania.

Przeciwnie, chciała, żeby Daniel na nią patrzył. Marzyła, by widzieć pożądanie w jego ciemniejących oczach i czuć podniecenie emanujące z jego ciała. Chciała widzieć, jak jego mięśnie drżą, kiedy próbuje nad sobą zapanować. Chciała widzieć, z jakim trudem przełyka ślinę.

Chciała słyszeć komplementy, których nie żałował, całując jej usta i pieszcząc jej ciało dłońmi o lekko szorstkiej skórze.

Gdy dotknął jej piersi, przykryła jego ręce swoimi dłońmi, wygięła plecy i zadrżała. Całował jej wargi, a potem dekolt. Gdy zabrał ręce, głośno zaprotestowała, lecz otworzywszy oczy, przekonała się szybko, że Daniel zamierza tylko rozebrać się do końca.

Przyglądała się temu, podziwiając jego męskie ciało, silne i atletyczne. Lśniącą skórę, która aż się prosiła o pieszczotę, promieniejąc ciepłem i zmysłowością. Ciemny zarost na jego ciele podniecał ją i lekko szokował, gdyż w tej sytuacji postrzegała go inaczej, niż gdyby na przykład zobaczyła go na plaży.

W tej chwili miała niezwykle wyostrzone zmysły. Z góry wiedziała, jak bardzo się podnieci, gdy Daniel weźmie ją w posiadanie.

Właśnie patrzył na nią, jakby był w rozterce, więc Charlotte automatycznie wyciągnęła do niego ramiona. Przytulił ją, szepcząc jej imię.

Jej oczy błyszczały, Daniel widział w nich wszystko, co czuła w tym momencie. Uścisnął ją z całej siły, aż lekko rozchyliła uda w niecierpliwym oczekiwaniu. Kiedy Daniel zaczął obsypywać pocałunkami jej piersi, z jej gardła wydobył się ostry dźwięk, jakby to jej emocje eksplodowały. Pieścił ją językiem, a ona unosiła się i opadała, wbijając paznokcie w jego plecy.

Już po chwili całował jej brzuch, żebra, a następnie, trzymając ją za biodra, lekko szczypnął zębami skórę we wgłębieniu talii. Potem wsunął dłonie pod pośladki Charlotte i ją uniósł. Kiedy poczuła jego wargi przesuwające się powoli wzdłuż wewnętrznej strony jej uda, nie była w stanie się poruszyć, uwolnić z jego mocy.

Miała wrażenie, że takiej rozkoszy nikt nie jest w stanie przeżyć. W głowie jej się kręciło, myśli się kłębiły, zmysły wzięły nad wszystkim górę.

W następnej chwili dotarł do niej jej własny głos, protestujący, błagający, by Daniel pozwolił jej sprawić mu tę samą rozkosz, jaką on jej sprawił. Ale on ją tylko uciszał, mówiąc, że przyjdzie na to pora. Charlotte to nie wystarczyło, podobnie jak nie zaspokoila jej do końca delikatna pieszczota jego języka.

Pragnęła więcej. Pragnęła jego, chciała poczuć w sobie pulsowanie jego ciała, zyskać pewność, że on pożąda jej równie mocno jak ona jego.

Gdzieś z oddali jej uszu dobiegł jakiś hałas. Poruszyła się gwałtownie, żeby go zagłuszyć. Ale Daniel już się podniósł. Co prawda mruknął coś z niechęcią, ale jednak wstał, opuścił ją dla dzwonka telefonu, który wdarł się pomiędzy nich jak intruz.

Charlotte z żalem i goryczą patrzyła, jak Daniel przechodzi przez pokój i sięga po słuchawkę.

- Patricia?

Nawet nie słysząc tego imienia, Charlotte rozpoznałaby ostry, władczy ton kobiety po drugiej stronie linii.

- Koniecznie muszę się z tobą spotkać, kochanie - mówiła Patricia. - Teraz...

Kiedy Daniel się do niej odwrócił, Charlotte natychmiast zakryła twarz. Poczula się chora. Ten telefon zepsuł jej całą przyjemność, pozbawił to, co się między nimi działo, wszystkich pozytywnych emocji, pozostawiając tylko brutalną rzeczywistość. A więc była o krok od tego, by oddać się całkowicie i bez zastrzeżeń mężczyźnie, który najzwyczajniej w świecie postanowił ją wykorzystać, skoro sama pchała mu się w ręce.

Nie mogła zaprzeczać prawdzie, udawać przed sobą, że jest inaczej. Ta druga kobieta, ta licząca się w jego życiu kobieta trzyma teraz słuchawkę telefonu... a przecież Daniel nie musiał go odbierać.

Charlotte zaczęła nerwowo się ubierać, sztywnymi palcami zapinała bluzkę. Za plecami słyszała cichy głos Daniela, który mówił coś urywanymi zdaniem, a potem się rozłączył.

Chwilę później poczuła na swoich ramionach jego dłonie. Zamarła, chciała je zrzucić, odtrącić go tak, jak on ją odtrącił.

- Charlotte, tak mi przykro, ale...

Do tej pory nie zdawała sobie w pełni sprawy, jak bardzo liczyła na to, że Daniel powie jej, że ten telefon był nieważny. Że nic nie jest dla niego ważniejsze niż ona, bycie z nią, kochanie się z nią.

W ustach czuła gorzki smak, na sercu wielki ciężar. Ogarnęła ją pogarda dla samej siebie. Jej oczy napełniły się łzami, ale nie wolno jej było teraz się rozpłakać.

- Nic nie szkodzi - powiedziała przez zaciśnięte wargi. - Rozumiem, że interesy są na pierwszym miejscu.

Podkreśliła słowo „interesy”, pragnąc zobaczyć jego minę. Stał przed nią nagi, wydawałoby się, że powinien wyglądać dość głupio, a jednak wcale tak nie było. Jego nagość wzmogła tylko jej poczucie straty.

Gdyby teraz do niej podszedł, zlekceważył żądania Patricii, czegokolwiek dotyczyły...

- Charlotte, muszę wyjść. W sprawach zawodowych. Nie mogę...

- Nie musisz się tłumaczyć - odparła cierpko.

W sprawach zawodowych! Czy on uważa ją za kompletną idiotkę? Czy sądzi, że nie słyszała, jak ściszone głosem mówił „kochanie”? Że nie zna plotek krążących w kancelarii? A może uważa, że Charlotte nie powinno obchodzić, że kursuje między jedną a drugą kobietą?

Miała tego naprawdę dosyć. Chwyliła zakiet i torebkę, drżąc na całym ciele, nie mając ochoty patrzeć na Daniela.

Pospieszyła do drzwi i szarpnęła je gwałtownie, zanim Daniel zdążył je otworzyć. Na myśl, że pozwoliła mu tak bardzo się zbliżyć, wszystko się

w niej przewracało. A gdy przypomniała sobie swoje słowa i swoje zachowanie... Zaczęła się nienawidzić, była dosłownie zrozpaczona.

Kiedy dotarli do drzwi na tyłach domu, Daniel otworzył je, a potem odprowadził ją do samochodu. Do końca nie stracił dobrych manier. Charlotte zdusiła histeryczny śmiech, który rósł jej w gardle. Czyżby Daniel spodziewał się, że i ona okaże się równie dobrze wychowana?

Ale czym są dobre maniery w takiej sytuacji? Czy należy uprzejmie udawać, że nie słyszała tego telefonu, tego słowa „kochanie” wypowiedzianego schrypniętym głosem? Czy powinna może okazać mu zrozumienie?

Ona nie ma szans, przyznała z bólem, wsiadając do samochodu, nie ma żadnych szans.

Znajdowała się w takim stanie psychicznym, że nie wolno jej było siadać za kierownicą. Mimo to nie zatrzymała się, dopóki nie znalazła się daleko od domu Daniela. Nie chciała go spotkać, gdy będzie jak na skrzydłach pędził do Patricii Winters.

Czy spędzi z nią noc? Czy to Patricia będzie leżała w jego ramionach i obudzi się przy nim rano?

Charlotte zaklęła cicho, bo nagle przez zasłonę łez przestała widzieć drogę.

Myślała, że wie już wszystko na temat ponizenia i rozpacz, tymczasem okazało się, że takich emocji jak te, które właśnie przeżywała, nie znała do tej pory. Nie wiedziała, co znaczy konfrontacja ze świadomością, że kocha mężczyznę, który pomimo okazywanej jej serdeczności tak naprawdę nic do niej nie czuje, może poza dość bezosobowym pożądaniem. Co ona sobie uroiła? Przecież już wcześniej

poznała okoliczności, znała sytuację Daniela i rozmyślnie ją zlekceważyła. Tego nie da się niczym usprawiedliwić.

Zasłużyła na to, co ją spotkało, powiedziała sobie ironicznie, podobnie jak zasłużyła na swoją zawodową klęskę. To ona, a nie nikt inny, jest temu winna.

Przecież mogła odmówić, gdy zapraszał ją na kolację, i z całą pewnością nie musiała się godzić na żadne pieszczoty.

Próbowała sobie wyobrazić kolejny ranek, spotkanie z Danielem w pracy. Najprawdopodobniej przyjedzie do kancelarii prosto z łóżka Patricii Winters. Niestety to było nie do wyobrażenia.

Pragnęła teraz jedynie zwinąć się w kłębek i schować w ciemnym kącie, udając, że nie zna nikogo o nazwisku Jefferson, a już na pewno nigdy kogoś takiego nie kochała.

Wiele by dała, żeby oszczędzono jej konieczności stanięcia z Danielem twarzą w twarz, tak potwornie zenującej. Przez chwilę rozważała pomysł, by nie pokazać się już w kancelarii, z góry wiedziała jednak, że jest nierealny.

Po pierwsze, jak wytłumaczyłaby rodzicom swoją decyzję? Poczerwieniała na samą myśl o tym, że miałyby się tego podjąć.

Nie, musi zachowywać się, jakby nigdy nic. Dać Danielowi do zrozumienia, że nie przywiązuje absolutnie żadnej wagi do tego, do czego między nimi doszło. Podobnie zresztą jak on. Ba, tylko jak to zrobić?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charlotte siedziała przy biurku. Tego ranka zabranie się do pracy było jednym z najtrudniejszych zadań, przed jakimi stanęła w życiu. Równie trudnym jak pogodzenie się w przeszłości z faktem, że jej kancelarię czeka bankructwo.

Zabawne, że teraz, w porównaniu z obecnym cierpieniem, tamto wydało jej się nagle zupełnie nieistotne.

Zerknąwszy do lustra na korytarzu przed wejściem do swojego pokoju, ujrzała dokładnie to, czego się obawiała. Pomimo starannego makijażu jej twarz zdradzała wszystkie klasyczne ślady potężnego stresu. A czerwone podpuchnięte oczy świadczyły o tym, że w nocy wylała morze łez.

Modliła się w duchu, żeby przynajmniej tego dnia Danielowi wystarczyło współczucia i wrażliwości, by trzymać się od niej z daleka. W końcu w stosunku do innych zawsze potrafił okazać współczucie. Poza tym z pewnością zdawał sobie sprawę z samopoczucia Charlotte.

Co prawda minionego wieczoru nie wypowiedziała tych nieszczęsnych słów: „kocham cię”, ale Daniel musiał odgadnąć... wiedzieć... czuć, że dla niej wszystko to, co ich połączyło, jest czymś zupełnie wyjątkowym.

Ale może wolał tego nie widzieć, wolał przyjąć, że skoro ona interesuje go wyłącznie jako obiekt seksualny, jej też nic poza seksem nie obchodzi?

A może po prostu nie poświęcił jej ani jednej myśli, gdy tylko zniknęła mu z oczu, a on ruszył do Patricii?

Usłyszała, jak otwierają się drzwi prowadzące z korytarza do gabinetu Daniela. Zamarła, pochylając głowę nad aktami, czując jakieś wewnętrzne drżenie. Patrzyła na dokumenty i widziała wszystko jak przez mgłę.

Mijały sekundy, a potem minuty, lecz chociaż nadstawiała ucha, z sąsiedniego pokoju nie dobiegał żaden dźwięk, a drzwi łączące go z jej pokojem pozostały na szczęście zamknięte.

Praca, żadna prawdziwa konstruktywna praca nie wchodziła tego dnia w rachubę. Mimo to Charlotte w dalszym ciągu mozoliła się nad dokumentami, czytała notatki dotyczące pewnej sprawy z pełną świadomością, że nie jest w stanie skoncentrować się jak należy.

Ilekcio odnosiła wrażenie, że w sąsiednim pokoju coś się poruszyło, sztywniała ze strachu, że Daniel do niej zajrzy.

O dziesiątej Anne przyniosła pocztę.

- Boże, jesteś strasznie blada - skomentowała, patrząc na Charlotte z troską. - Nie złapałaś przypadkiem grypy żołądkowej? Wszyscy wokół na to chorują.

Charlotte zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie sędę.

- Ciekawe, w jakiej sprawie Patricia Winters chciała widzieć Daniela?
- ciągnęła Anne. - Cokolwiek to było, musiało być bardzo pilne, skoro pojechał do niej w drodze do pracy. Chyba że znowu coś wymyśliła, byle tylko się z nim zobaczyć. Już sobie ją wyobrażam, a ty? Schodzi dostojnie na dół w czarnej seksownej nocnej bieliźnie, twierdząc, że właśnie się obudziła. Oczywiście ma idealną fryzurę i pełny makijaż.

Charlotte czuła, że jej ciało drży. Słuchając radosnej paplaniny Anne, dostała mdłości.

- Na pewno dobrze się czujesz? - spytała sekretarka lekko przestraszona, zauważając, co się z nią dzieje.

Charlotte nie mogła wydusić słowa. Potrząsnęła tylko głową, zaciskając z całej siły powieki, żeby powstrzymać łzy. Anne pobiegła po szklankę wody, prosząc, by Charlotte nie ruszała się z miejsca.

To nie była wina Anne. Dziewczyna nie miała pojęcia, że to jej opowieści tak fatalnie wpłynęły na nastrój Charlotte. A swoją drogą, dlaczego poczuła się tak opuszczona i samotna? Skąd ta rozpacz?

Przecież już wczoraj wiedziała, że Daniel udał się do Patricii. Poza tym w kancelarii co i rusz docierały do niej plotki, że Patricia Daniela prześladowuje. Jego lojalni podwładni wierzyli, że Daniel nie interesuje się Patricia i że to ona inicjuje wszystkie spotkania, chcąc go ze sobą związać. Charlotte uczono jednak dostrzegać fakty, zbierać je i analizować.

A wszystkie fakty jasno świadczą o tym, że Daniel i Patricia są kochankami.

Obrazy, które z takim trudem zepchnęła na samo dno świadomości, powróciły lotem błyskawicy, żeby ją znów nękać. Daniel i Patricia w łóżku. Daniel, jakiego widziała minionej nocy. Daniel, który się budzi i patrzy na swoją śpiącą kochankę, po czym sięga po telefon, żeby skłamać, dlaczego spóźni się do pracy.

Jakże łatwo przeszło mu przez gardło, że odwiedza Patricię wyłącznie w interesach, podczas gdy w rzeczywistości...

Przełknęła z trudem, mówiąc sobie bezlitośnie: No dalej, powiedz to, powiedz... Pojechał do Patricii minionego wieczoru prosto z twoich ramion. Spędził z nią noc, ale jeszcze było mu mało, więc tego ranka znów zapragnął z nią być.

Charlotte nie знаła dotąd tak rozdzierającego bólu. Palił jej skórę, przytłumił blask jej oczu. Kiedy Anne wróciła ze szklanką wody, tylko na nią spojrzała i wykrzyknęła:

- Wyglądasz okropnie! Na pewno nic ci...?

- Ja... ja... głowa mnie trochę boli, to wszystko - skłamała Charlotte.

A kiedy w końcu przekonała sekretarkę, że czuje się znacznie lepiej, zastanowiła się, dlaczego, na Boga, po prostu nie skorzystała z wymówki, którą podpowiadała jej Anne, i nie pojechała do domu. Mogła przecież powiedzieć, że jednak przypuszczalnie dopadł ją ten krążący w okolicy wirus.

Jeszcze nie jest za późno, stwierdziła, ledwo widząc na oczy. Może, wstać od biurka i wyjść. Anne potwierdzi każdemu, kto by o nią pytał, że się rozchorowała.

Może w ciągu kilku dni spędzonych w domu weźmie się w garść i znowu zacznie panować nad swoim życiem.

Właśnie się podnosiła, odsuwając krzesło, kiedy drzwi łączące jej pokój z gabinetem Daniela otworzyły się i Daniel do niej zajrzał.

- Charlotte, muszę z tobą pomówić.

Natychmiast zrozumiała, że nie zamierza rozmawiać o sprawach dotyczących kancelarii.

Ale co takiego miałyby jej do powiedzenia? - zastanowiła się z goryczą. Że ostatni wieczór to był błąd? Że byłby wdzięczny, gdyby po prostu udawała, że nic się nie stało?

Cóż, każdy kij ma dwa końce.

Wstała, odwracając od niego głowę, wlepiając wzrok w biurko. Zaciśnęła palce na krawędzi blatu, jak gdyby zachowanie obojętnego spokojnego tonu kosztowało ją wiele wysiłku.

- Jeśli chodzi o ostatni wieczór, nie sędzę, żeby było o czym mówić - oświadczyła.

- Charlotte...

Zignorowała cień żądania w jego głosie i kontynuowała:

- Ja... my... oboje jesteśmy dorośli. To, co wydarzyło się między nami minionego wieczoru... No cóż, powinnam być z tobą szczerą, chociaż... Obawiam się, że trochę się zagalopowałam. To znaczy, zapomniałam się. Jak wspominałam Richardowi podczas rozmowy kwalifikacyjnej, byłam zaręczona. Parę miesięcy temu zaręczyny zostały zerwane za naszą obopólną zgodą. Wolałabym tego nie mówić, ale... cóż, powiedzmy, że tęsknię za Bevanem, moim byłym narzeczonym. Więc to, co się stało, nie miało nic wspólnego z tobą. To był... to był tylko seks.

Wypowiadając te jakże nieprawdziwe słowa, Charlotte się skrzywiła, ale musiała to powiedzieć, przez wzgląd na swoją dumę. Nie może dopuścić do sytuacji, kiedy to Daniel oznajmiłby jej pierwszy, że ona nic dla niego nie znaczy.

Zapadło milczenie, cisza, która ją przytłoczyła, niemal dusiła.

Po chwili odezwał się Daniel. Jego głos działał na nerwy, nad którymi i tak ledwo już panowała. Był cyniczny i wrogi.

- Chcesz powiedzieć, że mnie wykorzystałaś jako substytut byłego narzeczonego? Że kiedy mnie dotykałaś, kiedy mnie całowałaś... wyobrażałaś sobie, że dotykasz i całujesz Bevana?

Wzdrygnęła się, modląc się w duchu, by nikt na korytarzu nie usłyszał przypadkiem słów Daniela, który w złości mówił dosyć głośno.

Dlaczego tak zareagował? Powinien być jej wdzięczny, że ułatwiła mu sprawę. Choć z drugiej strony mężczyźni słyną z tego, że nie znoszą, kiedy ktokolwiek kwestionuje ich atrakcyjność seksualną. A zatem Danielowi z pewnością nie spodobało się, że Charlotte po prostu go wykorzystała, chociaż oboje wiedzieli, że on potraktował ją dokładnie tak samo.

Coś w jego głosie przestraszyło ją jednak, każąc jej wycofać się w popłochu na pozycję obronną.

- Uważasz, jak przypuszczam, że kobieta nie ma do tego prawa? - zapytała. - Nie wolno jej się przyznać, że ma po prostu potrzebę... kontaktu seksualnego?

W głębi duszy była przerażona własnymi słowami, ale w żaden sposób nie mogła ich powstrzymać, jakby same się z niej wylewały, jakby to ktoś inny za nią decydował, co ma powiedzieć.

- Myślę - odparł spokojnie Daniel - że żaden człowiek, ani kobieta, ani mężczyzna, nie powinien wykorzystywać drugiego człowieka jako substytutu kogoś innego, emocjonalnie czy fizycznie.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi łączących ich pokoje, po czym dokładnie je za sobą zamknął.

Charlotte opadła na krzesło. Dygotała jak w gorączce. Co ona powiedziała? Kiedy potworność jej słów w pełni do niej dotarła, zalewało ją na przemian zimno i gorąco.

Daniel był na nią wściekły, a mimo to potrafił nad sobą zapanować, rzucił tylko przed wyjściem kilka lodowatych, pełnych pogardy słów. Słów

bez znaczenia. W końcu jak mogły cokolwiek znaczyć, skoro zaprzeczał im swoim własnym zachowaniem?

Mimo to... ona oświadczyła, że go wykorzystała, ponieważ brak jej Bevana, a on w to uwierzył...

Zapewniła się w duchu, że tak będzie najlepiej. Przynajmniej dzięki temu zachowa dumę.

W porze lunchu naprawdę rozboleła ją głowa, nie musiała już niczego udawać.

Przez jakieś dziesięć minut po opuszczeniu jej pokoju przez Daniela z jego gabinetu dochodziły rozmaite hałasy, a później zapadła martwa cisza. Charlotte doszła do wniosku, że Daniel wyszedł z kancelarii.

Nie zamierzała pytać Anne, dokąd się udał. Powiedziała sobie stanowczo, że jego nieobecność ją cieszy, że jeśli o nią chodzi, nie miałyby nic przeciw temu, by nigdy więcej go nie zobaczyć. Tak, szczerze mówiąc, wolałyby go już nie spotkać.

Porę lunchu poświęciła pracy.

Z niechęcią myślała o jedzeniu, nie miała też ochoty znosić współczucia kolegów, kiedy ujrzą jej pobladłą twarz. Poza tym musiała nadrobić zaległości.

Jednak wpół do trzeciej, gdy z powodu świdrującego bólu głowy ledwie widziała na oczy, poddała się. Zadzwoiła do Anne i przekazała jej, że postanowiła pojechać do domu.

- Nareszcie - skarciła ją po matczynemu Anne.

Szczęśliwie, gdy dotarła do domu, nikogo tam nie zastała. Połknęła dwie tabletki przeciwbólowe, zdjęła kostium i bluzkę i położyła się do łóżka.

Ale sen, którego tak potrzebowała, nie przychodził, a zamiast tego bez przerwy nawiedzały ją obrazy, których głównym bohaterem był Daniel.

Daniel, który się z nią kocha... Daniel kochający się z Patricią. Daniel, który patrzy na nią z pogardą i niechęcią... Daniel wpatrujący się w Patricję Winters z miłością i pożądaniem. Daniel informujący ją, że będzie pracować pod jego ścisłą kontrolą... Daniel opowiadający jej o Lydii i Johnie. Daniel, Daniel, Daniel...

Kiedy wreszcie udęczona zapadła w sen, jej matka weszła na górę i widząc ją w sypialni, zawołała z niepokojem:

- Charlotte, wróciłaś wcześniej? Co się stało?

Następnego dnia Charlotte uparła się, że pojedzie do pracy, pomimo ostrego sprzeciwu matki.

Powiedziała sobie, że nie pozwoli, by oskarżano ją o symulowanie choroby ani o nic innego.

Kiedy jednak przyjechała do kancelarii, Anne zachowała się zupełnie jak jej matka, pytając:

- Jesteś pewna, że dobrze zrobiłaś? Wyglądasz potwornie blado.

Charlotte rzuciła jej blady uśmiech.

- Moja mama była mniej taktowna. Oznajmiła mi wprost, że wyglądam jak śmierć.

Anne się zaśmiała.

- Zaparzę ci kawę, jeśli masz ochotę - zaproponowała, dodając: - Zaczekaj momencik. Tyle się tu wczoraj działo.

Charlotte zaintrygowana czekała na jej powrót.

Po krótkiej chwili Anne postawiła na biurku filiżankę kawy. Charlotte zauważyła, że sekretarka przyniosła też swoją herbatę.

- Dużo wczoraj straciłaś - zaczęła pogodnie Anne. - Oczywiście, to jest sprawa poufna, bardzo delikatna. Z oczywistych powodów Daniel nie chce, żeby to się wydostało na zewnątrz. To znaczy, wszystko jest zgodne z prawem, i tak dalej, ale...

Charlotte patrzyła gdzieś ponad ramieniem Anne. Jej serce było powoli i ciężko, owładnęło nią przeczucie zbliżającej się katastrofy.

- O co chodzi? Co takiego się stało? - zapytała.

- No wiesz, pamiętasz, jak ci mówiłam, że nie rozumiem, dlaczego Daniel spędza tyle czasu z Patricią Winters, zwłaszcza że sprawa testamentu jej męża została definitywnie zakończona? Cóż, przypuszczam, że powinniśmy byli się domyślić. W zasadzie to było jasne.

Urwała, żeby wypić łyk herbaty. Charlotte poczuła, jak jej żołądek wykonuje salto. Wiedziała, co za chwilę usłyszy. Daniel i Patricia zaręczyli się. To jest ta nowina, którą zamierzała jej przekazać Anne.

- Oczywiście, to bardzo charakterystyczne dla Daniela... i rozumiem, dlaczego to musiało pozostać tajemnicą. Muszę powiedzieć, że wciąż mnie dziwi, jak mu się to udało, chociaż fakt, że Patricia Winters związała się z nowym mężczyzną, na pewno mu pomógł. Jest bardzo bogaty, tak mówią, i oczywiście ona chciałaby pokazać mu się w korzystnym świetle. - Anne lekko się skrzywiła, zdradzając swoje myśli.

Charlotte wlepiła w nią zdziwiony wzrok. Nagle przestała cokolwiek rozumieć.

O czym, do diabła, mówi Anne? Jak Patricia Winters może się związać z innym mężczyzną, skoro jest zaręczona z Danielem?

- Anne - zaczęła powoli. - Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Czy Daniel i Patricia są w końcu zaręczeni, czy nie są?

- Zareczeni? - Anne nie posiadała się ze zdumienia. - Jasne, że nie.

Nie...

- W takim razie o co chodzi?

- Wiesz, że mąż Patricii doznał poważnych obrażeń w wypadku samochodowym, i na skutek właśnie tych obrażeń zmarł w szpitalu. Przed śmiercią posłał po Daniela i powiedział mu, że chce zmienić swój testament. Najwyraźniej zdał sobie sprawę, jak niesprawiedliwie potraktował swojego przybranego syna. Pokłócił się z nim, ponieważ Gordon nie zaakceptował jego małżeństwa z Patricią. Gordon musiał odejść z firmy i wyjechać. Niestety, Paul Winters nie zdążył podpisać zmienionego testamentu. Daniel spotykał się tak często z Patricią, bo usiłował ją przekonać, żeby przekazała Gordonowi kierowanie firmą, zgodnie z wolą Paula.

Anne wypiła łyk herbaty i ciągnęła: - Ale znasz ją. Z początku kategorycznie odmówiła. Potem dawała do zrozumienia, że ewentualnie mogłaby zmienić zdanie. Daniel tego nie powiedział, ale podejrzewam, że chciała trzymać go w napięciu i bawić się, spotykać się z nim pod pretekstem, że chodzi o interesy, podczas gdy w rzeczywistości... Ale potem poznała tego drugiego mężczyznę. Wczoraj wieczorem Daniel dostał od niej telefon, że zgadza się przedyskutować z nim sprawę Gordona i w razie czego załatwić wszystko formalnie. Na dodatek chciała to załatwić jak najszybciej, ponieważ wyjeżdża z tym nowym facetem na Florydę i nie wiadomo, kiedy wróci. Zdaje się, że on prowadzi tam jakieś interesy, ma udziały w jakiejś marinie czy coś takiego.

Wczoraj rano Daniel zdobył podpis Patricii. Dlatego tak wcześnie do niej pojechał. Zapewne przedyskutowali wszystko poprzedniego wieczoru, a potem on pojechał do domu i sam przygotował niezbędne dokumenty.

Przypuszczam, chociaż tego nie przyznał, że nie chciał ryzykować i zostawiać tej sprawy na dłużej, na wypadek gdyby Patricia zmieniła zdanie.

- Ja... rozumiem... - wydukała Charlotte słabym głosem. - Pewnie Daniel odetchnął z ulgą.

- No jasne - odrzekła Anne. - Ale mówiąc całkiem szczerze, odniosłam wczoraj wrażenie, że coś go gryzie. Oczywiście, dzisiaj jest pogrzeb Johna Balfoura, dlatego Daniela nie ma w pracy. Bardzo lubił tego człowieka.

- Tak, tak... to prawda - zgodziła się Charlotte. Ogarnęły ją potworne wyrzuty sumienia.

A co gorsza, zabijała ją świadomość tego, co zrobiła. Wszystko zepsuła...

Ale Daniel mógł jej przecież wyjaśnić... Mógł jej powiedzieć...

Przygryzła wargi. Musiała przyznać, że wszystko, co się stało, sprowadzało się do jednego -braku zaufania. Daniel nie ufał jej kompetencjom zawodowym, a ona nie zaufała mu prywatnie, jako mężczyźnie. Może w końcu stało się najlepiej, ponieważ bez wzajemnego zaufania nie może istnieć żaden prawdziwy związek.

Mimo to nie mogła przestać myśleć, jak wiele kosztuje ją ten błąd. Gdyby nie wyciągała pochopnych wniosków... gdyby zaczekała, wysłuchała, przyjęła do wiadomości, że chodzi wyłącznie o interesy, kiedy Daniel jej to powtarzał. Gdyby przyjęła, że mówił prawdę.

A przede wszystkim gdyby milczała wczoraj rano, gdyby nie dopuściła do głosu swojej dumy, która pchnęła ją do tego katastrofalnego potoku kłamstw...

Zadrzała, przypominając sobie dokładnie swoje słowa, a potem odpowiedź Daniela.

Daniel wrócił do kancelarii. Odpowiedział na nieśmiałe pytania Charlotte dotyczące pogrzebu Johna Balfoura grzecznie i spokojnie, ale bardzo zwięźle.

Drzwi łączące ich pokoje pozostały otwarte. Daniel nadal podchodził do jej biurka, kiedy dyskutowali na temat rozmaitych aspektów ich pracy. Na pozór zatem nic się nie zmieniło, a jednak zmieniło się wszystko.

Nie przystawał już tak blisko jej krzesła, a ona nie podnosiła na niego wzroku. A kiedy na niego patrzyła, nie napotykała tego spojrzenia, pod wpływem którego tętno jej przyspieszało. W miejsce serdecznego ciepła pojawiła się... pustka.

Zupełnie jakby Daniel z premedytacją odsunął się od niej jak najdalej. Pojawiły się między nimi jakieś niewidzialne gołym okiem granice, które nie pozwoliły jej nawet pomyśleć, by poruszyć temat spędzonego razem wieczoru i podjąć próbę wyjaśnienia Danielowi, dlaczego tak właśnie się zachowała.

Jeden jedyny raz spróbowała poruszyć tę kwestię, zauważając mimochodem, że Daniel jest z pewnością bardzo zadowolony z ostatecznego rozwiązania sprawy Gordona Johnsona.

- W zasadzie nie należało to do moich obowiązków - odparł. - Rzecz jasna byłem świadomy, że usiłując spełnić życzenie Paula, mogę zostać oskarżony o wywieranie bezprawnych nacisków na Patricię. W końcu testament Paula był całkowicie legalny. Tyle że ja znałem jego ostatnią wolę i przynajmniej z moralnego punktu widzenia wydawało się to sprawiedliwe wobec Gordona... Ale jestem tylko prawnikiem, a nie Bogiem. To zawsze bardzo, ale to bardzo niebezpieczne, kiedy człowiek zaczyna wierzyć, że ma prawo rozstrzygać, co jest sprawiedliwe, a co nie. Wymierzać

sprawiedliwość. Bardzo się starałem, żeby moje zaangażowanie w żaden sposób nie odbiło się na kancelarii, dlatego cała ta sprawa musiała pozostać w tajemnicy.

Nie rozmawiałem o niej nawet z Richardem. Niewątpliwie, gdybym mu o tym powiedział, ostrzegłby mnie, tak samo jak ja ostrzegłbym jego w podobnych okolicznościach, żeby się nie angażował. Na szczęście wszystko zakończyło się zgodnie z życzeniem Paula.

Posłał jej cierpkie, niemal ponure spojrzenie.

- Mimo to nie powinienem dawać takiego przykładu naszym praktykantom, i podejrzewam, że Izba Adwokacka nie pochwalałaby takiego postępowania.

- Tak - przyznała Charlotte. - A gdyby Patricia... to znaczy pani Winters postanowiła złożyć na ciebie skargę...

- No właśnie - rzekł posepnie Daniel. - Jak powiedziałem, żaden prawnik nie powinien się angażować w takie rzeczy. A teraz przejdźmy do sprawy Helliera...

Zrozumiała, że Daniel chce zmienić temat, i posłusznie wyciągnęła rękę po akta, które trzymał.

Tak bardzo myliła się co do niego, pomyślała później z wielkim żalem.

Może jednak miał rację, powątpiewając w jej profesjonalizm.

W marzeniach, raz za razem, odtwarzała te najważniejsze minuty, kiedy Daniel odebrał telefon od Patricii. Lecz w jej marzeniach, gdy oznajmił, że chodzi o interesy, ona tego nie kwestionowała.

W marzeniach wyciągnęła do niego ramiona, zamiast go odtrącać. Szeptala mu na ucho, że na niego zaczeka, że go pragnie, że go kocha.

Ale marzenia to nie rzeczywistość.

Pod koniec tygodnia musiała przyznać, że zniszczyła wszystko, co mogło się między nimi wydarzyć.

Podczas weekendu pojechała w odwiedziny do siostry.

- Co się dzieje? - spytała Sarah, kiedy szykowały lunch.

Charlotte odpowiedziała jej szczerze, nie ukrywając niemal niczego.

- Nie mam zielonego pojęcia, co robić - wyznała cicho na zakończenie.

Sarah uniosła brwi.

- Możesz zrobić tylko jedno, prawda? - odparła. - Musisz się z nim zobaczyć i wyjaśnić mu całą tę sytuację. Przyznać, że się myliłaś, przyznać, że skłamałaś w sprawie Bevana.

- Nie, nie potrafię, nie mogę - przerwała, jej Charlotte. - Poza tym on wcale tego nie chce. Traktuje mnie tak obojętnie.

- A ty jak byś się zachowała na jego miejscu? Chyba tak samo? - spytała Sarah, po czym dodała łagodniej: - Char, kochasz go, obie to wiemy. W porządku, jest możliwe, że cię odtrąci. Może powie ci, że nie jest już tobą zainteresowany, ale na pewno warto przynajmniej spróbować. Postaw się w jego sytuacji. Jak byś się czuła, słysząc to wszystko, co ty mu powiedziałaś? To zrozumiałe, że się zdystansował.

- A jeżeli nie zechce mnie wysłuchać, co wtedy?

- Char, ja ci niczego nie dyktuję – zauważyła Sarah. - Mówię tylko, że nie zrezygnowałabym tak łatwo z miłości, taką przynajmniej mam nadzieję. Zastanów się, co cię tak naprawdę powstrzymuje. W końcu co masz do stracenia?

- Tylko resztki dumy - odparła ponuro Charlotte.

Kiedy jednak wracała do domu tego popołudnia, nie mogła zapomnieć słów Sarah, a gdy dotarła do miejsca, gdzie powinna skrócić do rodziców,

pojechała przed siebie, jakby mimowolnie wybierając drogę prowadzącą do miasta i dalej, ewentualnie, do domu Daniela.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pod koniec jazdy wąską wiejską drogą Charlotte omal nie straciła odwagi i nie zawróciła.

Musiała sobie przypomnieć słowa Sarah i to, jak bardzo zależy jej na Danielu.

Jasne, że warto spróbować...

Ale co właściwie ma zrobić? Błagać go, żeby odwzajemnił jej uczucie? Nie, tego nie potrafiła. Nie wiedziała przecież, czy Daniel choć przez chwilę czuł w stosunku do niej coś więcej poza zwyczajnym pożądaniem.

A jeżeli nie zechce słuchać jej wyjaśnień, jeśli tak naprawdę odetchnął z wielką ulgą, kiedy sprawy między nimi tak się pogmatwały? Jeżeli...

Niestety było już za późno na to, by zawracać. Widziała przed sobą dom Daniela, a co więcej, dostrzegła w ogrodzie jego samego.

On także z pewnością już ją zauważył.

Odwrócił głowę i uważnie patrzył na jej samochód. Zmarszczył czoło, oparł nogę na szpadlu, który wbijał w ziemię, a potem, kiedy zahamowała niepewnie na podjeździe, ruszył w jej kierunku.

Miał na sobie stare wyblakłe dzinsy z nogawkami wsuniętymi w kalosze i kraciatą koszulę z podwiniętymi rękawami. Jeden z policzków ubrudził sobie ziemią.

Kiedy Charlotte wysiadała powoli z samochodu, czuła, jak wali jej serce, pełne miłości do Daniela, a równocześnie towarzyszy jej przykre poczucie beznadziejności jej misji.

- Charlotte...

Głos Daniela brzmiał ozięble, w jego oczach nie dostrzegła nawet cienia uśmiechu, jego wargi były niemal zaciśnięte. Odrobina nadziei, na jaką sobie pozwoliła, zaczęła z wolna gasnąć i umierać.

Gdyby nie to, że Daniel stanął pomiędzy nią a jej samochodem, usiadłaby natychmiast za kierownicą i czym prędzej odjechała.

To nie ma sensu, pomyślała. Traci tylko czas. Była głupia, że tutaj przyjechała, a jedyne, czego teraz pragnęła, to zniknąć stąd jak najprędzej. Nie mogła jednak ulotnić się kompletnie bez słowa.

Tymczasem okazało się, że chociaż przez całą drogę układała sobie skrupulatnie w głowie, co powie Danielowi, w tej chwili zabrakło jej słów.

Daniel patrzył na nią z taką obojętnością, że spanikowała i wypaliła:

- Muszę ci coś powiedzieć.

Obrzucił ją wyjątkowo nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Naprawdę? Cóż, sądząc z twojej miny, to chyba nic takiego, co chciałbym usłyszeć.

Z wolna się od niej odwracał. Nie chciał dopuścić do tego, by Charlotte zaczęła mu cokolwiek tłumaczyć.

Tymczasem ona nagle, pod wpływem emocji, nad którymi nie panowała, podbiegła do niego i chwyciła go za rękę. Chociaż poczuła jego opór, zignorowała informację, którą niosły ze sobą jego zeszywniałe mięśnie, zignorowała też jego zaciśnięte wargi.

- Proszę, Danielu - błagała. - Muszę z tobą porozmawiać. To... to bardzo ważne.

Przez moment sądziła, że Daniel każe jej odejść, ale potem chyba zmienił zdanie.

Przeniósł wzrok z jej twarzy na pociemniałe niebo i z powrotem na Charlotte.

- W takim razie lepiej wejdźmy do środka - powiedział. - Znosi się na deszcz.

Niemal w tej samej chwili zaczęło padać. Wielkie pojedyncze krople szybko zamieniły się w ulewę, kiedy szli w stronę domu. Gdy znaleźli się w środku, zrobiło się tak ciemno, że Daniel musiał zapalić światło.

Później, zaprosiwszy Charlotte dalej, zdjął kalosze. Na jego ręce widniały kropelki deszczu. Charlotte patrzyła na nie ze ściśniętym gardłem.

Nie powinna była tutaj przyjeżdżać. Daniel dał jej to jasno do zrozumienia. Kiedy wreszcie nauczy się, że najpierw trzeba myśleć, a dopiero potem działać? Nie mogła też w żaden sposób obwiniać Sarah za to, że się tu znalazła - to była wyłącznie jej decyzja.

- Chyba zaoszczędzimy sobie czasu, jeśli powiem, że domyślam się, co chcesz mi zakomunikować - usłyszała szorstki głos Daniela.

Jego ton tylko pogłębił jej fatalne samopoczucie. Mówił na pozór zupełnie obojętnym, pozbawionym emocji głosem, a jednak nie potrafił całkiem ukryć zniesmaczenia.

Czy od początku wiedział, że jej opowieść o Bevanie to wierutne kłamstwo? Jakim cudem się tego domyślił?

Przestraszyła się, bo wyglądało na to, że zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

- Danielu - zaczęła schrypniętym głosem, lecz on ją uprzedził, stwierdzając twardo:

- Nie, pozwól mi... Przyjechałaś oznajmić, że twoje zaręczyny są znów ważne i że...

Charlotte była zbyt oszołomiona, by go okłamywać.

- Nie... nie... wcale nie tak - przerwała mu. - To jest wykluczone.

Nigdy... Bevan i ja, to skończone... nigdy nie kochałam...

Urwała świadoma jakiejś gorączkowości w swoim głosie, pełnym bólu i rozpacz. Dygotała, choć w kuchni panowało przyjemne ciepło.

- Charlotte - ostrzegł ją Daniel z napięciem.

Czuła, że on już nie pozwoli jej się wycofać, nie zechce słuchać kolejnej wersji zdarzeń, więc musi być bardzo ostrożna, by nie popełnić kolejnego błędu.

Nagle zapragnęła, żeby to wszystko wreszcie się skończyło, by mogła już wyjść z tego domu, oddalić się od niego, zostawić za sobą te poniżające chwile.

Uniosła głowę i spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę. Starła się nie zwracać uwagi na zdradziecką siłę swoich zmysłów, na pozornie niewinną, ale jakże podstępłą tęsknotę, pożądanie, z którym walczyła tak desperacko i dzielnie.

- Okłamałam cię, Danielu - oznajmiła. - Kiedy ci mówiłam, że ja... że ty... Kiedy ci mówiłam, że tęsknię za Bevanem... skłamałam.

Nie była w stanie wydusić ani słowa więcej. Teraz jego kolej, pomyślała. On musi zdecydować, czy ją odtrąci, czy przyjmie jej wyjaśnienia i ewentualnie poprosi o dalsze.

I wtedy, gdy tak stała i czekała, Daniel przerwał ciszę, mówiąc coś, czego nie spodziewała się usłyszeć.

- Wiem.

To jedno słowo kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Ruszyła w stronę drzwi, ledwie widząc przez łzy, ledwie wierząc temu, co usłyszała.

A zatem Daniel cały czas miał świadomość, że go okłamała. Wiedział, że nie mówiła prawdy, kiedy ją zaatakował, wygłaszając tę swoją gorzką tyradę.

Dogonił ją przy drzwiach, oparł się o nie, zagroził jej przed Charlotte, po czym wziął ją w ramiona, nie zważając na jej opór i sztywne ciało.

- Charlotte, czy naprawdę sądzisz, że choć przez sekundę uwierzyłbym, że jesteś zdolna do tak podłej manipulacji? Owszem, pod wpływem chwili, w momencie, kiedy mnie odrzuciłaś, byłem zbyt... zbyt emocjonalnie zaangażowany, żeby słuchać tego, co mówią mi moje zmysły. Co mówiły mi, jak trzymałem cię w objęciach. Pragnęłaś mnie, prawda? Prawda? - dopytywał się.

Nie mogła go oszukiwać.

- Tak - przyznała udreńczona. - Tak, pragnęłam cię. A teraz czy mógłbyś mnie puścić i pozwolić mi odejść?

- Nie - rzekł wyraźnie, a potem powtórzył łagodniej: - Nie, nie pozwolę ci odejść. Tym razem ci nie pozwolę.

W tej samej chwili zaczął ją całować, przytulając ją do siebie tak mocno, że jeśli miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości co do jego uczuć, szybko je straciła.

- Charlotte, rozumiem twoje rozterki. Prawdopodobnie za bardzo się pośpieszyłem, przestraszyłem cię. Ale dlaczego mi tego po prostu nie powiedziałaś? Wiesz, co przeżywałem, myśląc, że mnie odtrąciłaś?

Wciąż ją całował, nie dał jej szansy odpowiedzieć.

- Nigdy więcej mi tego nie rób - mówił dalej. - Jeżeli nie jesteś jeszcze gotowa, żeby się zaangażować... Jeśli potrzebujesz czasu, uważasz, że za bardzo naciskam, powiedz mi. Tylko proszę, nie odsuwaj się ode mnie.

Oderwał od niej wargi i ujął jej twarz w dłonie.

- Kocham cię - szepnął. - Nie zmienię tego i nie będę cię za to przepraszał. Jeżeli nie odwzajemniasz moich uczuć, będę zmuszony to zaakceptować, ale, na Boga, tylko mnie nie okłamuj. Nie próbuj mi wmówić czegoś, co, wiem o tym doskonale, nie jest prawdą. Kiedy cię pieściłem, wcale nie pragnęłaś kogoś innego.

Charlotte wlepiła w niego wzrok, jej oczy lśniły.

- Kochasz mnie.

- Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem na placu przed kancelarią. Nie zdawałem sobie sprawy, dopóki nie weszłaś do naszej kancelarii, że to ty jesteś tą osobą, z którą Richard przeprowadzał rozmowę kwalifikacyjną. Kiedy Richard upierał się, że potrzebujemy wykwalifikowanej asystentki, nie bardzo się z nim zgadzałem. Lecz on naciskał, więc zostawiłem mu wszelkie ustalenia, a potem, jak cię ujrzałem...

Po chwili namysłu dodał:

- Chyba nie powinienem się do tego przyznawać... To nie było profesjonalne. I wiem, że Richard musiał się mocno zdziwić i nabrać podejrzeń, kiedy mu oznajmiłem, że zmieniłem zdanie. Stwierdziłem, że mam naprawdę bardzo dużo pracy, w związku z czym chciałem, żebyś pracowała jako moja osobista asystentka.

- Chciałeś, żebym została twoją asystentką, ponieważ... ponieważ...

- Bo się w tobie zakochałem - dokończył za nią Daniel. - To prawda.

- A ja myślałam...

Cieszyła się, że Daniel wciąż trzyma ją w objęciach, bo inaczej chyba musiałyby usiąść. Ledwie utrzymywała się na nogach.

To szok, powiedziała sobie, to na skutek szoku.

- Nie domyśliłaś się tego? - spytał Daniel, delikatnie gładząc jej policzek.

- Sądziłam, że mi nie ufasz. Myślałam, że chcesz mieć mnie na oku, bo... bo masz wątpliwości co do moich zawodowych kompetencji.

Zauważyła, że tym razem to jego ogarnęło zdumienie. Spojrzał na nią, ściągając brwi.

- Co, na Boga, kazało ci tak myśleć?

- No cóż, ty jesteś człowiekiem sukcesu. Wszędzie mówiło się o tobie i twoim sukcesie w sprawie Vitalle, podczas gdy ja... właściwie zbankrutowałam. Popęłniłam wszelkie możliwe błędy... klasyczne błędy. Czułam się strasznie przegrana, więc miałam wrażenie, że mnie obserwujesz i kontrolujesz, ponieważ kwestionujesz mój profesjonalizm.

Urwała, bo jej oczy wezbrały łzami.

- Naprawdę w to wierzyłaś? - Daniel nie krył zdziwienia. - Ale dlaczego... dlaczego mnie nie zapytałaś, nie powiedziałaś czegoś?

- Na przykład czego? - zapytała. - Jak mogłam cię oskarżyć o to, że mnie dyskryminujesz, kiedy wiedziałam, że masz po temu wszelkie możliwe powody? Tak rozpaczliwie pragnęłam zdobyć twoje zaufanie, twój szacunek.

- Ależ ja cię szanowałem i szanuję... Charlotte, czytałem przecież twoje CV - przypomniał jej. - Wiem, ile wysiłku włożyłaś w to, żeby w ogóle ruszyć z miejsca, ile pracy wykonałaś, za którą nigdy nie otrzymałaś żadnego wynagrodzenia - powiedział łagodnie.

- Mimo wszystko przegrałam - twierdziła uparcie Charlotte. - To jest poniżające, pozbawia człowieka szacunku do samego siebie, poczucia wartości. Nigdy tego nie zrozumiesz, Danielu. Zawsze odnosiłeś sukcesy.

- Tak sądzisz? - Spojrzał na nią smętnie. - No to wyobraź sobie, że za pierwszym razem oblałem egzamin dyplomowy.

Widząc jej minę, zapewnił:

- Tak, to prawda. Myślałem, że jestem niezwyciężony. Myślałem, że wiem wszystko, że pozjadałem wszystkie rozumy. Lydia usiłowała mnie ostrzec, ale ja ją zlekceważyłem. Była tylko kobietą, prawnikiem z prowincji. A ja studiowałem na uniwersytecie, z elitą. Dobrze wiem, jak smakuje porażka, Charlotte, i to nie taka porażka, jakiej ty doświadczyłaś, bo ty zostałam po prostu ofiarą pewnych okoliczności. A ja nie, ja sam te okoliczności stworzyłem. Z własnej woli zignorowałem przestrogi moich nauczycieli i jednej jedynej osoby, z której zdaniem powinienem był się liczyć najbardziej na świecie.

Potrząsnął z zadumą głową i kontynuował:

- Kiedy oblałem egzamin, nie mogłem w to uwierzyć. Muszę ze wstydem przyznać, że z początku nie okazałem nawet skruchy. Obwinałem o to wszystkich, tylko nie siebie. Wtedy Lydia powiedziała mi, że zrobiłem z siebie wielkiego głupca. Powiedziała, że bardzo mną za to gardzi, podobnie jak innymi, którzy marnują swój talent, którzy oczekują, że dostaną wszystko bez problemu, bo im się należy. Oświadczyła mi wprost, że dla kogoś takiego jak ja nie ma miejsca w jej kancelarii.

Dopiero wówczas uprzytomniłem sobie, jak bardzo mi zależało, żeby tutaj pracować, jak strasznie się wygłupiłem. Czułem, że straciłem wszelkie prawo do szacunku Lydii, jeśli w ogóle kiedyś je miałem. Zdałem sobie sprawę, ile znaczy dla mnie jej szacunek.

Przed śmiercią wyznała mi, że to moje przykre doświadczenie nawet ją ucieszyło, ponieważ nauczyło mnie pokory. Stwierdziła, że dzięki temu będę

o wiele lepszym prawnikiem, i co ważniejsze, o wiele lepszym człowiekiem. Obawiam się, że Lydia nie miała najlepszej opinii na temat płci przeciwnej, być może nie bez powodu. Kiedy zdobyła dyplom, z początku traktowano ją fatalnie, ale ona pokonała wszystkie przeszkody. Oczywiście, zapłaciła za to wysoką cenę. Często zastanawiam się, czy kiedykolwiek żałowała, że nie wybrała innego życia, nie wyszła za mąż, nie urodziła dzieci.

Pocałował ją delikatnie.

- Nigdy więcej nie myśl, że nie znam smaku porażki, dobrze?

Charlotte potrząsnęła głową. Tak bardzo się myliła, i to w tylu sprawach.

- Tego wieczoru, kiedy tutaj byłam, kiedy zadzwoniła Patricia Winters. Myślałam... myślałam, że jesteście kochankami - przyznała posepnie. - To dlatego powiedziałam, że chciałabym wrócić do Bevana.

Daniel patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym rzekł cicho:

- Przepraszam, ale nie mogłem z nikim, nawet z tobą, rozmawiać na temat tej sprawy. Po pierwsze... No cóż, sam nie byłem pewien, czy to jest całkiem etyczne. Znałem ostatnią wolę Paula, ale jako prawnik wiedziałem też, że jego testament jest ważny. Nie chciałem angażować kancelarii w nieprzyjemną sprawę sądową. Mogłoby do niej dojść, gdyby Patricia Winters postanowiła pozwać mnie za to, że wywieram na nią presję. Z drugiej strony czułem się moralnie zobligowany do tego, by dopilnować spełnienia ostatniej woli Paula. W końcu był nadzwyczaj zamożnym człowiekiem i zostawił dosyć pieniędzy dla nich dwojga. Patricia postrzegала to inaczej, oczywiście, do chwili, gdy w jej życiu pojawił się Buzz Vickers. Miejmy nadzieję, że się z nią ożeni i zamieszkają na stałe na

Florydzie. Ale my dwoje mamy do omówienia o wiele ważniejsze sprawy niż Patricia Winters.

- Owszem.

Charlotte spojrzała na niego niewinnie.

- Och, przypuszczam, że masz na myśli sprawę Danversa. W piątek czytałam te akta i sędzę...

Urwała, gdyż Daniel wziął ją na ręce i powiedział czule:

- Wystarczy. To, co mi chodzi po głowie, nie ma nic wspólnego z pracą.

Wciąż trzymał ją na rękach, przystając za drzwiami pokoju, by ją pocałować.

- Jeszcze mi nie odpowiedziałaś - szepnął i postawił ją na podłodze. - Kochasz mnie, Charlotte?

- Tak - szepnęła, przytulając się do niego. - Tak.

- Kochasz mnie dość mocno, żeby wyjść za mnie za mąż? Spędzić ze mną resztę życia i urodzić mi dzieci?

- Kocham cię wystarczająco mocno na to wszystko, i jeszcze więcej - zapewniła go poruszona.

Pocałował ją znowu, a potem zapytał z uśmiechem:

- Dość, żeby teraz się ze mną kochać? Charlotte roześmiała się.

- Och, zdecydowanie tak - odparła z żarem.